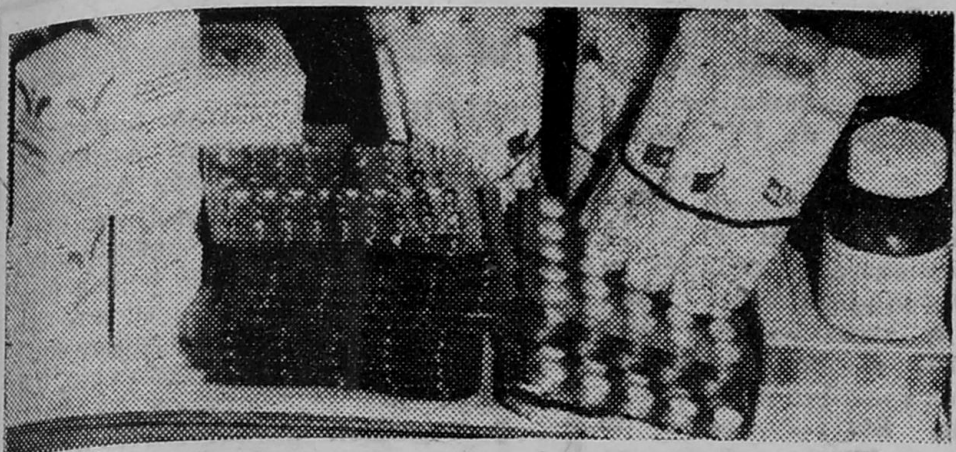
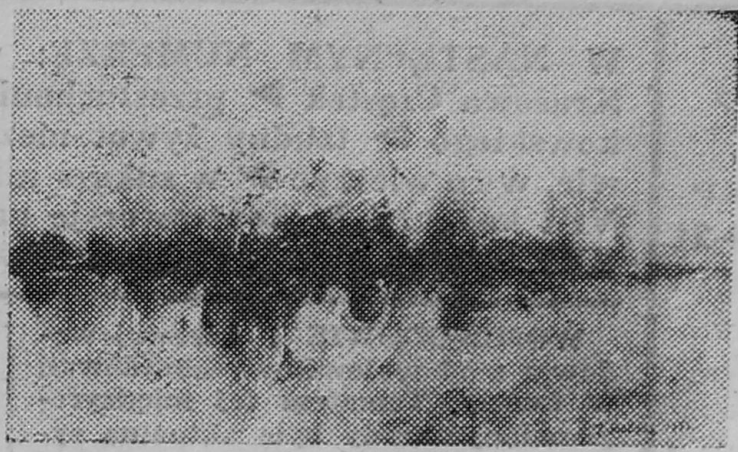




lekomania 5



łeka 8-9



zwykłe marzenia

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

16

(236)

KONTAKTY
1985-04-21

cena
10 zł



MIESIĄC PAMIĘCI NARODOWEJ

W Miesiącu Pamięci Narodowej chcemy przypomnieć jedno z najbardziej dramatycznych zdjęć wojennych, zrobione 29 czerwca 1941 pod Kiszyniewem przez fotoreportera gazety „Ku Chwale Ojczyzny”, Borysa Jarosławcowa.

Faszyści bombardowali miasto regularnie po dwie godziny rano i wieczorem. To znakomite zdjęcie zostało zrobione na samym skraju Kiszyniewa. Rankiem, kiedy przeszła pierwsza fala samolotów, Jarosławcow wyszedł z ukrycia i zauważył, że bombowce nawracają do drugiego pikowania. Wówczas dostrzegł także to, co teraz Wy widzicie na zdjęciu. W Polsce jest ono mało znane, a my wzięliśmy je z miesięcznika „Dziennikarz”, radzieckiego odpowiednika „Prasy Polskiej”.

W NASTĘPNYM NUMERZE: wojenna golgota mieszkańców Krasowa Częstok ▶ przesłuchanie premiera Mieczysława F. Rakowskiego ▶ trudny żywot niezdyscyplinowanej, która już nie wie, w co wierzyć ▶ w sukurs młodemu zambrowiakowi ▶ Sejm VIII kadencji ▶ kontrowersje na tle luzów ▶ niesnaski w ZAKREM-ie ▶ pierwszomajowe świętowanie w latach 1928—1937.

WOJEWODOWIE i wicewojewodowie z 16 województw obradowali w Łomży. Tematem tej międzyregionalnej narady była aktualna sytuacja społeczno-polityczna. **CZY POCHŁONIE nas brud?** Pytanie to postawiono na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Stan jest alarmujący: utrzymuje się zagrożenie epidemiologiczne (zakażenie bakteriologiczne wody w ponad 50 proc. studni i niektórych zbiorników systemów zaopatrzenia w wodę, zły stan sanitarny placówek handlowych, gastronomicznych, oświatowych, a nawet służby zdrowia); trwa degradacja środowiska naturalnego (złe eksploatowane wydobywa nieczystości, dzięki wysypiska śmieci, zaniedbanie posesji prywatnych i państwowych, brud i bałagan w miejscach pracy); zaś obywatele jak gdyby uodpornili się na działania represyjne ciał kontrolujących.

Co robić? Radni optują za zwalczaniem przyczyn. Jednej z nich upatrują w braku właściwego kształtowania osobowości dzieci i młodzieży. — Administracja państwowa z konieczności ucieka się do represji i kontroli. Wojewoda Jerzy Zientara: — Jak długo nie skutkuje działanie wychowawcze, będziemy zmuszać ludzi, odpowiedzialnych za ład, czystość i porządek, do wywiązywania się z obowiązków represji. Dobrze imię województwa zostało wszak naruszone stwierdzeniem, że władze we właściwym czasie nie zastosowały represji w stosunku do winnych rażących zaniedbań. Wkrótce o sesji szerzej.

OBCHODY 40-LECIA zwycięstwa nad faszyzmem zostały zainaugurowane w woj. łomżyńskim zlotem 350 kombatanek, uczestniczek ruchu oporu, sanitariuszek oddziałów Wojska Polskiego i wdów po żołnierzach II wojny światowej — członkin i podopiecznych ZBoWiD-u. 18-osobowa grupa uczestniczek uhonorowana została medalami: „Za wojnę obronną 1939”, „Krzyżem Powstańców” i „Za udział w walkach w obronie władzy ludowej”. Kombatancki uchwały rezolucję, w której czytamy m.in.: „Krwia tysięcy poległych żołnierzy, mężczyzn, kobiet, starszych i dzieci okupiły nasze prawo do życia w wolnej, sprawiedliwej Polsce. Nie pozwolimy zniszczyć jej 40-letniego dorobku”.

OD 15 BM. PRZEBYWA w Łomżyńskim Główna Inspekcja Terenowa. Gen. Edward Drzazga: — Celem kontroli sprawdzającej jest porównanie stanu obecnego z poprzednim (z września ub. roku) oraz przyjrzenie się bieżącej działalności instytucji, odpowiedzialnych za normalny tok życia społecznego; interesuje nas również, czy nastąpiły jakieś przeobrażenia w psychice ludzi, w ich odnośnieniu się do podstawowego obowiązku, jakim jest praca. Będziemy się starać, aby nasze oceny i wnioski nie rozmiękły się z odczuciami społecznymi.

WYMIANA DOŚWIADCZEŃ oraz podpatrywanie rozwiązań technologicznych i organizacyjnych to cele wizyt przedstawicieli łomżyńskich zakładów pracy na Litwie oraz w okręgu Widin (Bulgaria). M.in. pracownicy PGR „Wizna” w Grądach Wonięcko zapoznali się z organizacją pracy w sowchozie w Łoździecach (LSRR), zaś przedstawiciele Zakładów Płyt Włórowych w Grajewie — ze strukturą przemysłu drzewnego w Bułgarii i procesem produkcyjnym w fabryce „Bdin” w Widinie. Inspirator tej współpracy — KW PZPR w Łomży — dąży do rozszerzania wzajemnych kontaktów i objęcia nimi różnych dziedzin życia (praca partyjna, gospodarka, kultura, wypoczynek dzieci i młodzieży, działalność związkowa i społeczna itp.).

EWA GUZIAK, zdobywczyni Srebrnego Czepka, pielęgniarka pierwszego oddziału wewnętrznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży: — Rozpoczęłam pracę we wrześniu ubiegłego roku, po ukończeniu Liceum Pielęgniarskiego. Najbardziej cieszę się z tego, że udaje mi się pomóc choremu. Niektórzy pacjenci okazują swoją wdzięczność, co również jest bardzo przyjemne i mobilizujące. Bywają

jednak i dni ciężkie, wyczerpujące. Dzieje się tak wtedy, gdy brakuje personelu. Zdarza się to nawet podczas ostrych dyżurów. W pracy muszą być spokojna, opanowana, za to w domu wszystko ze mnie wylaży. Chciałabym być taką pielęgniarką, która umie nie mniej niż lekarz. Jeśli powiedzie mi się w konkursie ogólnopolskim o Złoty Czepek, być może rozpocznę naukę w Wyższej Szkole Pielęgniarskiej.

Na ręce pani Ewy Guziak składamy serdeczne życzenia dla wszystkich pracowników służby zdrowia z okazji ich święta.

DZIĘKI DECYZJI Zespołu Mięsnego przy Wydziale Handlu Urzędu Wojewódzkiego w Łomży (masarnie „Społem” i GS-owskie ubijają żywiec na miejscu — co red. Władysław Tocki postulował w artykule „Turystka z pokretnym ogonem”) w łomżyńskich sklepach po paru latach przerwy pojawił się duży wybór kaszanek, pasztetów, salcesonów i podrobów nie przetworzonych. Wpływa to korzystnie na budżety domowe. Ci, którzy musieli rezygnować z drogiego przydziałów kartkowych, też będą mogli coś kupić.

TRAGICZNIE zapisał się I kwartał w statystyce Wydziału Ruchu Drogowego WUSW: 39 wypadków, 120 kolizji, 5 zabitych, 38 rannych. Najczęstsze przyczyny wypadków: nagłe wtargnięcie pieszych na jezdnię, niesposobność pierwszeństwa przejazdu, nieprzejeżdżanie kierowców, nadmierna szybkość, nieprawidłowe wyprzedzanie.

SPÓŁDZIELNIE Kółek Rolniczych w woj. łomżyńskim stronią od usług dla rolnictwa. Z danych statystycznych: w ubr. usługi te stanowiły 44 proc. ogólnej ilości wykonanych zleceń; ciągniki SKR-owskie, na ogólną ilość 130 tys. przepracowanych godzin, tylko 38 tys. godzin pracowały na roli.

GS-OWSKIE ZAKŁADY w Rajgrodzie i Wysokim Mazowieckiem zarabiają rocznie 400 tys. dolarów na eksporcie koniny.

UWAGA EMERYCI z rejonu działania Oddziału ZUS w Zambrowie! Marcowa podwyżka emerytur i rent dotrze do waszych portfeli w następujących terminach: do 25 kwietnia dla pobierających świadczenia 25 każdego miesiąca i odpowiednio: do 5 maja, do 15 maja, do 30 maja, do 10 czerwca i do 20 czerwca dla pobierających świadczenia w dniu 20 każdego miesiąca.

PREMIOWE POLISY posagowe ze składką opłacaną za pierwsze trzy miesiące ufundował dla dzieci, urodzonych w kwietniu 1985, Państwowy Zakład Ubezpieczeń. Ponadto wylosowana została jedna polisa na sumę 50 tys. zł. Inspektorzy oraz pośrednicy ubezpieczeniowi PZU przyjmują pisemne zgłoszenia dzieci do 20 maja br. W zgłoszeniu należy podać: imię i nazwisko dziecka (dołączając skrócony wyciąg aktu urodzenia), imiona i nazwiska oraz daty urodzenia ojca i matki, dokładny adres. Szczegółowych informacji udzielają inspektorzy PZU pod numerami telefonów: Grajewo 23-24, Kolno 28-47, Łomża 47-49, Wysokie Mazowieckie 22-60, Zambrow 39-11.

W ŁOMŻY przed VII Kongresem ZBoWiD spotkali się delegaci z województw: łomżyńskiego, suwalskiego, ostrołęckiego, Mówiono m.in. o poprawie sytuacji społecznej środowiska kombatanckiego.

ODBYŁO SIĘ pierwsze po IV Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej posiedzenie plenarne ZW ZSMP, poświęcone głównie sprawom organizacyjnym. Działacze młodzieżowi omówili założenia programowe „Wiosny inicjatyw społecznych”, poznali skład delegacji

łomżyńskiej na XIII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie oraz poinformowani zostali o przygotowaniach do IV Zjazdu ZSMP.

MYLNĄ INFORMACJĘ w „Zdaniach” („Kontakty” nr 14/85) o koszcze budowy suszarni zielonek w Zakładzie Doświadczalnym „Biebrza”, który w rzeczywistości wyniósł 26 285 945 zł, podaliśmy za sprawozdaniem rocznym Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Łomży, który tą drogą przeprosza zainteresowanych i Czytelników.

pytanie na czasie

Jakie możliwości dalszego kształcenia będą mieli tegoroczni absolwenci szkół podstawowych?

Odpowiada starszy wicekurator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży, ANTONI SLIWECKI: — Na absolwentów czeka 3815 miejsc w szkołach zawodowych, liceach zawodowych, technikumach i liceach ogólnokształcących. Zawody szczególnie preferowane: murarz i malarz budowlany (ZSZ nr 2 w Łomży), rolnik (we wszystkich szkołach rolniczych), tkacz i operator maszyn przędzących bawełnę (ZSZ w Zambrowie), zawody grupy mechanicznej i elektrycznej (ZSZ w Łomży, Kolnie i Szczuczynie). Od nowego roku szkolnego w Zespole Szkół Mechanicznych w Łomży utworzony zostanie kierunek — monter urządzeń telekomunikacyjnych, a w ZSZ w Zambrowie ruszy kształcenie aparatowych przetwórstwa owocowo-warzywnego. W ZSZ nr 1 w Łomży, oprócz istniejących kierunków, powstaną nowe specjalności: administracja terenowa (nabór młodzieży tylko z terenu gmin), Liceum Medyczne w Łomży dokona naboru do trzech klas o specjalnościach: ochrona zdrowia i pielęgnowanie chorych. Prócz tego zachęcamy młodzież do podejmowania nauki w szkołach kształcących fachowców dla usług, handlu i rzemiosła (praktyki w sektorze uspołecznionym i prywatnym).

Termin składania dokumentów upływa 25 maja. Niezdecydowani mogą zasięgnąć porady w punktach informacyjnych, zlokalizowanych we wszystkich szkołach prowadzących rekrutację, w rejonowych poradniach wychowawczo-zawodowych w Łomży, Grajewie, Kolnie, Zambrowie, Wysokim Maz. i Ciechanowcu, w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łomży (tel. 45-26) oraz w punktach informacyjnych przy Kuratorium (tel. 42-71 w. 433). Ogólnie dostępny w szkołach podstawowych jest też informator, wydany przez KOlW.

noćili w Łomży

Wicepremier Mieczysław F. Rakowski — przewodniczył międzyregionalnej naradzie wojewodów: odwiedził również „Kontakty” — obejrzał Muzeum Demoniów, Straszdyt i Niesamowitości, wpisał się do księgi pamiątkowej. Redaktor naczelny „Kontaktów” wręczył mu „diabelską” legitymację: gen. Mieczysław Grudziński — prezes Urzędu ds. Kombatanatów.

zaprosili nas

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży oraz Łomżyńska Orkiestra Kameralna — na koncert Armiejskiej Orkiestry Kameralnej, inauguracyjny Dni Kultury Radzieckiej w woj. łomżyńskim: Komitet Organizacyjny obchodów 40-lecia współpracy PRL — ZSRR w Białymostku — na wystawie „40 lat wzajemnej współpracy” — Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów — na seminarium historyczne (20 kwietnia, godz. 10.00, Sadowa 12, I piętro): Rada Miejska PRON i ChSS — na seminarium pt. „Wkład narodu polskiego w dzieło zwycięstwa nad faszystowskimi Niemcami” (26 kwietnia, godz. 13.00, sala nr 44 w Urzędzie Woj.); ZW ZSMP — na posiedzenie Komisji Historycznej: Biuro Wystaw Artystycznych — na wernisaż wystawy rysunków Stanisława Olesiejuka; Oddział Wojewódzki Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego — na plenarne posiedzenie: Międzynarodowe Targi Poznańskie — na eksperymentalny maszyn poligraficznych: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na sesję w sprawie zabójstw (27 kwietnia, godz. 10.30, sala nr 4 Urzędu Woj.); Wojewódzki Dom Kultury w Łomży — na rozstrzygnięcie konkursu „Pisanka, kraszanina”; Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne — na koncert chóru chłopskiego „Szpaki” z Gniezna.

zdanie tygodnia

— Nie ma kryzysu gospodarczego w Polsce — jest tylko kryzys w głowach.

Mieczysław F. Rakowski

myśl z czasem

„Kto chce mieć dziecko porządne, niech mu zawsze nos uciera”.
(przysłowie łużyckie)

wieści gminne

SZEPJETOWO. Coraz powszechniejsze stają się systemy punktowe. Od dwóch lat na punkty przeliczana jest gospodarność rolników. Okazuje się, że nawet setne mogą wpłynąć na to, czy ktoś będzie miał lepsze siano lub żniwa, np. przy rozdziale kosiarek rotacyjnych o pierwszeństwie zadecydowało 0,15 punkta.

◆ 8 godzin trwało pieczenie sekcacji na kursie w Dąbrowie Mościckiej. Nauka wypieku zainteresowane są również mieszkanki innych wsi. Jednak prace polowe przerwały szkolenie i ruszy ono dopiero jesienią.

◆ Nie tylko minister Krasieński zajmuje się jakością pieczywa. Również miejscowa GRN maglowała ten temat na jednym ze swoich posiedzeń. Mieszkańcy Szepietowa twierdzą, że są już tego efekty. Chleb bywa smaczniejszy.

◆ Natomiast mieszkańcy Plewek ubolewają, że sklepowa musi wozić własnym ciągnikiem napoje do sklepu w ich wsi. Współcześnie zupełnie niepotrzebne. Prezes GS-u wie, co robi — sprawdza wytrzymałość kleszeni sklepowej.

◆ Szerokim echem odbił się pobyt ekipy telewizyjnej w gminie. Scenariusz opierał się na opowiadaniach starszych mieszkanek o dawnych obyczajach małżeńskich. W sąsiedniej sali przyjmowali lekarze ginekologów. Niestety, nie udało im się namówić pacjentek na zwierzenia o obyczajach współczesnych.

KLUKOWO. Miejscowy SKR dawno już spał prawie podwójny przydział węgla, więc w pomieszczeniach — chłodno. Dyrektor zakładu twierdzi, że pracownikom nie jest zimno, gdyż skutecznie rozgrzewają się pracą.

◆ Zapewne inne zasady obowiązują w POM-ie w Czyżewie. 4 eskarowskie ciągniki w ramach naprawy gwarancyjnej stoją tam średnio po 2 miesiące każdy. Przy czym uszkodzenia są tego typu, jak np. wymiana linki licznika, co trwa około 20 minut.

◆ Można mówić o tworzeniu się rynku usług rolniczych. Świadczy o tym SKR, prywatne bazy maszynowe, rolnicy indywidualni. Ubiegłoroczne żniwa wykazały, że najtańsze usługi były w SKR-ze. Ci, którzy chcieli brać drożej, wyjeżdżali z maszynami do innych gmin. Posiadaczami 9 kombajnów SKR również w tym roku zamierza skutecznie wpływać na poziom cen.

◆ Jak wykorzystać pustą fermę bukatów w Gródku? Może należałoby zainteresować nią jakąś firmę polonijną? Na razie zrodził się nieśmiały projekt urządzenia w niej owczarni.

◆ Nowość w miejscowym sklepie. Za jedne 500 złotych można nabyć rozsiewacz do nawozów, składający się z ważącej kilka kilogramów miski, haków i kłamy do paska. Warto dodać, że rozsiewacz jest bardzo wygodny w użyciu, gdyż jedna strona jest odpowiednio dostosowana do brzucha siewcy. Niestety, zmieści się tylko mały brzuch.

BOGUTY. Nowy szef GOK-u swoje urządowanie rozpoczął od porządków. Do tych prac zapędził wszystkich subkuratorów budynku. Jednym z najpracowiatszych okazał się sekretarz partii.

◆ Polowiczna jest radość mieszkańców gminy z oddanego ośrodka zdrowia. Od tabliczek na pustych gabinetach kręci się w głowie. A są one puste, gdyż w wielkim (jak na potrzeby gminy) gmachu ośrodka zdrowia nie zaprojektowano mieszkań. Udało się wygospodarować jedno, ale to za mało. Np. stomatolog dojeżdża z Nura. W planach przewidziana jest budowa domu dla lekarzy, ale nie ma chętnych do wbicia szpadla pod jego fundamenty.

◆ Wiele mówi się o budowie szkół, ale bywa, że zbudowanego nie czyni społecznym budynkiem ma kto wykończyć. Dzieje się tak np. w Zawistach Dworakach, gdzie od dwóch lat stoi nie dokończona szkoła. Niezrażeni tym mieszkańcy Białych Szczepanowic wzięli się do budowy szkoły w swojej wsi. Do trzech razy sztuka — powiedział mieszkaniec Bogut i zaplanował budowanie mieszkań nad salą gimnastyczną i kotłownią. Poprosił Kuratorium o pieniądze, ale spotkał się z odmową. Wiadomo, że istniejący dom nauczyciela za kilka lat będzie za mały, ale o to będą martwić się już inne władze.

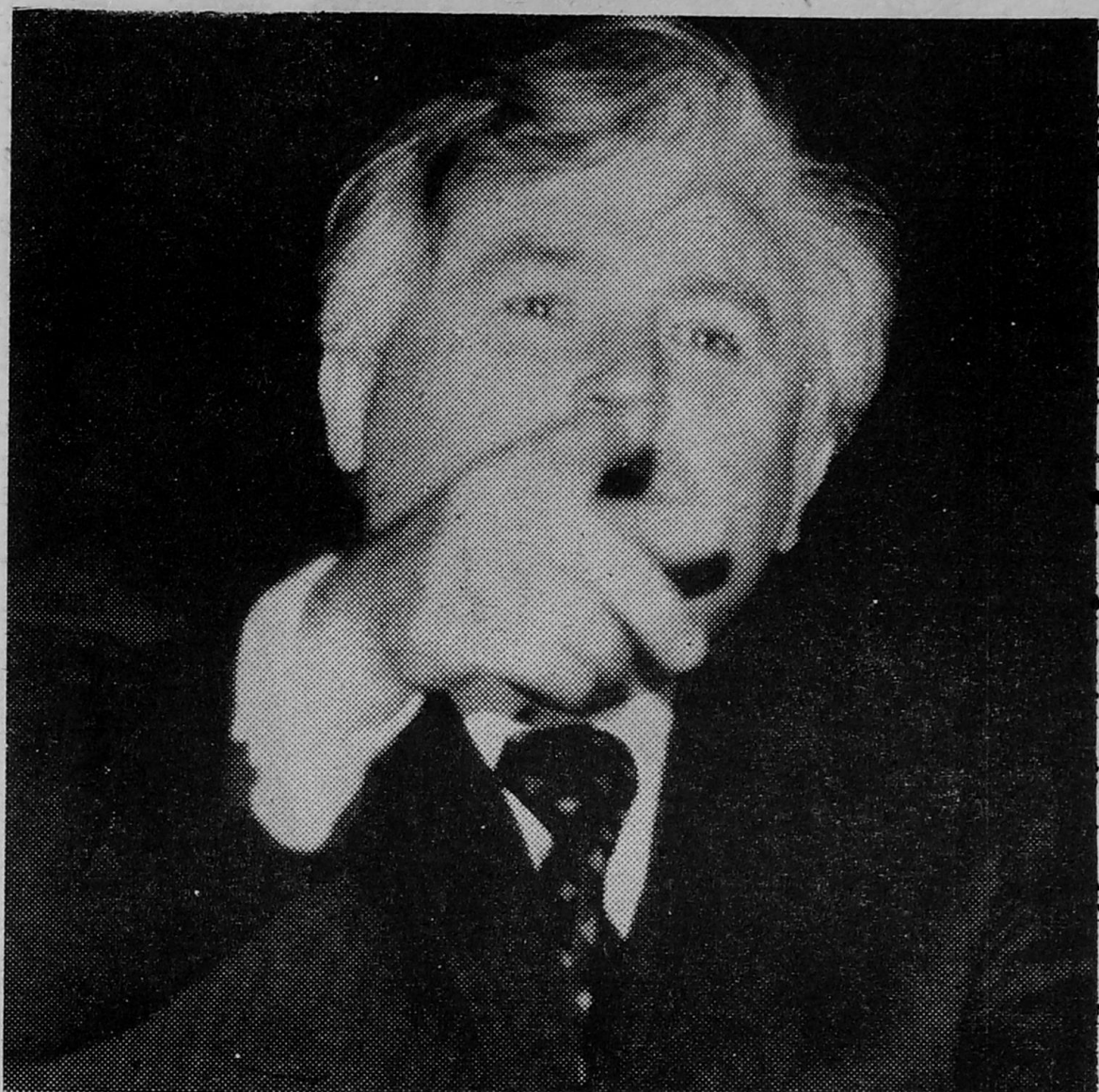


1. Czy kocha Pan siebie?
- ?
2. Co jest Pańską główną zaletą?
- Upór.
3. A wada?
- Romantyzm.
4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej u podwładnych, a jaką u zwierzchników?

- pochozenie, pieniądze, światopogląd, stanowisko?
- Światopogląd i pieniądze.
 10. Proszę uzupełnić zdanie: „Idea jest dla człowieka...”
 - ... początkiem.
 11. Co jest dla Pana absolutnym arcydziełem?
 - Lecący samolot (naddźwiękowy).
 12. W jakim towarzystwie czuje się Pan najlepiej?
 - Przyjaciół.

- Kiedy przestaje myśleć o szczególnej wartości posiadania.
19. Jaka powinna być maksymalna rozpiętość dochodów?
 - Nieograniczona.
 20. Czym, według Pana, jest przystosowanie się do sytuacji?
 - Inteligencją.
 21. Czy zawsze wierzy Pan, że jest?
 - Tak.
 22. Kto powinien być najlepiej wynagradzany: wybitny naukowiec, artysta, rzemieślnik czy polityk?

Światopogląd bez dylematów



- Oczywiście artysta.
23. W co Pan wierzy?
 - W nieograniczoność umysłu.
 24. Czy polityk powinien reformować społeczeństwo zgodnie ze swoimi przekonaniami, czy zgodnie z pragnieniami społeczeństwa?
 - Obserwować, do jakich reform dojrzało społeczeństwo, i takie właśnie narzucać.
 25. Gdyby sam decydował o losach kraju, podjąłby następujące decyzje:
 - Po pierwsze: obniżyłbym indywidualną konsumpcję na korzyść zbiorowej; po drugie: najsilniejszą ekonomicznie uczyniłbym grupę nauczycieli; po trzecie: rozbudowałbym mechanizmy rywalizacji we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i politycznego.
 26. Jak godzi Pan postawę prywatną z publiczną?
 - Bez kłopotów i dylematów moralnych.
 27. Czy uważa Pan, że w ciągu najbliższych pięciu lat konflikt nuklearny jest możliwy?
 - Nie.
 28. Co przychodzi Panu na myśl, gdy słyszy Pan słowa: a) patriotą, b) komunistą?
 - W warunkach polskich jest to synonim.
 29. Przywary Polaków to:
 - Słabe poczucie realizmu oraz obiektywnych procesów zewnętrznych, do których powinniśmy się dostosować.
 30. A zalety?
 - Upór.
 31. Krytyka jest dla mnie:
 - Nieprzyjemnym, ale niezbędnym atrybutem polityki.
 32. O czym chciałby Pan przede wszystkim przekonać Polaków?
 - O potrzebie wywalczenia pozycji w obozie socjalistycznym, a nie — w świecie. Powinniśmy być drugim po Związku Radzieckim mocarstwem socjalistycznym.
 33. O czym chciałby Pan przekonać samego siebie?
 - Że jest możliwe wykształcenie takiego stylu rządzenia, w którym przywódcy nie są każdorazowo potępiani i rozliczani.

- U pierwszych pracowitość, u drugich zdolność przewidywania.
5. Jakiej wady życzyłby Pan swoim wrogom?
 - Oderwania od rzeczywistości.
 6. Kogo Pan bardziej nie cierpi: głupiego przeciwnika czy inteligentnego pochlebcę?
 - Głupiego przeciwnika. Nie można przewidzieć jego reakcji.
 7. W czym był Pan zawsze najlepszy?
 - W pomysłowości i szybkości decyzji.
 8. Kiedy użycie siły może być usprawiedliwione?
 - Przy ratowaniu większości.
 9. Co najbardziej dzieli ludzi: wiek,

13. Czego się Pan najbardziej wstydzisz w swoim życiu?
- Niesprawiedliwości zadanej innym.
14. A czym chlubi?
- Szacunkiem nawet dla przeciwników.
15. Wyłączając Polskę, w jakim kraju chciałby Pan mieszkać na stałe?
- W Grecji.
16. Najwybitniejsza postać z historii Polski?
- Stefan Batory.
17. Osoba najbardziej godna pogardy w historii ludzkości?
- Hitler.
18. Kiedy człowiek jest bogaty?

PRZYPOMINAMY

W 93 rocznicę urodzin i 10-lecie śmierci MISTRZA POLSKIEGO REPORTAŻU „Kontakty” wspólnie z Ludową Spółdzielnią Wydawniczą oraz Wydziałem Kultury i Sztuki UW w Łomży i Radą Wojewódzką PRON ogłaszają ogólnopolski turniej reporterów o nagrodę i medal MELCHIORA WAŃKOWICZA ph. „PORTRETY WSPÓŁCZESNE”

Organizatorzy Turnieju zapraszają do udziału w nim wszystkich, którzy uprawiali lub uprawiają reportaż i chcieliby stanąć w szranki z rzeczywistością. Ostróg do tego pojedynku niech przyda im imię Patrona konkursu — mistrza reporterów.

Spodziewamy się, iż uczestnicy, przyjmując wyzwanie rzeczywistości, potrafią pokazać jej skomplikowane oblicze, a na jego tle — portret współczesnego Polaka, który, jak nigdy dotąd, został postawiony wobec konieczności wyborów. Co wybiera? Gdzie lokuje nadzieje i swoją aktywność życiową? Z jakich wartości rezygnuje, a jakim sprzyja? Czy znajduje w tej trudnej sytuacji ekonomicznej i społecznej swój sposób na życie?

Liczymy także na to, że otrzymamy odpowiedź na pytanie, jakich bohaterów ma ten okres walki, niełatwych porozumień i wzmożonych obowiązków obywatelskich.

Prace w trzech egzemplarzach, wcześniej nie publikowane, o objętości 15 str. maszynopisu znormalizowanego, opatrzone godłem i zamkniętą kopertą z danymi o autorach, należy nadsyłać do końca czerwca br. pod adresem redakcji „Kontaktów”: ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża.

Jury ogłosi wyniki konkursu we wrześniu br. i przyzna:
* MEDAL MELCHIORA WAŃKOWICZA I NAGRODĘ wartości 100 000 zł,
* trzy wyróżnienia po 40 000 zł każde.

Ogólna suma nagród może zostać podzielona i n a c z e j.
Oto skład jury: Jan Bijak, Leon Jańczak Stefan Kozicki (przewodniczący), Andrzej Mularczyk, i Stanisław Zagórski.

Z dużą uwagą przeczytałam artykuł „Pieńko-niebo” redaktora Adama Jerzego Sochy, zamieszczonego w 11 numerze „Kontaktów”. Na nieszczęście moje dzieci są również uczniami Szkoły Podstawowej nr 3, o której pisze redaktor w swoim reportażu. W petardzie aprobuje treści w nim zawarte, bowiem na co dzień mam możliwość obcowania z nimi.

Od dłuższego czasu obserwowałam swoje starsze dziecko i stwierdziłam, że dzieje się coś niedobrego. Córka często przychodziła ze szkoły smutna i zapłakana (uczy się dobrze). Wreszcie pewnego dnia przyszła do domu pobita (bito ją pięścią po twarzy), to zdecydowało o tym, że zwierzyła mi się. Otóż w jej klasie uczą się członkowie, istniejącej w szkole, organizacji faszystowskiej. Uczniów, którzy nie chcą się zapisać do tej organizacji, terroryzują psychicznie i fizycznie. Opowiadała mi również, że niektórzy chłopcy z jej klasy i szkoły „coś” wachają. Zresztą uczniowie tej szkoły bardzo często chodzą po sąsiednich domach i pożyczają woreczki foliowe. Można ich spotkać również w piwnicach pobliskich bloków.

Uważam, że dobrze się stało, iż poruszone zostały te problemy. Osobiście nie chcę obciążać tą sprawą nauczycieli, bo rozumiem, że przy takiej ilości uczniów szkoła nie jest w stanie prawidłowo wypełniać funkcji opiekuńczo-wychowawczych. Jednak nauczyciele, podczas organizowanych spotkań z rodzicami, winni mówić o tych problemach, a nie przemilczeć.

Uważam, że artykuł „Pieńko-niebo” ukazał się w samą porę, powinien on zwrócić uwagę na te ważne problemy dydaktyki Szkoły oraz nas wszystkich, póki nie jest za późno na działanie.

CZYTELNICZKA Z ŁOMŻY
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Czytam „Kontakty” w każdy czwartek od wielu lat, a czytam dlatego, że chciałabym się dowiedzieć, co się w Łomży dzieje (ale nie z tej złej strony).

Oburzył mnie artykuł Adama Jerzego Sochy „Chrystus na melinie” („Kontakty” nr 13). Chyba większość mieszkańców Łomży to ludzie wierzący — sądzą to po niedzielnych mszach świętych. Więc nie wiem, po co ludzie wykształceni i kulturalni mieszają Chrystusa w takie brudy, bo artykuł, o którym wspominałam, jest ohydny i śmierdzi z daleka. Sądzą, że wiele osób się ze mną zgodzi, bo nie wszystkich interesuje, co robi „szara Beata”, że dwunastoletni syn pchnął matkę nożem i wiele innych brudów.

Łomża jest brudna, zniszczona, ale jest województwem. Trzeba zgnać te wszystkie „brudy” i zapędzić do roboty — niech nie „śmierdzą” bezkarnie. Z takich artykułów wynika wniosek, że władze są bezsilne. Ratusz, a za jego plecami znana melina, w której wodkie, wino i piwo można dostać o każdej porze dnia i nocy.

Po co pisać o tych okropnych brudach, jakie istnieją w Łomży od lat. Z nimi trzeba walczyć! Nie chcemy czytać o nich więcej. Chcemy dowiedzieć się o tym, jak było w Łomży przed i po wojnie, co się tutaj produkuje, co dzieje się w kulturze tego miasta, jakie są jego osiągnięcia w różnych dziedzinach. A Chrystusa proszę nie szargać, bo i tak się go za dużo obraża. Po co ten tytuł artykułu, po co zdjęcie, jaki to ma sens? Katedra i wszystko wokół niej to cudowny zabytek, z którego Łomża powinna być dumna. A jeżeli ktoś nie wierzy w żadną religię, niech szanuje uczucia innych.

OBURZONA MIESZKANKA
ŁOMŻY

zblizenia



rodzinnie ważnie

W związku z zarzutami zawartymi w liście Heleny Perkowskiej z Warel Starych („Kontakty” nr 6) uprzejmie informuję, że w okresie od 1982 roku do 1984 roku przedmiotem rozstrzygnięć Prokuratury Rejonowej w Wysokim Mazowieckiem było siedem spraw, dotyczących nieporozumień autorki listu i jej syna, Józefa Perkowskiego.

W październiku 1982 roku, za pobicie siostry, przeciwko Józefowi Perkowskiemu został skierowany akt oskarżenia do Sądu Rejonowego w Zambrowie. Wyrokiem wymienionego sądu Józef Perkowski został skazany na karę jednego roku pozbawienia wolności (z warunkowym zawieszeniem wykonania na okres trzech lat) i 15 000 złotych grzywny.

W maju ubiegłego roku skierowano do Sądu Rejonowego w Zambrowie akt oskarżenia przeciwko Józefowi Perkowskiemu za fizyczne i moralne znęcanie się nad matką. Postanowieniem z 27 lipca 1984 roku, na mocy przepisów ustawy o amnestii, sąd umorzył postępowanie.

Pozostałe sprawy zakończone zostały prawomocnymi odmowami wszczęcia dochodzenia. Sprawdzano w tych sprawach prawdziwość zawiadomień Heleny Perkowskiej, mówiących o fizycznym i moralnym znęcaniu się nad nią jej syna oraz o jego kradzieżach przedmiotów należących do wspólnego gospodarstwa. Brak dowodów na potwierdzenie zarzutów skarzającej uzasadniał odmowne rozstrzygnięcie spraw, które zostały utrzymane w mocy przez prokuratora wojewódzkiego. Ocenę faktycznego stanu w znacznym stopniu utrudniały sporne rozstrzygnięcia majątkowe stron. W kontekście zeznań bezstronnych świadków, pomówienia Heleny Perkowskiej — prócz wskazanych na wstępie przypadków — nie mogły stać się podstawą przedstawienia Józefowi Perkowskiemu zarzutów popełnienia przestępstw. Znamiennym przy tym jest fakt, że po prawomocnym zakończeniu jednego postępowania, Helena Perkowska natychmiast składała nowe zawiadomienia o przestępstwach — świadcząc o tym ilość prowadzonych spraw. Postępowanie sprawdzające w trzech sprawach zostało zakończone w terminie jednego miesiąca; natomiast w dwóch innych po upływie jednego ustawowego miesiąca, ze względu na składanie przez strony wniosków dowodowych.

W świetle powyższego zarzut dotyczący opieszałości w prowadzeniu spraw jest bezpodstawny. Nie można również mówić o uchyleniu przez Sąd postanowienia o umorzeniu postępowania na mocy amnestii, gdyż warunkiem powyższego musi być fakt popełnienia nowego, umyślnego przestępstwa przez osobę, wobec której stosowano amnestię oraz skazanie jej na karę pozbawienia wolności. Dotychczas zarzut taki nie został Józefowi Perkowskiemu postawiony.

Na podstawie wskazanych spraw i materiałów dowodowych można stwierdzić, iż zaangażowanie Heleny i Józefa Perkowskich w trwający od lat konflikt jest wyjątkowe i bezprecedensowe. Upór obu stron jest przyczyną nieporozumień, które nie zawsze wykraczają poza ramy przepisów prawa karnego. Stąd też ocena zachowań, prowadzona przez organa ścigania, jest niezwykle utrudniona. Zwykle nie wywołuje zadowolenia u jednej ze stron, która subiektywnie przedkłada własne interesy nad interesami drugiej strony.

Mgr JANUSZ FEDOROWICZ
prokurator rejonowy
w Wysokim Mazowieckiem

wiejskie zebranie

Nawiązując do zamieszczonej w tygodniku informacji („Śpięcia”, „Kontakty” nr 6), dotyczącej nie-



obsłużenia przez Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych w Łomży zebrania we wsi Srebrna, zwołanego na 7 stycznia 1985 roku, wyjaśniam:

W powyższej sprawie spotkałem się z naczelnikiem gminy i I sekretarzem KG PZPR w Szumowie i ustaliłem, że zebranie organizowała dla swoich plantatorów i je obsługiwała Centrala Nasienna. Jednakże na prośbę rolników Urząd Gminy w Szumowie starał się o włączenie do porządku zebrania informacji, dotyczącej budowy w ramach czynu społecznego wiejskiego wodociągu.

Inspektor do spraw budownictwa Urzędu Gminy w Szumowie telefonicznie powiadomił o tym zastępcę dyrektora WZIR-u. Jednakże, na skutek zakłóceń na linii telefonicznej, ten ostatni nie zrozumiał terminu i miejsca proponowanego zebrania. Kiedy pracownicy WZIR-u kontaktowali się telefonicznie z Urzędem Gminy, by ustalić dane, w biurze nie było naczelnika i inspektora do spraw budownictwa, a odbierający telefon urzędnik nie potrafił udzielić wyczerpujących informacji.

Niemniej jednak uważam, że z naszej strony były pewne niedociągnięcia. W związku z tym zwróciłem uwagę pracownikom, aby podobna sytuacja w przyszłości nie miała miejsca.

Jeszcze w styczniu z kierownictwem gminy uzgodniłem termin zebrania we wsi Srebrna, które miało być obsługane przez pracownika WZIR-u. Zebranie to odbyło się czwartego lutego. Przeprosiliśmy mieszkańców wsi za swoją nieobecność na styczniowym spotkaniu. Po informowaniu również wszystkich o przepisach dotyczących budowy wodociągu, orientacyjnych kosztach tej inwestycji i wysokości środków finansowych, które muszą zebrać mieszkańcy wsi.

Budowa wodociągu w Srebrnej uzależniona jest od mieszkańców Łętownicy. Tam bowiem znajduje się studnia głębinowa potrzebna do zainstalowania stacji wodociągowej. W związku z tym, 6 lutego bieżącego roku, podobne zebranie odbyło się we wsi Łętownica.

Na przeprowadzonych zebraniach rolnicy ze wsi Srebrna i Łętownica powołali Społeczny Komitet Budowy Wodociągu. Jednakże biorąc pod uwagę frekwencję (Łętownica — 35 proc. mieszkańców, Srebrna — ok. 30 proc.) nie można jednoznacznie określić, czy pozostali rolnicy zgodzą się ponieść część kosztów budowy wodociągu w czynie społecznym. Tym bardziej że na zebraniu w sierpniu ubiegłego roku sołtys wsi Łętownica oświadczył, iż rolnicy z jego miejscowości nie będą partycypować w kosztach budowy wodociągu, gdyż nie odczuwają braku wody i potrzeby tej inwestycji.

Na zakończenie pragnę podkreślić, że z chwilą zgromadzenia przez mieszkańców wsi Srebrna i Łętownica 30 proc. wartości zadania (pozostałą część kosztów, 70 proc., zgodnie z uchwałą Rady Ministrów w sprawie czynów społecznych, zabezpieczy naczelnik gminy) w trybie pilnym przygotujemy dokumentację techniczną i poczynimy starania o rozpoczęcie budowy tego wodociągu.

Mgr inż.
STANISŁAW CICHROWSKI
dyrektor WZIR w Łomży

sucha studnia

W odpowiedzi na list obywatela z Wyszynki Kościelnych („Kontakty” nr 7/85) wyjaśniam, że opisana sytuacja jest prawdziwa. Dzisiaj trudno jest ustalić, kto ponosi odpowiedzialność

za usytuowanie studni w takim miejscu, że teraz nie ma w niej wody. Sytuacja ta stała się tragiczną w ostatnich latach na skutek suszy hydrologicznej, która szczególnie dotknęła teren Wyszynki Kościelnych. Obecnie nie ma też wody w innych studniach na terenie wsi.

Władze gminne próbowały rozwiązać ten palący problem, ale czyszczenie i pogłębianie studni, mimo poniesionych kosztów, nie dało rezultatów; wody nadal nie ma. Sytuacja jest tym trudniejsza, że w budynku mieszkalnym dla nauczycieli wszystkie urządzenia przystosowane są do wody bieżącej.

Pobudowana w 1979 roku studnia głębinowa miała zaopatrywać w wodę szkołę i dom nauczyciela. Jednakże brak środków i wykonawcy hydroforni zatrzymał tę inwestycję. Natomiast na skutek suszy hydrologicznej, która spowodowała wyschnięcie wody w studniach rolników, naczelnik gminy, mimo sprzeciwu inspektora oświaty i wychowania, wydał decyzję, aby mieszkańcy wsi korzystali ze studni szkolnej. Niewątpliwie przeszkadza to w pracy szkoły, ale trudno było odmówić ludziom wody.

Naczelnik gminy i inspektor oświaty i wychowania zwrócili się do Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych z prośbą, aby na bazie studni głębinowej zbudować hydrofornię, która zapewniłaby wodę dla mieszkańców wsi Wyszynki Kościelne. Jednakże, aby rozpocząć tę inwestycję, wieś musi zgromadzić 30 proc. kosztów całego przedsięwzięcia. Po realizacji tego warunku problem wody w Wyszynkach Kościelnych zostanie rozwiązany. Ponieważ obecnie nie posiadamy środków finansowych na budowę hydroforni, podjęliśmy decyzję o budowie doraźnej studni dla mieszkańców domu nauczyciela. Trudne warunki atmosferyczne nie pozwoliły jeszcze na rozpoczęcie prac, ale nastąpi to wiosną bieżącego roku.

Mgr STEFAN CIELEMEŃSKI
inspektor oświaty i wychowania
w Łukowie

boisko istnieje

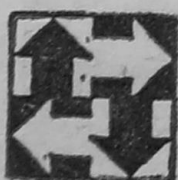
Ustosunkowując się do krytycznej notatki („Kontakty” nr 8/85), dotyczącej między innymi likwidacji boiska piłkarskiego w Rajgrodzie, wyjaśniam, że Rajgród nie posiada i nie posiada (zgodnie z dokumentami geodezyjnymi) boiska sportowego. Jego rolę spełniał teren przewidziany pod rozbudowę bazy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopskiej”.

Boisko to nie zostało zlikwidowane, a w 1984 roku Rada Narodowa Miasta i Gminy przeznaczyła z nadwyżki budżetowej 1 milion złotych na jego remont. Prace remontowe zostaną zakończone 30 kwietnia bieżącego roku. Boisko to będzie wykorzystywane do chwili wybudowania stadionu.

W projekcie planu zagospodarowania przestrzennego naszego miasta i naszej gminy jest przewidziany teren pod budowę stadionu. Jednak ze względu na ograniczone możliwości finansowe nie można obecnie określić terminu rozpoczęcia inwestycji.

Pragnę oświadczyć, że na naszym terenie nie ma miejsca fakt lekceważenia sportu przez miejscowe władze, jak to stwierdzono w notatce. Jednocześnie zapewniam, że dołożymy wszelkich starań, aby sport masowy na terenie miasta i gminy Rajgród miał warunki do prawidłowego rozwoju.

Mgr MIECZYSLAW
GISZTAROWICZ
naczelnik miasta i gminy
Rajgród



ODPOWIADA PREZYDENT ŁOM. ZY, WIESŁAW DĘBIŃSKI.

★ Kto powinien odpowiadać za nieporządek na chodnikach miejskich?

Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 30 września 1980 r. (Dz.U. nr 24, poz. 91) obowiązek oczyszczania i posypywania chodników zimą spoczywa na właścicielach lub zarządcach nieruchomości.

Mieszkańcy miasta są przekonani, że za stan wszystkich chodników odpowiedzialne jest Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej. Prowadzi to do wielu nieporozumień.

W planie akcji zimowej 1984/85 do obowiązków Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej należało utrzymanie jezdni o podstawowym znaczeniu komunikacyjnym (70 proc.) oraz chodników znajdujących się przy obiektach użyteczności publicznej (20 proc. wszystkich w mieście), w tym także należących do osiedli spółdzielczych i osiedli domków jednorodzinnych.

Ustalony zakres działania gospodarki komunalnej obejmuje 256 000 metrów kwadratowych jezdni do mechanicznego odśnieżania oraz 36 000 metrów kwadratowych chodników i placów do odśnieżania ręcznego. Zadanie to realizowało 36 pracowników i 11 jednostek transportowo-sprzętowych. Zaplanowany

Wszystkie pytania dozwolone

koszt akcji zimowej wynosił 18 milionów i był w całości pokrywany ze skromnego miejskiego budżetu.

Niskie temperatury spowodowały przemarzanie gruntu do głębokości, na której znajduje się sieć wodociągowa. Fakt ten był podstawową przyczyną licznych awarii. Zadaniem służby wodociągowej było (i jest) maksymalne skrócenie okresu braku dopływu wody. Miejsca po wykopach były awaryjnie likwidowane przez nawiezienie żwiru i żużlu. Położenie nawierzchni ulepszonej nastąpi w okresie wiosennym.

ODPOWIADA DYREKTOR WYDZIAŁU GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ, INŻ. ROMAN RISZKA.

★ Jakie są możliwości ogrzewania osiedli domków jednorodzinnych z miejskiej sieci ciepłej?

Realizacja tego przedsięwzięcia z budżetu wojewódzkiego — ze względu na szczupłość środków i ogrom potrzeb w dziedzinie inwestycji komunalnych w województwie — jest niemożliwa. W myśl wytycznych ministra Administracji i Gospodarki Przestrzennej z dnia 17 grudnia 1983 r. w sprawie zasad realizacji i kredytowania budow-

nictwa mieszkaniowego — wykacza poza zakres niezbędnych urządzeń komunalnych, które w osiedlach domków jednorodzinnych winny być wykonywane przez terenowe organa administracji państwowej. Stąd też całość kosztów związanych z budową (źródła ciepła, sieci, węzłów) musieliby pokryć zainteresowani właściciele domów jednorodzinnych.

W przypadku uczestnictwa wszystkich właścicieli działek z osiedli domków jednorodzinnych w Łomży udział każdego z nich, według poziomu cen z 1982 r., wyniesie ponad 400 000 złotych. Z uwagi na konieczną rozbudowę źródła ciepła przedsięwzięcie mogłoby być realizowane w latach 1988—95.

★ Jakie są wyniki postępowania wyjaśniającego w sprawie wadliwie dokonanego przydziału mieszkań zastępczego przez Urząd Miasta i Gminy w Zambrowie.

W myśl rozporządzenia Rady Ministrów z 2 marca 1981 r. — mieszkania kwaterunkowe, w tym również tzw. pomieszczenia zastępcze, mogą otrzymać wyłącznie osoby umieszczone na liście przydziału mieszkań. Projekt listy ustala na cały rok terenowy organ administracji państwowej przy

współudziale komisji społecznej, po czym jest on podawany do wiadomości publicznej, przez wywieszenie w siedzibie Urzędu na okres jednego miesiąca, w celu umożliwienia szerszemu ogółowi ludności, organizacjom społecznym i samorządom mieszkańców oraz innym jednostkom powołanym do sprawowania kontroli społecznej, zgłoszenia do niego ewentualnych uwag i zastrzeżeń. Terenowe organa administracji państwowej mają z kolei obowiązek wnikliwego ich rozpatrzenia przed ostatecznym zatwierdzeniem list.

Wymóg ten jest zaakceptowany wyraźnie w samym „Prawie lokality”, gdzie w art. 57 zawarty jest nakaz zachowania pełnej jawności postępowania przy przydziale mieszkań. Naruszenie tych zasad powoduje unieważnienie decyzji jako naruszającej prawo.

Taką właśnie wadą dotkniętą była decyzja o przydziale pomieszczenia zastępczego, wydana w grudniu ub. roku przez kierownika Wydziału Urzędu Miasta i Gminy w Zambrowie. Ubiegający się bowiem nie byli umieszczeni na liście przydziału mieszkań, ustalonej na rok 1984. Decyzja ta została uznana w trybie nadzoru za nieważną, a jej autorzy, pracownicy Urzędu Miasta i Gminy w Zambrowie, otrzymali kary porządkowe.

5

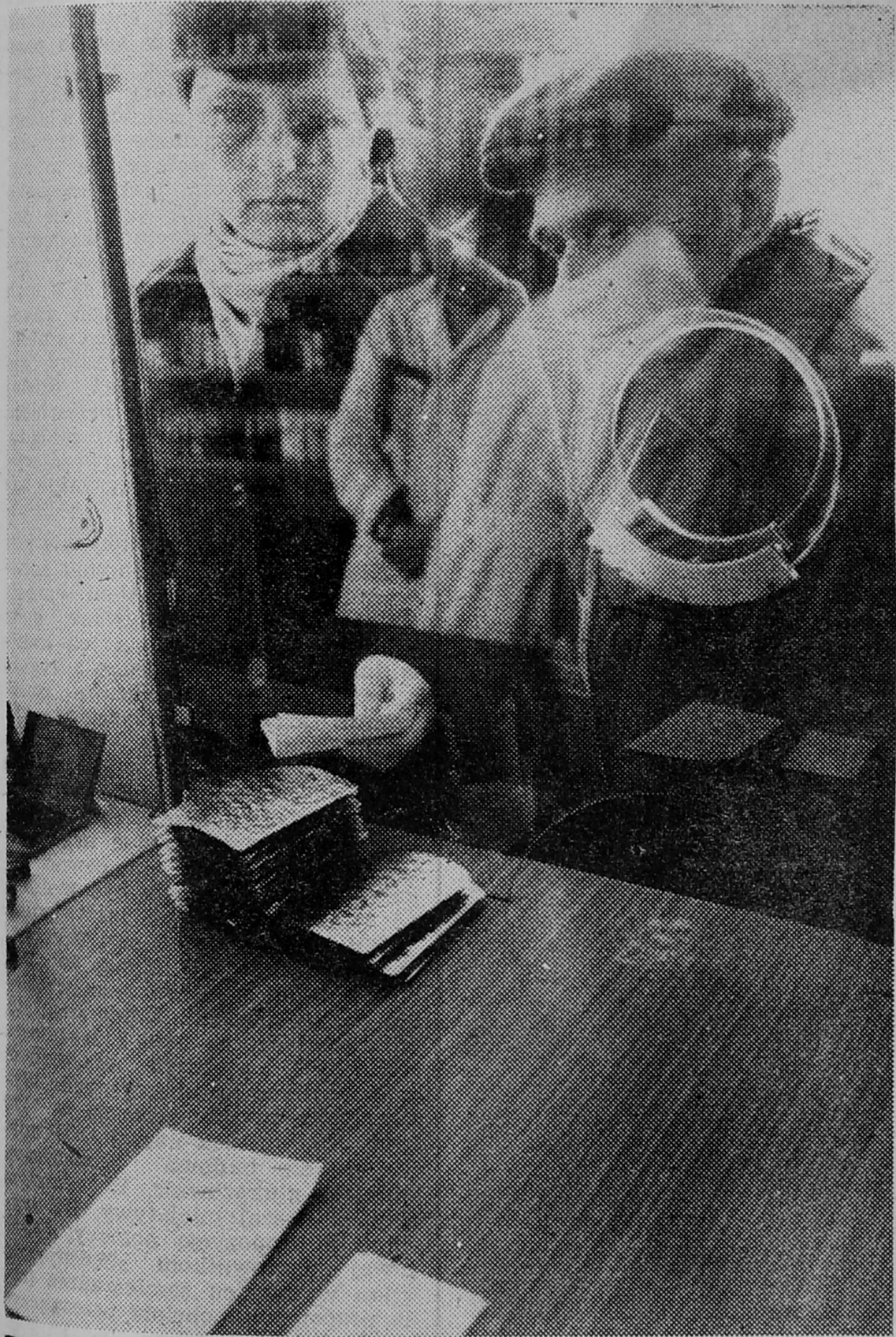
KONTAKTY
1985-04-21

LEKOMANIA

Na terenie województwa łomżyńskiego są 43 apteki i punkty apteczne (punkty prowadzą technicy farmaceutów), w których pracuje 80 magistrów, a do pełnej obsady brakuje jeszcze 30 osób z tym tytułem. W aptekach i punktach sprzedaje się około 2314 różnych leków. W lutym, marcu i kwietniu brakowało 127 poszukiwanych medykamentów (m.in. z rozkurczowych: bellargot, retadr; z leczących choroby wrzodowe — denol; z przeciwpadaczkowych dla dzieci: depakine; od układu krążenia — curantyl i corifar; z uspokajających — fenactil, luminal; do płukania gardła — gargarin; z nasercowych — hygroton; ze wzmacniających — methiovit; nitrofurazon w postaci zasytki i maści). Inne bywały, lecz w niewystarczającej ilości, choć zaopatrzenie społeczeństwa w leki znajduje się w programie rządowym. Winni po części jesteśmy i my sami: magazynujemy je, mając świadomość ich okresowej przydatności. Niejednokrotnie zażywanie przeterminowanych medykamentów może mieć tragiczne następstwa.

Aby zapobiegać nieszczęściom i rzeczywiście leczyć tylko chorujących — w łomżyńskim został utworzony nowy system (pierwszy w Polsce!) informacji: po kilku lekarzy z lecznictwa otwartego „przypisano” konkretnemu magistrówi farmacji, od którego telefonicznie dowiadują się, co mogą pacjentowi zaaplikować.

Tekst i zdjęcia Gabora Lorinczego



JAK PRACUJE NASZA OOP

Trudno ocenić własną organizację. Po pierwsze — dlatego, że można popaść w samouwielbienie, a po drugie: samokrytyka, choć pożądana, nie zawsze bywa zgodna z rzeczywistością. No, ale skoro koledzy z innych OOP mówią mi zazdrością: „U was jest dobrze. Zebrania porządne macie, liczą się z wami w zakładzie”, to chyba o czymś świadczy. Zresztą, nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej.

Swoją pozycję w środowisku każda OOP czy POP musi wypracować sama przez właściwe metody działania i bycia ze wszystkimi sprawami na bieżąco. Nie wolno jej niczego „przeczekać” ani przegapić, bo zapłaci za to „nieistnieniem”, podejmowaniem decyzji o jej sprawach przez kogoś obcego.

SMAK PORAZKI

W pracy partyjnej potrzebny jest przede wszystkim upór i przekonanie o sensie tego, co się robi: wszystko musi komuś służyć, a nie tylko powiększać statystykę. Na działalność OOP patrzę nie tylko jako sekretarz, choć funkcja ta pozwala mi na dostrzeganie zjawisk, które kiedyś wydawały mi się nie tak ważne. Reprezentuję głos naszej organizacji „wyżej” i muszę mieć świadomość takiego zaufania. Poza tym ludzie sami przychodzą do mnie po pomoc, podpowiedź i może dlatego czasem boję się, że sobie nie poradzę.

W sekretarzowaniu mam niewielkie doświadczenie (zostałem wybrany w grudniu 1983 r.), ale staram się robić to, co powinienem, jak najlepiej. Jeszcze do dzisiaj przed każdym niemal zebraniem mam tremę. Zazdroszczę niektórym towarzyszom, gdy potrafią opanować drżenie głosu.

Myślę, że po to jest zebranie partyjne, aby m.in. powiedzieć o bolączkach bez owijania w bawełnę, śmiało, i umieć bronić swojego zdania. Sądzę, że ludziom weszło to już w nawyk i potrafią coraz lepiej wykorzystać tę możliwość. Jest nas niewiele: 32 osoby na cały pion produkcji. Z przykrością muszę tu stwierdzić, że nasza OOP się starzeje. Do 30 roku życia mamy tylko 3 członków. Oczywiście, nie zamierzamy nikogo ciągnąć na siłę, oblecywać złotych gór, bo to bez sensu. Mamy ludzi sprawdzonych, którym nie zależy na ewentualnych korzyściach z przynależności do partii, bo wiedzą, że takich nie ma.

Są jednak pracownicy, których chcielibyśmy mieć w naszej organizacji. W 1978 roku było nas 81. Nie wszyscy uznawali politykę PZPR, a na zebraniach zajmowali tylko krzesła. Oddali legitymacje i bardzo dobrze. Odeszli również i tacy, którzy się zawiedli, stracili zaufanie do partii. Dzisiaj bardzo nam na nich zależy. To wartościowi ludzie, chcielibyśmy ich pozyskać. Z niektórymi przeprowadzamy rozmowy. „Wiesz — mówi mi jeden z nich — nie mogę tak na oślep, choć widzę, że dużo zrobiliście, macie swoje zdanie i jakąś siłę przebicia. Zastanowię się. Przyjdę do ciebie, pogadamy.” Czy to nie jest najlepszą oceną naszej pracy? Albo pyta mnie ktoś w szatni: „O czym robicie zebranie?” Bardzo się cieszę, że interesują się nami i że to, o czym mówimy, nie jest im obojętne.

No, właśnie! Ta obojętność wkrada się czasem, niestety, także i do nas. Gdy przychodzi do dyskusji na zebraniu, z góry mogę przewidzieć, kto zabierze głos, a kto będzie patrzeć w ścianę albo na zegarek. Trudno przełamać to „statystowanie”. Zapytałem kilku po zebraniu: „Czy wy nie macie do powiedzenia? Przecież to

nasza wspólna sprawa. Nie wierzę, że przysłyszcie tu tak sobie, posiedzieć”. A oni mówią: „Co tu gadać, jak tamci powiedzieli wszystko, co chcieliśmy usłyszeć. Nie będziemy się powtarzać. No, nie każdy ma śmiałość; wiesz, tak przed wszystkim człowiek traci odwagę”. Martwi mnie to, że nie potrafia wyjaśnić swojego stanowiska. Milczenie jest przecież zgodą: i na tak, i na nie.

Przed nami więc mnóstwo pracy, choćby nad przełamywaniem tej „nieśmiałości”. Mówiliśmy o tym na jednym z zebrań: „Towarzysze, nie bądźcie statystami”. Wszyscy się z tym zgodzili, ale na efekty trzeba poczekać.

Z frekwencją na zebraniach nie jest tak, jakbym sobie życzył: średnio 70 proc. obecnych. W ubiegłym roku nie odbyło się jedno właśnie z powodu braku ludzi. Miałem wtedy chwilę zwątpienia, ale teraz jest prawie dobrze. O czym mówimy? O wszystkim. Nie może-

czegoś się po członkach PZPR spodziewać. Przede wszystkim własnie dyscypliny wewnętrznej, odpowiedzialności. A my powinniśmy ciągle mieć świadomość tworzenia autorytetu partii przez nasze zachowanie: etykę zawodową, zasady moralne. Tego nikt nam nie zabierze i nie da, musimy wypracować sami. Bardzo często mówimy o tym na zebraniach.

Większość naszych spotkań poświęcamy rozwiązywaniu problemów produkcyjnych i wewnątrzpartyjnych. Są zwykle burzliwe, a wnioski konkretne, przemyślane. Np. w styczniu zgłosiliśmy ich do dyrekcji siedem. M.in. zbulwersowała nas sprawa sprzedaży mączki krochmalowej Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy w Łomży. My za kilogram liczyliśmy 64 złote 80 groszy, a oni, po przepakowaniu — 144 złote! Przecież to jawna spekulacja! Kolejny problem: od kółek rolniczych wynajmujemy ciągniki, które nie były należycie wykorzystywane, a przecież kieszeń trzeba kółkom napęłnić zgodnie z umową. Stały, a czas płynął na naszą niekorzyść. Dyrektor zobowiązał (na nasz wniosek) dyspozytorów, aby przestrzegali czasu faktycznej pracy wynajętych maszyn i poinformowali nas, że nie będziemy już płacić za postój. Zwróciliśmy także

brem, tutaj spędzamy prawie życia, więc musimy dbać o jego interesy.

Słyszę jeszcze takie opinie: „Co wy możecie? Nagadacie naszarpiacie, zapiszecie swoje papierki i nikt do nich nie zajrzy, a już na pewno nie będzie się przejmować tym, co was gnebi”. Nie zgadzam się z tym poglądem. Może to jeszcze pozostałości dawnych czasów, gdy rzeczywistość (nie wiadomo skąd) „wiedziała” doskonale, o czym myślą, co czują ludzie pracy, członkowie PZPR i cały naród. Jakie są skutki bagatelizowania robotniczego głosu — przekonaaliśmy się w sierpniu 1980 roku, więc taka opinia wydaje mi się nie na czasie.

Członkowie OOP i POP nie mogą pozwolić sobie na bierność. Mogą zawieść wszystkich, ale my zawsze będziemy mieć moralny obowiązek odpowiedzialności przed całą załogą. Martwi mnie zatem fakt, że choć pracownicy interesują się pracą OOP, to jednak na zebraniach otwarte nie przychodzą. Jesteśmy przecież z jednego oddziału, mamy te same kłopoty, więc chętnie posłuchalibyśmy także głosu naszych bezpartyjnych kolegów. Chciałbym, żeby zrozumieli, że partia w zakładzie pracy nie dzieli ludzi na „nas” i „was”, tylko reprezentuje interesy całej załogi.

Ważnym zadaniem jest dla nas pozyskanie młodych. Wiadomo, że wiek ma swoje przywileje, ale ktoś musi pokierować ich entuzjazmem, zapaleć, emocjami w sposób przemyślany, by czuli się współgospodarzami zakładu, który przecież w przyszłości będzie należeć właśnie do nich. Przeraża mnie ich statyczność: dobrze to dobrze, źle to źle. Zachowują się tak, jakby wszystko przesunęło się obok nich i nie dotyczyło ich w żadnym względzie. Może rzeczywistość za mało z nimi rozmawiamy? A przecież z nich wybierzemy kiedyś nowych członków naszej organizacji, więc problem, z którym się borykamy, nie mogą ich przerażać. Już dzisiaj musimy myśleć o ich przyszłości, związanej z przyszłością zakładu, który musi także oddziaływać wychowawczo. To dla nas poważne zadanie.

Zadania... Z tym, niestety, nie jest u nas najlepiej. Na zebraniu sprawozdawczym powiedziałem wprost: jest źle. Nie są wykonywane, choć wszyscy zgodzili się na ich indywidualny przydział. Jedno z kwintalowych zebrań poświęcimy rozliczeniu każdego towarzysza z przyjętego zadania. Czasy pozorowania osłabiły partię, więc skoro chcemy wymagać od innych, sami dajmy przykład dobrej roboty. Ciąkaw jestem, jakie padną argumenty na obronę, lecz na pewno zadania nie mogą ciągle być wpisane po stronie spraw „do załatwienia”.

Czy możemy mieć satysfakcję z naszej działalności? Myślę, że tak, choć czasem smak sukcesu przesłania gorycz porażki. Udało nam się w odpowiedzi na apel I sekretarza KC PZPR, zwiększyć oszczędność w oddziałach produkcyjnych. Wykonaliśmy to zobowiązanie w 120 proc. Na wniosek naszej OOP rozpoczęła się budowa klimatyzacji oddziału glukozowni. W zeszłym roku, z naszej inicjatywy, KZ wystąpił z propozycją pomocy finansowej pracownikom spędzającym urlop w miejscu zamieszkania (tradycja pracownicza chciała przeznaczyć te pieniądze na zakup maszyn i u-

ządzeń). Tak więc mamy swój udział i w dziedzinie socjalnej. A porażki? Już je wymienię. Jeżeli do końca tej kadencji nie uda mi się rozwiązać tych problemów, będę to uważał za osobistą porażkę. Chciałbym, aby powiedzenie: „Jaki sekretarz, taka OOP”, dotyczyło mnie zawsze w pozytywnym znaczeniu.

Notowała

GABRIELA SZCZESNA

RYSZARD SZYMAŃSKI, I sekretarz OOP w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spółkowego w Łomży, jest członkiem partii od 1966 roku.



my darować sobie startu z reformą. Wywindowaliśmy produkcję wysoko, a płace ledwo się ruszyły. Ale mamy tę satysfakcję, że znaleźliśmy się na liście 500 najlepszych zakładów w Polsce. Pod względem wydajności mamy 142 miejsce, pod względem płac — 498. To trochę boli, że przegraliśmy sprawę. Czasami płaci się nie tylko za opaność, ale i za zbytnią gorliwość. To są problemy bardzo poważne, dotyczące całej załogi.

Nasi towarzysze podczas zebrań mówią też o tym, co spostrzegają we własnym otoczeniu. Bywa, że są to zjawiska znane nam na co dzień. Cieszy mnie fakt, że są uczuleni na przejawy braku dyscyplinowania w pracy. Oczywiście, ktoś może nam zarzucić, że wytykamy wady innym, a sami nie jesteśmy kryształowi. Stanowimy właściwie garstkę i musimy liczyć się z tym, że patrzą na nas bezpartyjni i

I SUKCESU

uwagę na nieracjonalne wykorzystanie samochodu dowożącego naszych pracowników. Przez pewien czas osinobus wioził tylko dwie osoby. Otrzymaaliśmy wyjaśnienie, że tak zdarzyło się tylko dwa razy.

Nie przypominam sobie sytuacji, aby nasze pytania, wnioski, wątpliwości pozostały kiedykolwiek bez odpowiedzi. Ludzie tak się do tego przyzwyczaili, że już na początku zebrań dopytują się głośno, czy już dzisiaj dowiemy się — „dlaczego”. Głos robotniczy jest w naszym zakładzie widoczny i nie wyobrażam sobie kierownictwa, które mogłoby podejmować decyzje bez zasięgnięcia opinii OOP czy POP. Zakład jest naszym wspólnym do-



W Ciechanowcu od dobrych paru lat mówi się o tym, że konieczna jest poprawa warunków lokalowych Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury.

tego obiektu od Gminnej Spółdzielni, znalazłoby się na to środki.

Bóżnica, zniszczona w czasie wojny, została odbudowana przez miejscową Gminną Spółdzielnię i przez wiele lat służyła jej jako biuro i magazyn. Kilka lat temu spółdzielnia przeniosła się do nowej siedziby. W bóżnicy na dole urządzono sklep meblowy, a góra świeci pustkami. Od dobrych kilku lat GS markuje tu remont, ale efektów nie widać. Częściowe tylko wykorzystanie budynku jest argumentem dla tych, którzy chcą tu ulokować M-GOK, choć Rada Nadzorcza GS-u nie chce nawet o tym słyszeć. Zwolennicy M-GOK-u odkryli jednak, że formalnie budynek nie jest własnością GS-u. Ale jak dotąd, nie udało im się jednak ustalić, czyja.

Zastępca naczelnika miasta i gminy Ciechanowiec, Tadeusz Waluch, optuje za rozbudową remizy.

— To musi być coś porządnego, na dłuższą metę, a nie pogotowie ratunkowe — uzasadnia swoje sta-

ra mogłaby odnieść z przenosin do bóżnicy.

— Nie bez znaczenia jest fakt — tłumaczy mi — że tuż obok owej bóżnicy znajduje się kino. Budynek kina też był kiedyś bóżnicą, ale wcześniej został przebudowany. Wprawdzie teraz użytkuje go Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozwoju Sztuki z Białegostoku, lecz, na szczęście, nie jest ono jego właścicielem.

Dyrektor sprawdzał to osobiście. Właścicielem budynku kina jest Urząd Miasta i Gminy. Więc sytuacja z punktu widzenia jego zamierzeń jest korzystna. Gdyby po adaptacji bóżnicy na dom kultury połączyć ją z kinem, powstałby cały kompleks obiektów dla kultury.

Tadeusz Waluch przedstawia swoje kontrargumenty:

Bóżnica znajduje się w środku miasta. Nie mogą dopuścić do tego, żeby podczas dyskotek robił się tu bałagan. Pani sobie nie wyobraża, ile ludzi przewala się w sezonie przez Ciechanowiec!

Dyrektor Tymiański tak się zaplątał, że już nie wie, za którą po-

go zdaniem z tej koordynacji nie wyniknie nic dobrego. W każdym razie póki on tu jest, nie pozwoli na degradację Muzeum do rangi placówki, nadzorowanej przez M-GOK. Działalność Muzeum wykracza bowiem nie tylko poza granice województwa, lecz i kraju. Co nie znaczy, że miejscowe społeczeństwo nie ma tam wstępu. Wręcz przeciwnie. Dyrektor Uszyński uważa, że rozdzielanie szat z powodu braku warunków do działalności kulturalnej w mieście jest przesadą. Wystarczy przecieć tylko przejść przez mostek na Nurcu, żeby skorzystać z „bazy”, stworzonej w Muzeum i na terenie skansenu. Niestety, tak się jakoś dziwnie składa, że ludzie z ościennych województw częściej z tej bazy korzystają niż miejscowi. Odnosi nawet wrażenie, że miasto z premedytacją odwraca się od tego, co się dzieje na terenie skansenu. Jako przykład podał wystawę plastyczną światowej klasy — Krzysztofa Okonia. Otóż na zakończenie tej wystawy organizatorzy urządzili artystyczne przyjęcie, na które zaprosili m.in. miejscowe „czynniki”. Z kręgów zbliżonych do Urzędu Miasta i Gminy nie zaszczycił przyjęcia nikt, natomiast stawił się proboszcz i wikary. Krzysztof Okon wyjechał z przekonaniem, że w Ciechanowcu upowszechnianiem kultury interesuje się głównie plebania.

Dyrektor Uszyński zadeklarował się jako zwolennik adaptacji bóżnicy. Poparł go natychmiast Józef Pałka, apelując do Rady, aby w kwestii wyboru lokum dla Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury nie działała pochopnie.

Jednak przewodniczący Rady w swym wystąpieniu twardo trzymał stronę naczelnika, uznając wszelkie inne pomysły za niepoważne.

Znudzony radni jednogłośnie przyjęli uchwałę nr 30/85, na mocy której zobowiązali naczelnika do „dalszego działania na rzecz poprawy bazy do działalności kulturalnej oraz zatrudnienia wykwalifikowanej kadry fachowców”.

Po tym wszystkim wstał jeden z radnych i powiedział: — Radzta lepiej, jak by tu nawiść w ludziach wzbudzić, bo bez tego nie będzie!

Nie doczekawszy się zaś reakcji na swoje wystąpienie, przysiadł się do mnie i nie bacząc na karzące spojrzenia, wysyłane zza stołu prezydialnego, zaczął mi szeptać do ucha: — U nas we wsi ludzie garnęli się do kultury. Teatr mieslim. Jeszcze wojna nie przeszła, granaty się rwały, a my sztuki wystawialiśmy. Potem dom kultury w czynie społecznym zbudowaliśmy i było jeszcze lepiej. Ja w „Zabusi” Gabrieli Zapolskiej czterdzieści pięć razy na wsiach występowałem, a czterdziesty szósty raz w Ciechanowcu. Ale to już dawno się skończyło. Nikt już do domu kultury nie chodzi. Pusty stoi. Młodzi tylko czasem zabawy urządzają. Teraz, pani, takie rzeczy ludziom nie w głowie. Nienawidzą jakas wszystkich ogarnęła. Jeden na drugiego tylko dybie, jak tu mu dopiec. Tak sobie myślę, że jak ludzie takie są, to nic z tego nie będzie i daremne nasze tu siedzenie...

MARIA KACZYŃSKA

nawiść wzbudzić

nowisko. Zastępca naczelnika jest przewodniczącym Komisji Oświaty i Kultury w Wojewódzkiej Radzie Narodowej i stąd biorą się jego ambicje. Nie ukrywa tego zresztą. Chce się ustrzec złych języków, które tylko czyhają, żeby zarzucić mu brak kompetencji. Skoro nie może sobie poradzić z kulturą u siebie, dlaczego porwał się na kierowanie całą tą dziedziną w województwie? Tadeusz Waluch chce uprzedzić atak z tej strony, dlatego zapewnia mnie, że bardzo mu zależy na tym, aby kultura w Ciechanowcu postawiła na nogi. Więc choć naczelnikiem w Ciechanowcu nie zamierza być (już od sześciu miesięcy *de facto* wykonuje obowiązki naczelnika, a jeszcze ani razu nie zasiadł za biurkiem, przypisanym do tego stanowiska), jednak wspólnie z dyrektorem Tymiańskim walczy o to. Ale w grę wchodzi tylko solidna rozbudowa remizy. Rozbudowa ta powinna pójść w dwóch kierunkach: w stronę rozgrzebanej budowy basenu kąpielowego skrzydło „kulturalne”, zaś w kierunku kościoła skrzydło „strażackie”. W ten sposób wilk będzie syty i owca cała. Nie dziś przecież ożeniono kulturę ze strażą pożarną. Latami to trwało i było dobrze. Więc dlaczego miałoby się zmienić?

Dyrektor Tymiański potakuje, choć z jego doświadczeń wynika coś wręcz przeciwnego. Tutaj, w gabinecie, zgadza się z wizją naczelnika. Jednakże skoro tylko zamykają się za nimi drzwi, z uporem i przekonaniem opowiada o korzyściach, jakie ciechanowiecka kultu-

winien być koncepcją. On nie chce się nikomu narazić, ani naczelnikowi, ani prezesowi GS-u. Zwłaszcza, że jest tu obcy. A w Ciechanowcu podobno obcych nie lubią.

W dniu mojego pobytu w Ciechanowcu obradowała sesja Miejsko-Gminnej Rady Narodowej. Jednym z punktów porządku obrad był „dalszy rozwój kultury”. W toku dyskusji wyszło na jaw, że niemrawa działalność Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury ma swoje przyczyny nie tylko w złych warunkach lokalowych. Okazuje się, że nie bez znaczenia jest również fakt, iż Ośrodek ma status placówki a nie instytucji. Dyrektor Tymiański wyjaśnił zebrałym subtelne różnice między tymi pojęciami. Otóż jako placówka M-GOK jest podległy Urzędowi Miasta i Gminy, zaś jako instytucja byłby niezależny. Mogłby wówczas zająć się koordynacją działalności kulturalnej na terenie miasta i gminy. Dyrektor Tymiański widzi potrzebę koordynacji, gdyż na terenie miasta i gminy istnieje kilka innych placówek upowszechniania kultury (Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka, biblioteka z trzema filiami i 24 punktami bibliotecznymi, sześć klubów „Ruchu” i jeden klub rolnika, kino „Meteor” oraz księgarnia). Byłoby więc co koordynować. Niestety, jedną z przeszkód na drodze do uzyskania przez ośrodek statusu instytucji, są złe warunki lokalowe. Koło się zamyka.

Z takim postawieniem sprawy nie zgodził się dyrektor Muzeum Rolnictwa, Kazimierz Uszyński. Je-

Jeszcze przed rokiem 1980 była koncepcja — wtajemnicza mnie w szczegóły historyczne M-GOK-u, Stanisław Tymiański — żeby rozbudować dotychczasową siedzibę. Dzielił się wtedy i dzielimi ze strażakami remizę, wybudowaną w czynie społecznym w latach sześćdziesiątych. Wykonane zostały ekspertyzy, potrzebne do projektu rozbudowy, ja sporządziłem program zagospodarowania i wykorzystania, ale do realizacji nie doszło, gdyż ówczesny naczelnik uznał, że nie znajdzie wykonawcy.

Dyrektor Tymiański oprowadza mnie po remizie, ubolewając nad brakiem warunków do pracy. Po pierwsze: sąsiedztwo strażaków bywa czasem uciążliwe, choć on stara się, jak może, nie zadrażniać stosunków. Po drugie: w dwóch małych pokojach i ciemnej kamerze na zapleczu sali, zwanej umownie widowiskową, a za dużo da się zrobić. Nic więc dziwnego, że M-GOK niewiele robi. W tej chwili istnieją tu zaledwie trzy kółka zainteresowań, do których należy garstka młodzieży, oraz zespół muzyczny. Dyrektora nie stać nawet na zapewnienie opieki artystycznej temu zespołowi. Główna działalność M-GOK-u polega na prowadzeniu dyskotek oraz organizowaniu imprez okolicznościowych.

W 1981 roku w ogóle przestało się mówić o rozbudowie — kontynuuje dyrektor Tymiański — gdyż o budynek zapomnieli się strażacy. Z Komendy Rejonowej Straży Pożarnej w Wysokiem Mazowieckiem otrzymałem pismo, którym zawiadomiono mnie, że musimy opuścić obiekt, ponieważ powstanie tu jednostka straży zawodowej oraz Wojewódzki Ośrodek Służb Pożarniczych.

Jednak i ta zapowiedź nie doczekała się — jak dotąd — realizacji. Dyrektor Tymiański zaczął więc od nowa koło sprawy chodzić. Tym razem „wychodził” dwie koncepcje: powrót do starej idei rozbudowy remizy oraz — przeniesienie Ośrodka do budynku po byłej bóżnicy żydowskiej. Alści zaistniały nowe komplikacje. Ludzie, od których dużo zależy, podzielił się na dwa obozy i teraz jedną są za rozbudową remizy, drudzy zaś za przenosinami do bóżnicy. W efekcie nie można podjąć żadnej decyzji.

Zastępca dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, Sław Rekosz, uważa, że lepiej jest remontować (bóżnica wymaga remontu) niż budować coś nowego (rozbudowa remizy w gruncie rzeczy polegałaby na wzniesieniu nowego obiektu). W Łomży przecież też planowano wielkie centrum kulturalne, a co z tych planów zrealizowano? Tak i tu będzie, dyrektor Rekosz nie ma co do tego żadnych złudzeń. Na budowę obiektów kulturalnych nie od dziś brakuje środków, wykonawców, priorytetów. Lepiej więc wyremontować bóżnicę, to wtedy będą realne szanse na utworzenie w Ciechanowcu Rejonowego Ośrodka Kultury, a o to im, w województwie chodzi.

Również dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, Józef Pałka, popiera pomysły adaptacji bóżnicy: — Gdyby nawet zaszła potrzeba wykupienia



„Sprzedaję łakę o powierzchni 61 arów na terenie wsi Jednaczewo — treść umowy zawartej 27 kwietnia 1975 roku w Mątewicy pomiędzy Anastazją Liszewską a Ireneuszem i Cecylią Kozikowskimi — raz na zawsze, z drzewami, kamieniami, co jest na wierzchu i pod ziemią, za sumę 12 000 złotych. W razie rezygnacji z obu strony 90 kwintali żyta wrócić.”

eksmisja łaki

We wrześniu 1982 roku do Sądu Rejonowego w Łomży wpłynął pozew o eksmisję z 61 arów łaki. „Pozwany Kozikowski — uzasadniała Liszewska — odmawia mi sporządzenia aktu notarialnego i nie świadczy podatku gruntowego. Świadcze ja jako właścicielka.”

„Uzasadniam, że Liszewska okłamuje Sąd Rejonowy w Łomży oraz i mnie pozwanego Kozikowskiego, że ja jej odmawiałem aktu notarialnego sporządzić jak ja od niej tego żądał. Ja, pozwany jestem rolnikiem gospodarstwa rolnego 17 ha ogólnie, prowadzę gospodarstwo z żoną i synem Tadeuszem. Posiadam inwentarz żywy 17 sztuk bydła, w tym 8 sztuk krów mlecznych plus 9 sztuk bydła młodego, 16 sztuk świń warchlaków plus maciora, z koni jedna sztuka, klacz. Dom, chlewny, stodoła o dużych wymiarach, nowo murowane. Gospodarstwo mam zmechanizowane (...). Produkuje ziemniaki oraz żywice świńskie i wołowe, oraz mleko kontraktuje i zdaje do Państwa. (...) Nastawiając się na produkcję mlecznego bydła i rzeźnego kupiłem łakę na dobrowolną umowę. Liszewska utrzymuje się z renty, miała 2,43 ary, mnie sprzedała 0,61 ar łaki. Resztę oddała w dzierżawę. Budowała u niej jest z drzewa i słoma kryty dom, budynki się zawalają. Konia i krowę sprzedała. Niech Wysoki Sąd Rejonowy wykaże komu naprawdę tę łakę sprawiedliwie dać. Temu kto daje dla Państwa produkcję, a nie ruinie jak u Liszewskiej.”

wyrok nad łaką

„(...) uprawiał ją i czerpał z niej korzyści (...) obejmując działkę zobowiązał się również płacić podatek. Tymczasem jak wynika z wyjaśnień stron, Ireneusz Kozikowski tylko raz dał powódce 1000 zł na konto podatków, które uiszczył za ostatnie dwa lata, nie informując jednak o tym Anastazji Liszewskiej.”

rewizja łaki

„Powódka odczuwając trudności gospodarcze i podwyżkę cen na wszelkiego rodzaju artykuły pierwszej potrzeby — z wniosku o rewizję wyroku, złożonego przez Kozikowskich w kwietniu 1983 r. — wystąpiła do sądu o eksmisję pozwanego z działki po to, aby działkę tę sprzedać na czym usiłuje zarabiać, a więc jest to jawny wyzysk człowieka przez człowieka (...) jest to niezgodne z prawem i założeniami obecnej polityki partii i rządu PRL.”

oddalenie rewizji łaki

„(...) sąd ustalił, że pozwany nie chce obecnie sporządzić aktu notarialnego i nie płaci podatku za grunt (...) bez podstawy prawnej czerpie on korzyści z łaki powódki.”

„Łako — zielona Łako, szumna od istnienia!”

„Pozwany wiedząc dobrze, że nie jest to jego własność — z pozwu Anastazji Liszewskiej przeciwko Ire-

neuszowi Kozikowskiemu o zapłatę 25 000 złotych, złożonego w Sądzie 7 lipca 1983 r. — wszedł bezprawnie i skosił tę łakę.”

„Syn mój Tadeusz — pozwany nie uznaje powództwa — przez pomysłkę skosił część łaki powódki.”

Kolejną rozprawę Sąd wyznaczył na 23 sierpnia 1983 r.

„Idę łako, ku tobie...”

Letnie popołudnie 18 sierpnia 1983 r. Wiejską drogą, prowadzącą z Mątewicy do (oddalonego o 3 kilometry) Szablaka, szła 68-letnia Anastazja Liszewska. Obie wsie, korzystając ze słonecznej pogody, uwijały się przy zwózce siana. Kobieta minęła ostatnią kapliczkę i weszła na zwirowany trakt, który — jak grzbiet księgi — rozdzielał zielone płachty łak. Od pierwszego domu w Szablaku, należącego do Kozikowskich, dzieliło ją kilka kroków.

„Skroń znużoną pochylam do słońca”

„Zofia Wiśniewska zgłosiła zaginięcie matki. Miała udać się do Szablaka — z aktu oskarżenia — by przeprowadzić rozmowy ze świadkami w sprawie o odszkodowanie za siano. Rodzina Kozikowskich groziła zemstą, jeżeli przeogra sprawę. W dniu 28 sierpnia 1983 roku z rzeki Narw wyłowiono zwłoki Anastazji Liszewskiej, które znajdowały się w worku z trzema kawałkami odlewów żeliwnych. Worek był związany drutem. Biegły sądowy stwierdził trzy rany tłuczone na głowie, rany na małżowinach usznych, złamania paliczków dłoni, kości czaszki (...). Rozkład gnilny ciała uniemożliwił biegłemu precyzyjne ustalenie, czy zgon nastąpił w wyniku utopienia, czy też od uderzeń. Anastazja Liszewska uściłowała się bronić, zastaniata się rękoma, miała również rany na nogach. Zatrzymano Cecylię Kozikowską (wykształcenie podstawowe, ur. 1920 r. nie karana), syna Tadeusza (ur. 1951) oraz Ireneusza Kozikowskiego, męża” (który wkrótce został zwolniony).

Kozikowska całą winę brała na siebie. Obalono zeznanie jej syna, że wcale nie uczestniczył w zdarzeniu. W obejściu Kozikowskich znalazono kęs surówki żeliwnej, który z trzema znajdującymi się w worku stanowił całość. Nie zdołano ustalić bezpośrednich świadków zdarzenia ani godziny zajścia.

„Nim ścichnie i zgaśnie”

Luty—marzec 1985 r.; sala rozpraw nr 4 Sądu Wojewódzkiego w Łomży. Tłumnie przybyli mieszkańcy Mątewicy i Szablaka. Nie wszyscy pomieścili się w sali.

— Dalim pieniądze Liszewskiej za tę łakę — Cecylia Kozikowska dygocze. — Górską, licha łakę... Tego dnia szłam kopać kartofle i spotkałam ją na drodze. „Słuchaj, Liszewska — mówię — co ty sobie myślisz, wzięłaś pieniądze i jeszcze sprawę robisz?” „Robię i będę robić”, i mnie splunęła w twarz. Ja nie mogła wytrzymać, uderzyłam kijem od motyki. Gdy upadła, złapałam ją ręką w pól i... w krzaki przy drodze. Chciałam się pogodzić z nią. Zaczęła czernieć. Sztynna była, skostniała, twarda. Nie wiedziałam, co robić. Syn był za stodołą. Poszłam, żeby dać ciagnik. Sam wyprowadził. Nie mówiłam, po co. Kazałam ustać przy lesie. Przyniosłam zwłoki w worku. To była mała, chudziutka kobieta. Syn: „Coś ty zrobiła! Zadzwoń na pogotowie i milicję”. A ja go na litość prosiłam, żeby tego nie robił, bo ona nie żyje. Sama włożyłam worek i sama zrzuciłam nad rzeką z przyczepki. Zawiązałam i wrzuciłam do wody. Może i coś włożyłam do środka. Mam zaniki pamięci. Syn nie schodził z ciagnika. Ani pięć minut nie myślałam, że ją zabiję. Raz po głowie i dwa razy po plecach uderzyłam.

Sąd: — Gdy Liszewska upadła, czy oskarżona jeszcze ją biła?

— Nie!

Sąd: — To skąd połamane palce?

— Nie wiem, może jak ją spuszczałam z tej górkę?

Sąd postanawia odczytać zeznania złożone w śledztwie: — „Mąż pojechał w pole. Ja z synem naciągałam machorkę na drut. Gdy brałam ze studni wodę, zobaczyłam Liszewską 200 metrów od zakrętu drogi. Wzięłam sworzeń i wyszłam jej naprzeciw. „Liszewsko, co ty sobie myślisz?” „Odejdź, ty łachudro” — krzyknęła. Poleciałam w głowę. Wybiegł syn na drogę. „Coś ty, matko, zrobiła?” Poszliśmy do lasu. Stwierdziliśmy, że nie żyje”. Czy widzi pani różnicę w swoich wyjaśnieniach?

— Nie wiem, co pisali w śledztwie. Dawali podpisać, to podpisywałam. Sworzni nie miałam. Tadeusz nie wybiegł na drogę.

— „Gdy zobaczyłam Liszewską — Sąd odczytuje zeznania złożone prokuratorowi — nie byłam zdenerwowana. Wzięłam drut grubości palca. Jak będzie się klócić, uderzę ją dwa razy w plecy. Uderzyłam w czoło, nie z całej siły, bo bym przebiła głowę. Zrenice poszły jej w dół”.

— Nie pamiętam, co mówiłam.

„Krzyknęłam do Tadeusza, żeby się zatrzymał — ciąg dalszy zeznań w śledztwie. — Spódnice spaliłam, żeby pies milicyjny nie wyczuł. Syn wrzucił spodnie z ceratowym paskiem.”

— Sama nie pamiętam, tyle czasu... Zależało nam na tej łace. Ona swarliwa była. Trzydzieści spraw w sądzie. Ze swoim synem nie mogła się zgodzić. Może to on ją bił?

Sąd: — Skąd wymiociny na twarzy Liszewskiej?

— Zwymiotowałam, jak ją kładłam do worka, z obrzydzenia.

Sąd: — Czy oskarżona oglądała dokładnie obrażenia, ścigała chustkę?

— Nie.

Obronca oskarżonego: — Czy uczciwie Liszewska rozliczyła się z wami za łakę?

— Nieuczciwie. Wtedy za tucznika dawali 2000, teraz 14 000 złotych.

Obronca: — Lekarz stwierdził trzy rany tłuczone głowy, sińce na rękach i na głowie. Kto mógł zadać te ciosy?

— Ja tylko raz...

Obronca: — Pani jest oskarżona wraz z synem, dlatego pytam.

— Mogłam więcej razy. Ja jej nie nie zrobiłam, tylko zabiłam.

„Leżę zbędne zwłoki”

— Przyznaję się do przewozu ciała Liszewskiej z lasu do rzeki — oświadcza Tadeusz Kozikowski. — Udziału w zabójstwie nie brałam. Mama przyszła na podwórko, żeby dać jej ciagnik. Gdy zapytałam, po co, powiedziała: „Zabiłam, synu, Liszewską”. Zapytałam: zabiła czy pobila? „Zabiłam.” „Może jeszcze po pogotowie zadzwonić?” Matka całowała mnie po kolanach: „Synu, już nie żyje, sprawdzałam kilka razy”. Wpadłem w szal. Z nikim się nie biłem. Przez 23 lata nawet koguta nie potrafiłem zabić. Z podwórka niczego nie brałam. Matka kazała się zatrzymać niedaleko zabudowań. Poszła z workiem w las. Nie schodziłem. Bardzo odczuwałem obrzydzenie martwym ciałem. Sama włożyła zwłoki w worku na przyczepę. Kazała jechać w kierunku Jednaczewa.

Oskarżyciel posiłkowy: — Przecież w worku był człowiek, nie zwierzę! Może to była tylko utrata przytomności?

— Matka mówiła, że nie żyje. Zaufałem jej.

Obronca oskarżonego: — Czy mógłby pan w ten sposób postąpić:

pójść na milicję i zameldować, że matka zabiła człowieka?

— Nie! Żal mi tej kobiety. Żal mi moich młodych lat. Żal gospodarstwa specjalistycznego, które chciałem prowadzić i produkty oddawać państwu. Żal mi mamy.

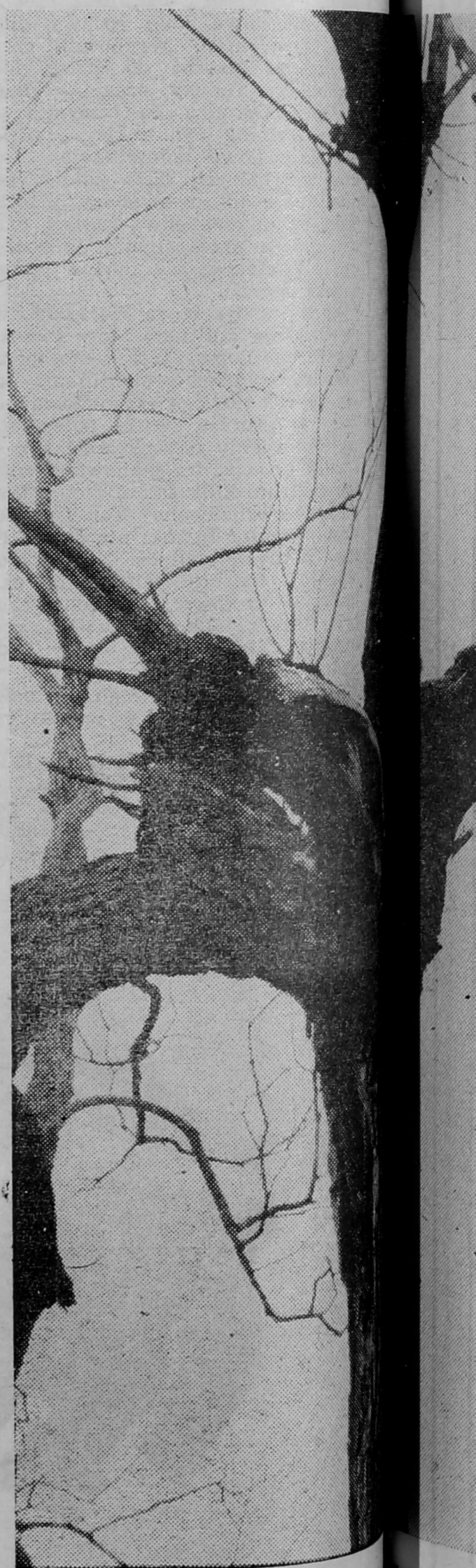
„I umierali jako łako...”

— Na latarnię! — dawało się słyszeć w ciżbie kłębiącej się w sądowym korytarzu. Skoro świt obrządzali i jechali do Łomży. Po co świadki? — zagadnął jeden. — Przyznali się, to skazać!

* *

— Po śmierci ojca przyszli Kozikowscy, żeby kupić łakę — zeznaje Zofia Wiśniewska, córka zabitej. — Po sprzedaniu nie płacili podatku. Mama chciała załatwić rejentalnie. „Dobrze, pójdziemy — mówił Kozikowski — jak Liszewska go oplaci. Ja mam naczelnika znajomego, to i tak dam radę przerobić na siebie.” Liczył, że po 10 latach łaka przejdzie na niego. Ludzie w

ŁAK



ac, że
y. Zal
gospo-
które
y od-
y.

Szablaku poradzili zrobić im spr-
wę i łakę odebrać. Kozikowski
przyszedł do mnie w trakcie spra-
wy i zażądał: albo 68 000, albo je-
mu zostawimy łakę.

* * *

Sąd: — Jaką opinię miała Kozikowska we wsi?

Świadek: — Ona była jak Ratko — sala wybucha śmiechem.

— Ratko to był żandarm niemiecki — wyjaśnia Sądowi oskarżyciel posiłkowy — słychać z okrucieństwa.

Obronca: — Czy świadek zna przykazanie: „Nie składaj fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”?

— Znam!

Obronca: — Dlaczego więc wygłasza tak poważne oskarżenia?

— Eee, panie... — macha ręką.

* * *

— W dniu zabójstwa, między 12.00 a 13.00 — mówi sąsiadka Kozikowska — byłem w ich domu.

Kozikowska kończyła skubać kurę. Po upływie dwóch godzin widziałam Ireneusza i Tadeusza Kozikowskich jadących ciągnikiem w kierunku Nowogrodu. Kozikowska ma pretensje do nas. Moja rodzina jest zagrożona. Stanisław powiedział, że nasz dom wytną w pień.

Oskarżyciel posiłkowy: — Dlaczego wam grożą?

— Nie wiem.

* * *

— Chciałem jeszcze coś powiedzieć — rzekł kolejny świadek po złożeniu wyjaśnień, które, jak i większości świadków, nie wnosily nic do sprawy. — Po co ich trzymać? Do worka i tak samo z nimi zrobić!

* * *

Biegły sądowy, lekarz, podtrzymał swoją opinię z oględzin i sekcji zwłok zamordowanej. Odpowiada na dodatkowe pytania. — Sztwność, jaką opisała oskarżona u denatki, występuje dopiero po trzech godzinach od zgonu. Jest mało prawdopodobne, by obrażenia, które spowodowały śmierć, powstały w wyniku zrzucenia do wody. Gdy je zadawano, denatka musiała leżeć na czymś twardym. Na twarzy denatki znaleźliśmy treść podobną jak w żołądku. Wymiociny nie mogły nastąpić po śmierci.

* * *

Podczas opuszczania sali rozpraw scysja między córką zamordowanej a Kozikowską (skutą kajdankami) staje się sygnałem do dzikiej awantury. Funkcjonariusze milicji z trudnością wyrwywają oskarżonych z tumultu.

„Jest taka krew...”

Z mowy prokuratora: — Nie można nazwać ich zachowania w śledztwie głęboką skrucą i głębokim przyznaniem się do winy. Żadne z wyjaśnień nie nakładało się na siebie. Odpowiedzi wymijające. Oboje oskarżeni krytycznego dnia nie popełnili żadnego błędu. Potem Kozikowska bierze udział w poszukiwaniu ciała zaginionej. Kozikowski jedzie 23 sierpnia na rozprawę o odszkodowanie za siano, mimo iż wie, że Liszewska nie żyje. Tylko przypadek sprawił, że obciążone zwłoki wypłynęły. Oskarżona boi się powiedzieć, w jaki sposób została pobita Liszewska. Kości czaszki złamane, palce złamane w następstwie obrony głowy przez Liszewską. Chroni syna, który znajdował się w bliskiej odległości; razem sprawdzali, czy Liszewska żyje. Tadeusz Kozikowski próbował sobie stworzyć głębsze alibi. Twierdził, że w tym dniu pracował na polu. W Sądzie wybrał najmniejsze zło: pomógł wywieźć Liszewską. Mówi, że nawet nie podchodził do worka, odwracał głowę; to też ma swoją wymowę! Niemożliwe, żeby kobieta o takiej posturze zdołała sama dźwignąć worek z ciałem i dodatkowym ciężarem. Dwie osoby musiały rozhuścić worek, żeby nie upadł zaraz przy brzegu, w mule. Nie zastanawiali się, jak udzielić pomocy, a tylko jak dokończyć swego dzieła! Trudno uwierzyć, że oskarżona nie zauważyła żadnego ruchu w worku przy torsjach. Fakt, że oskarżony nie upewnił się, czy Liszewska żyje, świadczy, iż co najmniej godził się na współudział w zabójstwie. Oboje dopuścili się zbrodni zabójstwa. „Kodeks karny” przewiduje za to najsurowszy wymiar kary: śmierć. Są okoliczności łagodzące: dopuścili się przestępstwa z ograniczoną, w sposób znaczący, poczytalnością i nie byli karani. Wyrok musi mieć działanie wychowawcze. Dla Cecylii Kozikowskiej żądam 15 lat pozbawienia wolności, dla Tadeusza Kozikowskiego — 12 lat.

Z mowy oskarżyciela posiłkowego: — W ich wsi zdarzył się odrażający mord. Przyszli posłuchać. Wiedzą, że cała prawda obiektywna nie została ujawniona. Dlaczego nie mówią? Biegli stwierdzili ograniczoną zdolność rozpoznania czynu. Szkoda, że ich tutaj nie

było i nie słyszeli, jak oskarżona na każde pytanie odpowiada jak Sherlock Holmes. Zabija z chęci zemsty podbudowanej chęcią zysku. Gdyby działała w afekcie, po dokonaniu czynu wystąpiłby bezwład psychiczny. Nie mogłaby zakopywać spódnicy, by psy milicyjne nie wywęszyły. Dowodzi to wysokiej sprawności umysłowej. Oskarżony dopuścił się sprawstwa ewentualnego. Powinien był przypuszczać, że w worku jest człowiek, który może żyć, a nie kocur rozjechany na miazgę. Nie może się bronić niedorozwojem psychicznym. Kara musi być surowa, bo tu żadnego momentu wskazującego na litość oskarżonych dopatrzeć się nie można.

Z mowy obrońcy: — Będę prosił o uwolnienie Tadeusza Kozikowskiego od kary.

Sala: — Uuuuu!

— Wiedziałem, że taka będzie reakcja. Oskarżyciel posiłkowy stworzył atmosferę żądzy krwi i głów. Tu nie mogą decydować emocje. To nie jest proces rodziny Kozikowskich, tylko dwóch osób. Nie może proces odbywać się pod dyktando świadka, który nazywał się taniach kryminalów. A ci świadkowie, którzy nagle się pojawili, tak samo by postąpili w sytuacji oskarżonych. Współczuję i rozumiem nienawiść przeciwniczki procesowej, ale nie rozumiem nienawiści ludzi, którzy judzą za salą. Żądają głów, a sami postępują jak zwierzęta! Próbowali zlinizować zakutych ludzi! Widać w tej wsi tak rozstrzyga się spory. Jest to tragedia rodziny Liszewskiej, ale i Kozikowskich, których wszyscy chcą widzieć mordcami. Władze trochę na wyrost zatrzymały tego młodego człowieka. Nie ma ani jednego dowodu świadczącego o jego współudziale w zabójstwie. Jest to domysł! Udzielił pomocy osobie najbliższej, matce rodzonej. Jeżeli kobieta była martwa, to nie można trupa zabić! A on odpowiada za zabójstwo. Biegły nie jest w stanie stwierdzić, kiedy nastąpiła śmierć. Wszelkie niejasności tłumaczy się na korzyść oskarżonego. Biorąc pod uwagę jego niedorozwój umysłowy, jego chęć pomocy osobie najbliższej i to, że cierpiał w areście, wnoszę o jego uwolnienie.

Obronca oskarżonej skupił się wyłącznie na analizie przepisów prawa, które przemawiały na jej korzyść. — No cóż, pewnością nie mamy żadnej. Trzeba ręce podnieść do góry.

„Nikt nas nie widział — chyba te ćmy”

Z uzasadnienia wyroku: — Brak nacznego świadka zabójstwa Anastazji Liszewskiej. Świadczenie wiedzą, że Sąd nie wie, dlatego musiał oprzeć się na zeznaniach oskarżonych. Biegły psychiatry stwierdził u oskarżonych ograniczoną w stopniu znacznym zdolność kierowania swoim postępowaniem i rozpoznania swego czynu. Zbrodnia została popełniona z błahych pobudek, dlatego przy nadzwyczajnych okolicznościach łagodzących Sąd wymierzył Cecylii Kozikowskiej najwyższą dopuszczalną karę 15 lat pozbawienia wolności. Tadeusza Kozikowskiego, który popełnił przestępstwo pomagając uniknąć odpowiedzialności osobie najbliższej, „Kodeks karny” pozwala zwolnić od odpowiedzialności. Sąd chciał wymierzyć karę 2 lat, jednakże amnestia z 22 lipca nakazuje umorzyć karę.

„Śmierć co ścichła znów zaczyna w głowach szumieć”

Szpaler milicji oddziela skazaną i uwolnionego od zgromadzonych w sali rozpraw. Wypuszczają nas dopiero po odjeździe „więźniarki”. Ludzie stoją gromadą pod gmachem Sądu. Komentują: — Za kradzież kożucha dają pięć lat, lepiej zarzącać jak kraść.

Oble strony wniosły o rewizję wyroku. (Śródtytuły w cudzysłowach zostały zaczerpnięte ze zbioru „Łaka” Bolesława Leśmiana).

spiećcia



9

KONTAKTY
1985-04-21

W ciągu kilku lat istnienia Spółdzielni Tuczu Zwierząt w Jednacczowie tylko raz wpuściła się w hodowlę świń. Po tym przykrym doświadczeniu prezes wpadł na pomysł, że Spółdzielnia, czyli jego, księgową, magazyniera i dwóch dozorców, bez ryzyka ze strony natury mogą utrzymać czterech traktorzystów usługami transportowymi. Grunt to tuczyć się na własnych błędach.

★

Rolnikowi z Kalinowa (inwalida poruszający się o kulach), który doprowadził do punktu skupu żywności w Piątynicy jałowego, Wielmożny Pan Klasyfikator polecił ściągnąć lekarza weterynarii w celu stwierdzenia, że bydło pochodzi z terenu wolnego od chorób zakaźnych (za co hodowcy przyszło zapłacić 700 złotych), oburzonemu świadkom puścił wiązkę „synów”, a co hatałszywszych odesłał ze zwierzyzną do domów. Sprawili się byczo?

★

Coraz więcej przekupek wiąże sprzedaż chodliwego towaru ze swojskim bublek; najczęściej — śmietany z chudym serem. Gdyby zdecydowały się wprowadzić kartki, mielibyśmy w handlu wreszcie jedynie słuszny porządek.

★

Reforma w inwestycjach geodezyjno-kartograficznych przywróciła system organizacyjny z lat pięćdziesiątych. Można go określić tylko jednym słowem: skomplikowany. Wiele musi się zmienić, aby zostało tak, jak jest.

★

Kierownik stoiska artykułów technicznych Wiejskiego Domu Towarowego w Łomży zażądał od klienta — zmuszony wymienić reklamowy zegarek — dopłatę wynikającą z podwyżki cen. Nabywca powołał się na, jednoznacznie chroniące go w takiej sytuacji, przepisy, ale handlowiec postawił na swoim: bubla nie wymienić i ostatecznie zwrócił za niego pieniądze. Przepisy wypełnia myśl, rzeczywistość — muskulatura.

★

Od paru miesięcy targowica w Łomży mieści się na jezdni i chodnikach ulicy Turlejskiego. Jednocześnie pustą halę targową (również od miesięcy) chroni przed prywatnym greszczarzem tablica z hasłem bez pokrycia: „Remont”. Nie czas na solidniejszy remanent decyzji?

★

Mieszkańców gminy Zbójna, którzy z powodu międzywojewódzkiej między bezskutecznie usiłują odciąć się od kiepskiej Gminnej Spółdzielni w Nowogrodzie (Łomżyńskie) i oddać w pacht dobrej Spółdzielni w Łysych (Ostrołęckie), pragniemy pokrzepić przynajmniej płomiennym słowem: nie zna granic ni kordonów chłopski upór!



SWIAT SUPRAPARCJALNY

W końcu ubiegłego roku przez naszą prasę przetoczyła się fala zastrzeżeń i głosów niechętnych walkom Wschodu. Pisano o tym w „Odrodzeniu” (red. Atlas) i w tygodnikach. A zaraz po tym ruszyła Telewizyjna Szkoła Karate. Telewizja, czyli chłodny środek przekazu, bezlitośnie ujawnia nie tylko wady mody, ale i niedostatki obyczaju. Te pośpieszne trzy-czterosekundowe ukłony i lubu-du do ćwiczeń, do imitacji walki. Ukłon jest tu na doczepkę.

I daremnie na początku mistrzowie mówią o sztuce karate, o filozofii, o etyce walki i zwycięstwie nad sobą. Ich słowa brzmią jak puste deklaracje. Niezgrabność i niezręczność tych wypowiedzi podkreśla jeszcze bardziej ich „dokładkowy” charakter. Wiadomo, że to są „ozdóbki”, że nie chodzi o kung-fu, ale o kuks-fu. Sztucznie i śmiesznie zabrzmiały zapewnienia, że prawdziwi karatecy nie chuligania i nie atakują bezbronnych staruszków. Sądzę, że napadniętemu jest wszystko jedno, czy zaatakował go prawdziwy, czy fałszywy adept karate-do. Może to być nawet całkowite zero lub partacz wyrzucony z sali ćwiczeń za chroniczne tchórzostwo czy nieudolność.

Karate jest sztuką, ale przy wschodnim, japońskim czy też chińskim rozumieniu tego słowa. Podobnie jak kaligrafia u Chińczyków. Jednak my, Europejczycy, nie uważamy tych dziedzin za sztuki. U nas więc i ideologiczna otoczka odpada. Zostaje naga prawda, która, niestety, wygląda smutno. O śmiertelnych wypadkach, zabójstwach kolegów czy młodocianych partnerów — pisano. To wystarczy do wszczęcia alarmu...

I nie dajmy sobie mydlić oczu smętnymi popłuczynami po wschodniej filozofii czy estetyce. Gdyby u nas powszechnie wyznawano buddyzm, zenizm, szintoizm czy konfucjonizm, filozoficzne odwołania karateków miałyby sens. A tak są zwyczajną ozdobą retoryczną. Od filozofii Wschodu dzieli nas sporo; pragmatyczne podejście, inna koncepcja człowieka, odmienne postrzeganie duchowości i cielesności. Może po 2000 roku to wszystko się zmieni. Tymczasem jest jak u Kiplinga: Wschód pozostaje Wschodem, a Zachód — Zachodem. Nie czarujmy się, młodzi Polacy nie dlatego uczą się karate, że szukają przewodników duchowych lub chcą ludzi starszych, lecz po to, żeby sposobem uzyskiwać znaczną przewagę fizyczną nad swoimi rówieśnikami. Jak zawsze — liczą się efekty. Stąd okres padania i ukłonów zostaje niebezpiecznie skrócony. Określenie „niebezpiecznie” nie stanowi żadnej przenośni. Zawodnik, który nie umie padać, nie umie walczyć. A przecież chce wygrywać. Stąd nieczyste zagrania czy dzika brutalność. Zawodnik, który nie umie wytrzymać w ukłonie co najmniej dwóch minut, w przeciwniku nie widzi partnera gry, ale wroga. Do takiego zawodnika łatwy przystęp ma gniew i błędy, wynikające z silnych namiętności. Wbrew deklaracjom w „karate po polsku” chodzi o coś innego. Nie rozumieją tego albo zaciekli idealisci, albo cynicy udający naiwnych.

Jeszcze o coś innego chodzi w karate sportowym, w wyczynie, gdzie liczy się ilość danów i klasa przeciwnika. Tu Japończycy utracili bezapelacyjne pierwszeństwo na rzecz zawodników europejskich. (Podczas ostatnich mistrzostw świata reprezentanci „kraju kwitnącej wiśni” zdobyli tylko dwa tytuły mistrzowskie). Wyczynowcy nie wspominają jednak o sztuce. Po prostu reguły walki traktują jak rozszerzony zbiór przepisów. Mamy więc trzy rodzaje karate: karate-wyczyn, karate-sport ufilozoficzniony i karate-magnes, przyciągający młodzież, modne zajęcie. Podobnie można też podzielić kung-fu, akido czy inne „sporty” wschodnie. Jeśli odmienne dyscypliny, to dlatego, że zestawiam obok siebie dwie tak odmienne dyscypliny, to dlatego, że są one prawie jednakowo popularne, zwłaszcza w środowisku młodzieży.

Szaletstwem i przysparzaniem dodatkowych zwolenników byłoby ich zwalczanie. Z drugiej strony przypadki zabójstw i napaści przypominają, że w wielu krajach

policja prowadzi kartoteki uczestników, a różnego typu kursy z zakresu prowadzenia walk wschodnich i wykorzystanie zdobytych umiejętności w zwykłej bójce prowadzą do ostrzejszych kar. Jest to logiczne, gdy nie chce się daremnie walczyć z modą, a trochę myśli o bezpieczeństwie współobywateli. U nas wyraźnie stawiamy na „uświadamianie”, celowo placząc trzy sprawy: sport-wyczyn, sport-filozofię i sport-modę. Wyczyn w karate, akido, te-kwon-do itd. ma niewątpliwie swoją specyfikę, ale też i własne organizacje, federacje, kontakty, trenerów. Nie liczni wyczynowcy nie stanowią żadnego zagrożenia społecznego. Jakos nie słyszy się o posiadaczach

których udając głupiego można przeforsować własne zdanie. Lubie argumenty w rodzaju: „istnieją przecież sporty bardziej niebezpieczne”. Oczywiście, wyścigi samochodowe, żużel, hippika... Ogólnie rzecz biorąc: wszystkie te, w których rezultat zależy zarówno od człowieka, jak i od stanu sprzętu, jakim się człowiek posługuje. Niebezpieczeństwo powstaje często na skutek defektu sprzętu. Umiejętności zawodnika nie chronią go przed defektem motoru czy niespodziewanym zachowaniem konia. Sęk jednak w tym, że takich sportów nie można zestawiać z walką, w której naprzeciw siebie stoją dwaj ludzie „wyposażeni” tylko w umiejętności i przepisy. Zresztą,

Akademii Podwórkowej, wyrzucony z sali po 10 treningach za chemiczne matołectwo. Ofiara nie znajduje pocieszenia w przepisach, zabraniających wykonywania tego rodzaju skoków i ograniczających zawodników jedynie do ich markowania. Skoro zakładamy, że na ulicy grasują tylko fałszywi zwolennicy walk wschodnich, dlaczego mielibyśmy przypuszczać, że będą się oni stosować do prawdziwych regulaminów?

Ale podstawowe pytanie brzmi: co zrobić, żeby kung-fu nie przerosło się w kuks-fu, w zwykłą bójkę, kopniaki i obroty ciała, które służą wyłącznie poturbowaniu przeciwnika. Rzecz już budziła niepokoję, wyrażane również w prasie. Obecnie mamy telewizyjną „Akademię Karate”. Czyli jest gorzej... Telewizja zyska na popularności w kręgach młodzieżowych, ale czy to zwiększy poczucie bezpieczeństwa przeciętnego obywatela?

Warto też pamiętać, że w karate-do kontakt z trenerem czy mistrzem jest nieodzowny do prawidłowego wychowania zawodnika. Takiego kontaktu przez telewizję (nawet przewodową) nie można osiągnąć. Kto nam zagwarantuje, że przyszli absolwenci telewizyjnych kursów ograniczą się do ćwiczeń w domu, kto ich zliczy i zewidencjonuje? Kto oddzieli prawdziwych od fałszywych, sportowców od rozbiaków?

Ale dość retorycznych pytań. Lepiej zamknąć „szkołę”.

Prof. JASIO
WSZECHSTRONNY
Rys. Marka Polańskiego

KUKS-FU

pięciu danów rozrabiających w knajpie. Filozoficzne podstawy walk wschodnich może były ważne w momencie ich powstawania, może jeszcze cokolwiek dziś znaczą na Dalekim Wschodzie. W Europie i w kręgu kultury euroamerykańskiej szybko o nich zapomniano.

Tymczasem jeden z telewizyjnych mistrzów mówi o sztuce karate, oczywiście nie wychodząc poza banały; drugi — o niewielkiej urazowości. A to wszystko ma służyć stwierdzeniu, że karate jest cacy. Lubie takie polemiki z wszelkim cieniem opinii publicznej, w

przy odpowiednim manipulowaniu słowami: „uraz”, „stress”, „zagrożenie”, można nawet udowodnić, że najbardziej niebezpieczne dyscypliny to brydż sportowy lub szachy. Trudno porównywać sprawy nieporównywalne...

Jak już stwierdzałem, argument „prawdziwego sportowca” też nie brzmi przekonująco. Konającym w straszliwych meczarniach wszystko jedno, czy tzw. skok na uczymate (zmiażdżenie klatki piersiowej) wykonał posiadacz dwóch danów czy szwejkowaty absolwent

MY, PIŁKARZE AMATORZY, NIE SZCZĘDZIMY SIĘ, ABY KIBICE BYLI Z NAS ZADOWOLENI



ABY, GDY ZNAJDZIEMY SIĘ NA BOISKU, OSIĄGAĆ NAJLEPSZE WYNIKI.



CAŁY SWÓJ CZAS POŚWIĘCAMY NA TRENINGI, SPARRINGI, BIOSAUNY, OBOZY, WYJAZDY



ALE, JEŚLI PYTA PAN, REDAKTORZE, JAK KSZTAŁTUJĄ SIĘ NASZE ZAROBKI, TO KRÓTKO ODPOWIEM: SPIEPRZAJ GNOJKU!



Ostatnio w tym cyklu przedstawiliśmy historię Stanisława Marchewko, „Ryby” który zasłynął jako dowódca — prawdopodobnie ostatniej — poakowskiej bandy. Jedną z najgłośniejszych jego akcji pod dowództwem „Bruzdy” było opanowanie Grajewu w nocy z 8 na 9 maja 1945 r. Przedstawiliśmy ją niejako z zewnątrz od strony atakujących. Dziś prezentujemy wersję „od wewnątrz”, czyli nigdy dotąd nie publikowane wspomnienia Czesława Zyskowskiego, dowódcy przed czterdziestu laty obroną budynku Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Grajewie.

Do Urzędu Bezpieczeństwa trafiłem w marcu czterdziestego piątego, trochę przez pomyłkę, bo sądziłem, że wstępuję do Ludowego Wojska. Ale gdy się zorientowałem w zadaniach UB, nie wycofałem się, bo uznałem, że walka idzie o słuszną sprawę. Raczej myślałem, jak zwerbować następnych chłopaków gotowych walczyć o nową, demokratyczną Polskę. Wkrótce z synów robotników sformował się bardzo zgrany pluton, a ja zostałem jego dowódcą. Był w nim także mój brat, Henryk, i serdeczni przyjaciele: Stanisław Sulewski i Józef Potapko. Powiat grajewski do bezpiecznych i spokojnych nie należał: pełno tu było rozmaitej zbieraniny — jakieś oddziały wojskowe różnych formacji i zwykłe bandy rabunkowe. O sile tego podziemia świadczyć miało opanowanie Grajewu w nocy z 8 na 9 maja 1945 r. Jak to się stało, że atak się powiódł, mimo że w Grajewie stacjonowało wojsko, istniała już komenda milicji, funkcjonował Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego? Wyjaśnienie dzięki zdradzie ludzi pracujących — rzekomo — dla milicji i UB. O tym, że wśród nas są podwójni agenci, wiedział nie tylko mjr Zagrabieli, Rosjanin, były oficer kontrwywiadu, oficjalnie doradca PUBP w Grajewie, a faktycznie człowiek zajmujący się „czystością” kadr. Zapach zdrady czułem i ja. Dwa—trzy tygodnie przed tym napadem, w drugiej połowie kwietnia, szef PUBP, por. Jan Wojtulewski, zwrócił się do mnie: „Słuchaj, Czesiek, pojedziemy zdejmnować groźnego bandytę, który mordował Żydów, a teraz ukrywa się koło Ślucza, w Wilamowie. Pojedziemy bryczką, ty powozisz”. Zastanawiałem się, dlaczego na taką akcję rusza tylko z trzema ludźmi, zamiast wziąć kompanię szturmową, ale uspokoiłem się, kiedy po drodze zajechaliśmy na posterunek w Szczuczynie. Tamtejsi milicjanci załadowali się na własną furmankę i ruszyli z nami. W Wilamowie ja siedziałem na bryczce, a szef gdzieś chodził, myślałem, że tego bandyty już nie ma i możemy jechać z powrotem. Za wioską, koło wiatraka, ktoś wyskakuje na drogę. Słyszę stanowczo: „Hände hoch!” Targnąłem lejcze. Bryczka stanęła. Natomiast furmanka ze szczuczynskimi milicjantami ostro ruszyła do przodu. Padły strzały. Patrzę — jestem sam, pozostała trójka gdzieś przepadła. Zaczęłam strzelać, trochę na oślep. Za moment słyszę czyjś krzyk — poznaję głos Wojtulewskiego. I zaraz potem cisza, spokój. Jeden z napastników się poddaje, drugi — już trup. Zabieramy ich broń. Od wsi jakiś harmider: to sołtys z wartą szedł nam na pomoc. Ale potrzebowałmy już tylko furmanki, bo bryczka była mocno strzaskaną. Szef, z dwoma funkcjonariuszami i bandytą, pojechał przodem na wypoczętych koniach. Ja na zdronym — sam. Zegnały nas strzały na „postrach” od strony Gnatowa. Dojechałem do Grajewu dopiero o 10.00, mocno zziębnięty i przygnębiony. Coś mi nie grało, choć wtedy nie mogłem jeszcze wiedzieć, że tego wieczoru mój szef miał tajne spotkanie z Janem Tabortowskim — „Bruzdą”.

Chyba dwa dni później wybrałem się z upoważnienia starosty po kontyngent owsa i siana do Radziłowa. Pojechałem sam, rowerem. Z bronią, w ubraniu przypominającym wojskowe, lecz bez dystynkcji. W miasteczku pełno obcych ludzi, a przy wyjeździe — znów niespodzianka: „Rece do góry”. „Kim są ci ludzie?” — zastanawiałem się. — Za dużo ich, aby to byli milicjanci, o przyjeździe wojsk też bym słyszał. — Jestem łącznikiem — mówię do nich. — Prowadźcie mnie do sztabu.

„Sztab” urzędował w gospodzie u

Strzeleckiej. Pułkownik, dwóch majorów, kapitanowie. Salutuję po żołniersku: — Panie pułkowniku, oto moje upoważnienie od starosty na pobranie kontyngentu dla wojska. — Ten ogląda moją broń: — Tylko jeden nabój w magazynku?

— Tu już sami swoi, Niemcy przegranzi, nie ma do kogo strzelać — mówię.

— A nie boisz się, że do ciebie mogą strzelać? — on na to. — Do wojska nikt tu nie ma pretensji, tylko wdzięczność za wyzwolenie... Głodny? — pułkownik nagle zmienia temat.

— No, nienajedzony — przyznałem się. Dali coś przegryźć i cztery szklanki wódki. Przebudziłem się w furmance z tym kontyngentowym sianem. Furman wyjaśnił, że jesteśmy już pod Gutami i że miałem cholernie szczęście. Ja zaś myślę, że bardziej im się opłaciło nie robić szumu w czasie zgromadzenia. O przegrodzie opowiedziałem jedynie majorowi Zagrabielnemu,

nie przeciągało się i to mnie zaniepokoiło. Wszedłem do mieszkania. W kuchni oprócz sierżanta i rzekomej informatorki UB było blisko dziesięciu mężczyzn. Nie miałem żadnych wątpliwości: to nie było sekretne spotkanie funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa z informatorką! Udałem jednak głupiego: „Ooo, randka?! Ale czy nie za długo?” Obawiałem się reakcji pozostałych na to moje demaskujące wtargnięcie. Kiedy wreszcie wyszliśmy, za przejazdem ona zawróciła do siebie, śledzący na prywatną kwatere, a ja do budynku PUBP, gdzie nocowaliśmy wszyscy, gdy nie byliśmy w terenie lub chorzy.

Był wczesny wieczór, ludzi niewiele, lecz psy ujadają zawzięcie. Janek Lipowski, który stał na warcie, również to zauważył. Zameldował mi też, że gdzieś wybuchł granat i wystrzeliły dwie białe rakietki. Mój niepokój wzrósł, gdy stwierdziłem, że gdzieś „przepadło” pięciu milicjantów, którzy mieli tej nocy być z osłabioną załogą PUBP. Poszedłem do naszej „zbrojowni”. W skrzyni zostały załedwie 3 granaty i 3 „dyski”.

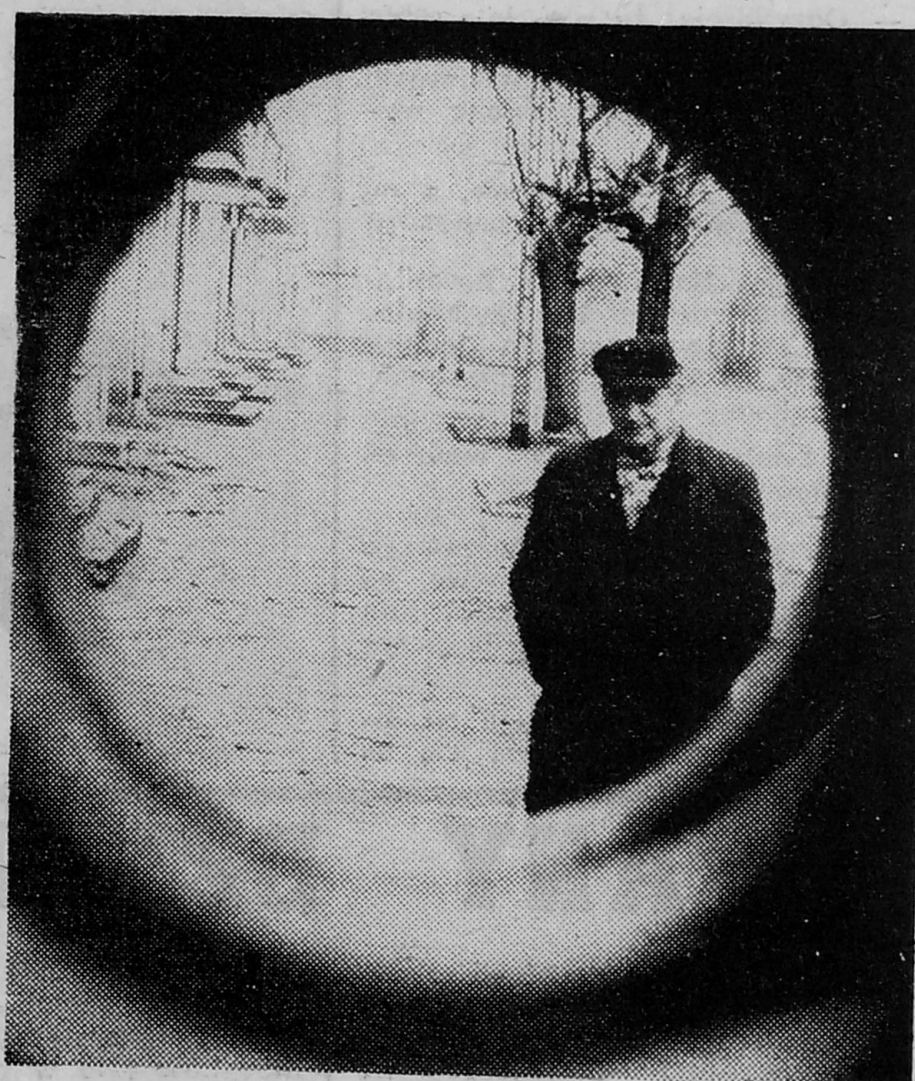
Wyszedłem na obchód miasta około 22.00. Żywej duszy. Zawróciłem. Od Złotej coś zaturkotało.

— Kto?

— Swoi.

Zastępca komendanta Komendy Powiatowej MO, Danielewski, często pożyczal od nas bryczkę.

— Panie komendancie, jakiś niepokój w okolicy Grajewu: pękają granaty, strzelają rakietki.



DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

PODWÓJNA GRA

bo i szef Wojtulewski, i jego zastępca Piaszczyński, byli już pod obserwacją. Następnego dnia jednak na radziłowskim rynku było pusto i cicho. Ja natomiast rozchorowałem się. Lekarz nie chciał przyjąć do „jakiegoś tam ubowca” i Józef Potapko musiał go przyprowadzić pod karabinem. Dał pastylki na poty i rozpoznał tyfus. Trafiłem więc do szpitala zakaźnego przy Sosnowej w Białymstoku. Tam stwierdzili zapalenie płuc — skutek leżenia pod Wilamowem w rowie pełnym śniegu i błota i nocnego powrotu do Grajewu. W szpitalu przebywałem tydzień. Gdy tylko znajoma pielęgniarka powiedziała mi, że ktoś się o mnie dopytywał, natychmiast „dałem nogę”. Miałem jednak zwolnienie lekarskie i kurowałem się w domu. Siódmego maja odwiedził mnie Potapko: „Szef cię wzywa”. Wojtulewski wyjaśnił, że musi mnie „zetrwać” z chorobowego, gdyż nazajutrz on powinien się stawić w Białymstoku wraz z plutonowym Łapuciem (w AK jego adiutantem), a brygada szturmowa (chyba z Piaszczyńskim) wyruszy na Orzechówkę rozbicią jakąś bandą. Zapewniał mnie, że w mieście będzie spokój, ponieważ w pobliżu miały rzekomo przechodzić jakieś wojska.

Jedynym moim zadaniem, oprócz nadzoru, była ochrona pewnego st. sierżanta podczas jego rozmowy z „deptakiem”, to znaczy tajnym informatorem UB. Poszedłem z tym podoficerem, nawet niedaleko — w Grajewie, cnota nieco na uboczu, w pobliżu koszar. On wszedł do środka, ja — ukryty w krzakach bzu — czekałem. Spotka-

A on na to wyciąga zza pasa rakietnicę: — To ja strzelałem. — I znów wystrzelił. Czerwoną. Jakby w odpowiedzi padły strzały. Zdrada była jawna**. Nie mogłem do niego strzelić, gdyż wpadł do środka i gdzieś przepadł. Krzyknąłem do Lipowskiego: „Do budynku!” Zabarykadowaliśmy się „Maksyma” w okno. Jedna, druga seria. I grad pocisków z ich strony. Byliśmy otoczeni, zdradzeni, praktycznie bezbroni, bo bez amunicji; ich setki, nas siedmiu: ja, Józef Potapko, Wacek Zaborowski, Janek Lipowski, Henio Goliczewski, Staszek Sulewski i Janek Dawidowski oraz dwóch żołnierzy, którzy przyjechali do rzeźni po mięso dla wojska i nocowali u nas. Nie mieliśmy żadnych szans, tylko niepotrzebnie z obu stron polała się polska krew. Dałem rozkaz: „Nie strzelać”. Gdy stwierdzili, że się poddajemy, wdarli się do środka. Z powodu ciemności przyświecał sobie „fanarem”. Ustawili nas i wojskowych pod ścianą. Na muszce trzymał nas cały posterunek szczuczynski z komendantem na czele. Weisnąłem nos w wełniany szalik, żeby mnie komendant nie poznał. Na szczęście „fanar” dawał mizerne oświetlenie. Kazali oddać broń, rozebrać się z mundurów i obuwać. I nie ruszać się do trzeciej rano z miejsca. Potem spłądowali budynek i poszli w miasto. Od Złotej, przez Powiatową aż do obecnego budynku UMIG było ich gęsto. Zaprowadzili chłopaków na strych. Obawiałem się, że odchodząc mogliby dla zabawy, rzucić wiązką granatów. A tam wysoko i sufit betonowy.

Switem opuścili miasto. Wkrótce potem dostrzegłem pod budynkiem lamentującą Celinę Sulewską. Wybiegłem. Z płaczem rzuciła się do mnie: — Heniek zamordowany!

Brat mój leżał na podwórku przy studni. Obok zakrwawiona siekiera, którą wyrabali mu na piersiach znak krzyża. Głowa potrząskana serią z automatu. Henryk siedział w areszcie za przekroczenie dyscyplinarne. Wypuszczeni przez bandę więźniowie wydali go. Miał załedwie 23 lata. Niedawno wrócił z niemieckiej niewoli i jeszcze się nie wylizal z niemieckich ran, gdy zamordowali go rodacy. Teraz jedna z grajewskich ulic nosi jego imię. Tamtego dnia, 9 maja, na cmentarzu przysięgałem nad jego trumną, że dochowam wierności naszym wspólnym ideałom...

Po pogrzebie Sulewscy zaprosili mnie na obiad. Przez okno widziałem powracającą z Orzechówki grupę szturmową. Wracali z niczym: żadnej bandy tam nie było. Jednocześnie tajemniczym sposobem odnalazł się mój pas i automat. Po obiedzie poszedłem do Urzędu. Przy bramie stał szef Wojtulewski: — Potapko, odbierz Zyskowskiemu automat! — rzucił Józefowi na mój widok. Ten się zachnął: — Komu? Jemu? Ja ciebie ubju jak sabaku! — Józef pochodził spod Bielska i gdy się zdenerwował, przechodził z polskiego na „swojski”. — Janek, uspokój się — łagodniłem — przećcież to rozkaz szefa.

Tydzień przedsiadziałem w areszcie. Bez zarzutu. Mogłem się jedynie domyślać, że za poddanie się, niemal bez walki. Osmego dnia starszy szeregowy z mego plutonu wyprowadził mnie pod flintą na górę. W pokoju siedział nie tylko Wojtulewski, ale i mjr Zagrabieli: — Za szto siedzisz?

— Nie znam.

Na to Wojtulewski od biurka: — Nie tylko znajdziesz się za co, ale i na 15 lat starczy.

Major zlekceważył go jednak: — Idi damoj obritsia, potem na służbu.

Ja jednak najpierw poszedłem do kuchni, najeść się, potem ogoliłem się i zameldowałem majorowi, który już nie miał wątpliwości co do podwójnej gry moich szefów. Oni natomiast mieli jeszcze złudzenia. Gdy jechałem z zastępcą szefa, Piaszczyńskim, do Urzędu Bezpieczeństwa w Białymstoku z listem majora Zagrabielnego polecającym aresztowanie go, Piaszczyński myślał, że to on mnie konwojuje, gdyż miał przy sobie kopertę od Wojtulewskiego z podobnym poleceniem w stosunku do mnie. Ale tow. Kotona interesowała nie jego, lecz moja koperta.

— Zdejmij pas, Piaszczyński — powiedział po przeczytaniu listu.

Mój były przełożony przesiedział parę lat. Wojtulewskiemu „upiekło się”, gdyż major zwlekał z aresztowaniem, chcąc lepiej rozpoznać jego powiązania. Tymczasem on uciekł do swoich, pozorując napad i porwanie przez bandę na szosie białostockiej w okolicach Tykocina. Potem kierowca, Janek Wiśniewski, opowiadał mi, że podczas tego „porwania” napastnicy stali przed Wojtulewskim i Łapuciem na baczność... Chodziłem za nim, ale zawsze mi uciekł. W końcu został ujęty przez UB. Są dwie wersje jego śmierci: albo skoczył z drugiego piętra, albo po pół roku po wyjściu z więzienia został zamordowany w okolicach Kacprowa***.

Ja latem 1945 roku zostałem przeniesiony do Białegostoku, a następnie niby się zwolniłem, by jako zwykły cywil i robotnik skutecznie poszukiwać groźnego bandyty. Jeździłem za nim do Gdańska, Kamiennej Góry, gdzie udało się wreszcie zdjąć go wraz z członkami jego bandy.

W 1946 r. przeszedłem do pracy partyjnej. Stwierdziłem bowiem, że na naszej wsi panuje straszna ciemnota i polityczne zacofanie, i że najwyższy czas, by do ludzi strzelać argumentami, a nie pociskami.

* — Dziś siedziba Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

** — Z dokumentów archiwalnych wynika, iż rakiety wystrzelił sam „Bruzda”, który był prawdopodobnie przebrany w mundur oficera MO i w ciemności mógł być wzięty za zastępcę komendanta KP MO.

*** — Według materiałów archiwalnych kierowca zginął, a Wojtulewski przepadł bez wieści.





Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

Iwona Sielska jest jedną z laureatek ubiegłorocznej nagrody Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego za najlepsze plastyczne dzieło roku. Konkurs ten rozstrzygano dotychczas dwukrotnie i dwa razy wśród wyróżnionych znalazła się Iwona Sielska.

HENRYK GAŁA: — Minione pół roku przyniosło kilka wydarzeń w Twoim życiu. Późną jesienią ub. roku interesująca wystawa w Klubie Galerii „Pod Arkadami”, pierwsza indywidualna (o czym pisaaliśmy w „Kontaktach”), w kilka tygodni później — nagroda w konkursie na plastyczne dzieło roku, wiem również o zainteresowaniu Twoją plastyką wydawców warszawskich, i zakupie prac przez Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne. Co wywołało to ożywienie, nasilenie Twoich artystycznych produkcji?

IWONA SIELSKA: — Chciałam wreszcie mieć możliwość wyboru i przez ostatnie lata malowałam i odkładałam prace. Przestałam też rozdawać swoje obrazki i nie pozwalałam zbyt wielu zabierać sobie. No i w ten sposób mogłam przygotować wystawę. Od dawna miałam wizję swojej wystawy — chciałam, aby to były akwarele, rysunek i grafika. Wiem, że najslabszy był rysunek, ale następną wystawę zrobię dla przekory, z samych rysunków.

— Teraz rozumiem, że nagrody na konkursie, o którym mówimy, nie były dziełem jakiegoś szczęśliwego przypadku.

— Oczywiście, że nie, ja sobie je zaplanowałam. I dlatego w ubiegłym roku nie dałam wcale akwarel, tylko grafiki. I one wygrały.

— Brzmi to dość buńczucznie, a robisz wrażenie osoby niezbyt śmiałej?

— Jestem Baranem (w horoskopie) a i one czasami bywają kokieteryjne. Przede wszystkim jednak są uparte. A poza tym naprawdę lubię malować i rysować.

— W Łomży jesteś od 1977 roku. Co Cię tu sprowadziło?

— Przyjechałam za mężem, po prostu. Wiesiek wybrał Łomżę, bo znalazł tu miejsce i warunki do swojego działania, więc i ja przyjechałam.

— Wiesław od prawie trzech lat nie żyje. Ta tragedia odstręczyła Cię na

ZWYKŁE MARZENIA

pewno od malarstwa, ale ostatnie ożyczenie dowodzi, że przezwyciężyłaś się.

— Może... Myślę, że tak, przecież w malarstwie spodziewałam się znaleźć to, co nazywam własnym światem, więc staram się pozostać wierna temu przekonaniu. To jednak jest czymś więcej niż ulubionym zajęciem i nie dostarcza samych przyjemności.

Maluję od kilkunastu lat, a za każdym razem widok białej kartki papieru, na której rozpocząć mam malowanie, wywołuje we mnie emocje — niepewność, czy uda mi się zrealizować zamysł, i zwykłą złość. Akwarela to malowanie chwili, pomysłu lotnego i dlatego wszelkie decyzje myślowe muszą być jednorazowe, a to wywołuje takie napięcie. Co innego w grafice. Tu mam co najmniej trzy momenty kreacji — szkic, czyli zamysł, projekt, który jest prawie ostatecznym kształtem danej grafiki, przynajmniej pragnę zawsze, aby taki był, potem wycinanie, które uważam za zajęcie techniczne, i wreszcie samo odbijanie klocka czy płyty linorytu. W każdym z tych momentów mogę zmieniać, przetwarzać, poprawiać.

— Studiowałaś w Katowicach, czy to znaczy, że jesteś Ślązacką?

— Z dziada pradziada, po mieczu i po kądzieli.

— Z rodziny górniczej?

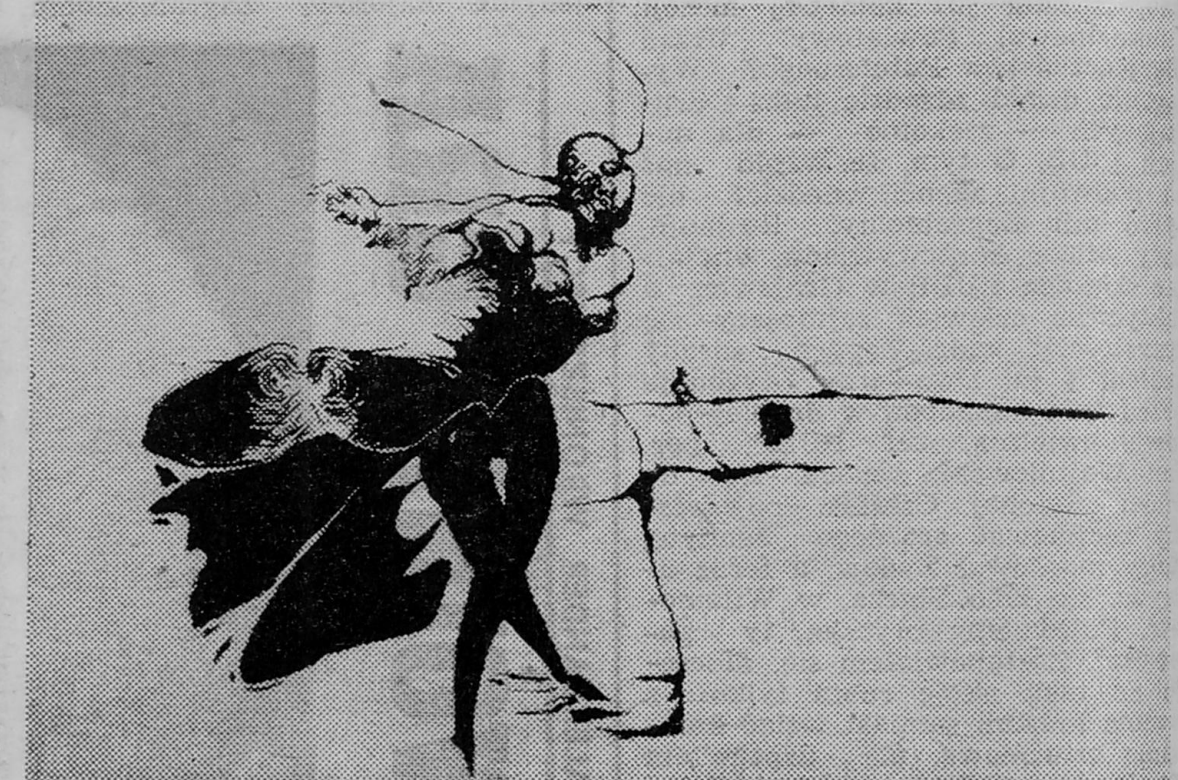
— Obaj dziadkowie byli kolejarzami. Jeden walczył w Powstaniach Śląskich, drugi był komunistą. Ojciec jest architektem, ale obok architektury, studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Moi dwaj bracia to — architekt i chemik. Moja córeczka Ania wydaje się połączeniem talentów całej rodziny, nie wyłączając aktorskich.

— Mam nadzieję, że z wiekiem wyrośnie z tego.

— I ja tak myślę, najlepiej chyba, by była ekonomistką.

— To dobrze, bo w Łomży znajdzie odpowiednią szkołę. A propos — jakie masz marzenia: w życiu i w sztuce?

— Mam bardzo, tak myślę, zwykłe marzenia. Żeby Ania była zdrowa i dobra. A ja, żebym mogła robić to, co robię i żeby to podobalo się ludziom, żeby wyrzuciły sobie moje obrazki, kupowały je, wieszali na ścianach swoich mieszkań. To tyle.



prezentacje

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIK

Kontakt - Club

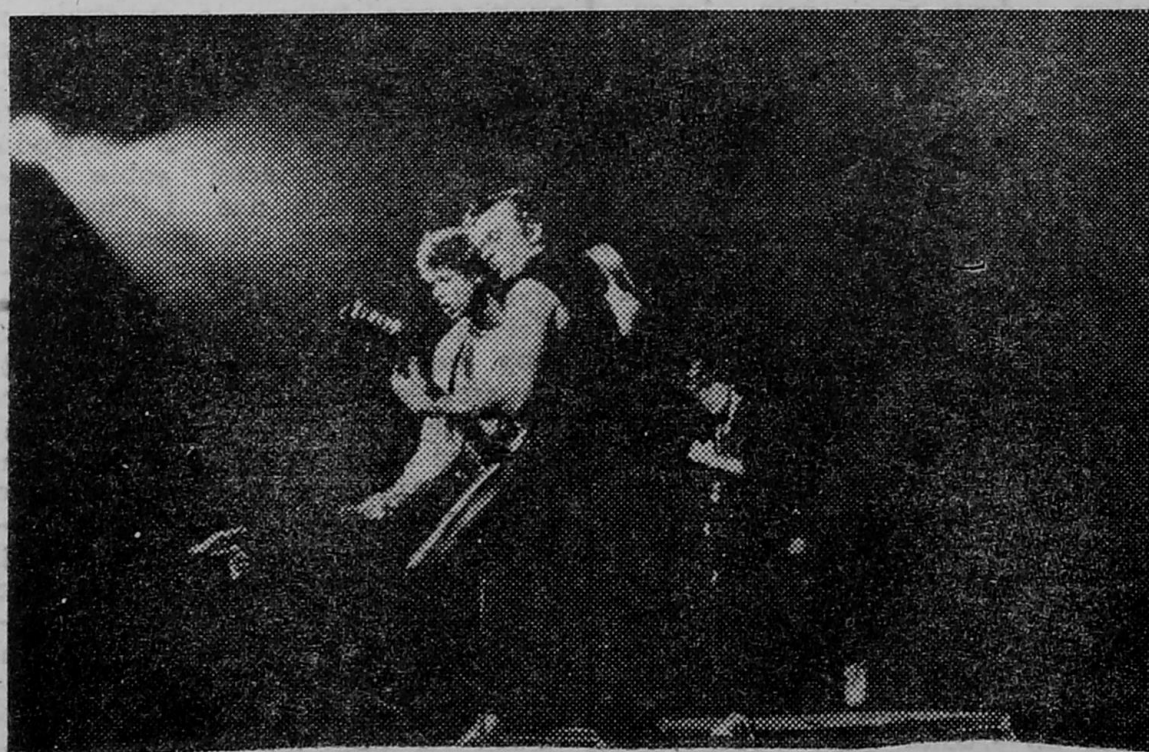
ŚCIANY DŹWIĘKU

raźnie płyta „Man Machine” zespołu „Kraftwerk”. Potem chłopcy z „Human League” wyjechali wraz z „Siouxsie and Banshees” na pierwsze prawdziwe tournée. Nie wypadło ono najlepiej. Mimo to wytwórnia „Virgin Records” zdecydowała się podpisać z grupą kontrakt, którego efektem stało się prawie natychmiastowe wydanie kolejnej płyty — „Travelogue”. Na temat jej wartości zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że to właśnie był szczyt możliwości „Human League”, inni zaś określają to jednoznacznie — „haft”. Wiadomo tylko, że płyta nie trafiła do szerokiego odbiorcy i zalegała półki sklepów. Z tego też chyba powodu powstał w zespole rozdzźwięk, w wyniku którego grupę opuścili Ware i Marsh. Odeszli, by realizować nowe przedsięwzięcia, które w 1981 roku przybrały postać British Elec-

tronic Foundation i związanej z nią formacji „Heaven 17”. „Human League” pozostał praktycznie bez muzyków i to w przeddzień szeroko reklamowanego wojażu po krajach Europy Zachodniej. By wiązać się z podpisanymi umowami, Oakey i Wright dokooptowali jako członków dwie przypadkowo poznane w dyskotekce licealistki: Jeanne Catherall i Suzanne Sulley. W roli operatora projektorów miał wystąpić Ian Burden — nauczyciel ze wspomnianej już szkoły sztuk plastycznych w Sheffield. Nie miał on zbyt dobrego pojęcia o muzyce i instrumentach, które miał obsługiwać. Kiedyś uczył się grać na fortepianie i gitarze basowej. Kilkanaście dni prób i musiał zastąpić nieobecnych kolegów na estradzie. Zaangażowano jeszcze jednego muzyka. Jo Callisa, i w takim składzie wyruszyli na podbój Europy. Po-

noć cuda zdarzają się tylko w filmach lub w snach, tu jednak cud zdarzył się na estradzie. Tak owa-cyjnego przyjęcia grupa jeszcze nie miała od chwili powstania. Zebrali dobre recenzje, udzielili setki wywiadów — zrobili więc kawał dobrej roboty, jeśli chodzi o reklamę swojej firmy. W takiej atmosferze przystąpili do nagrywania płyty — „Dare”, uznanej za najlepszą w historii grupy. W przeciwnieństwie do poprzednich albumów „Dare” przyniosła chwytliwe melodię i stała się jedną z najlepiej sprzedawanych płyt na przełomie lat 1981/82. Tym razem zwrócili się w stronę muzyki popularnej, licząc na pozyskanie przeciętnego widza i słuchacza. W ich twórczości zaczęły pobrzmiwać echa muzyki „Abby” „Fleetwood Mac”, „Visage” i „Orchestral Manouevres in The Dark”. Sukces albumu i zespołu był ogromny. Grupa znalazła się natychmiast w czołówce list przebojów, zbierając laury, splendory i dolary.

Prasa ta przyniosła grupie kolejne kontrakty i zamówienia na koncerty. Wykorzystano je skrupulatnie, realizując kolejne, podobne w typie i nastroju do „Dare” płyty. Po dość krótkim okresie popularności i większego zainteresowania wokół zespołu zaczęło robić się cicho. Ostatnie nagrania mimo że zadziwiają swą perfekcją — bo w grupie grają przecież amatorzy — nie zyskują już takiego zainteresowania publiczności, jak nagrania z początku działalności. Nazywano je wtedy „ścianą dźwięku”, bo zaaranżowane były jak jeden wielki wodospad dźwięku. Czas się jednak zmienił, warunki nagrywania płyt też. Teraz jest wiele lepszych, ciekawszych zespołów, które prezentują muzykę bardziej oryginalną, świeższą i dojrzałą. Gdyby jednak nie „Human League” i ich doświadczenia — dziś nie byłoby tych zespołów.

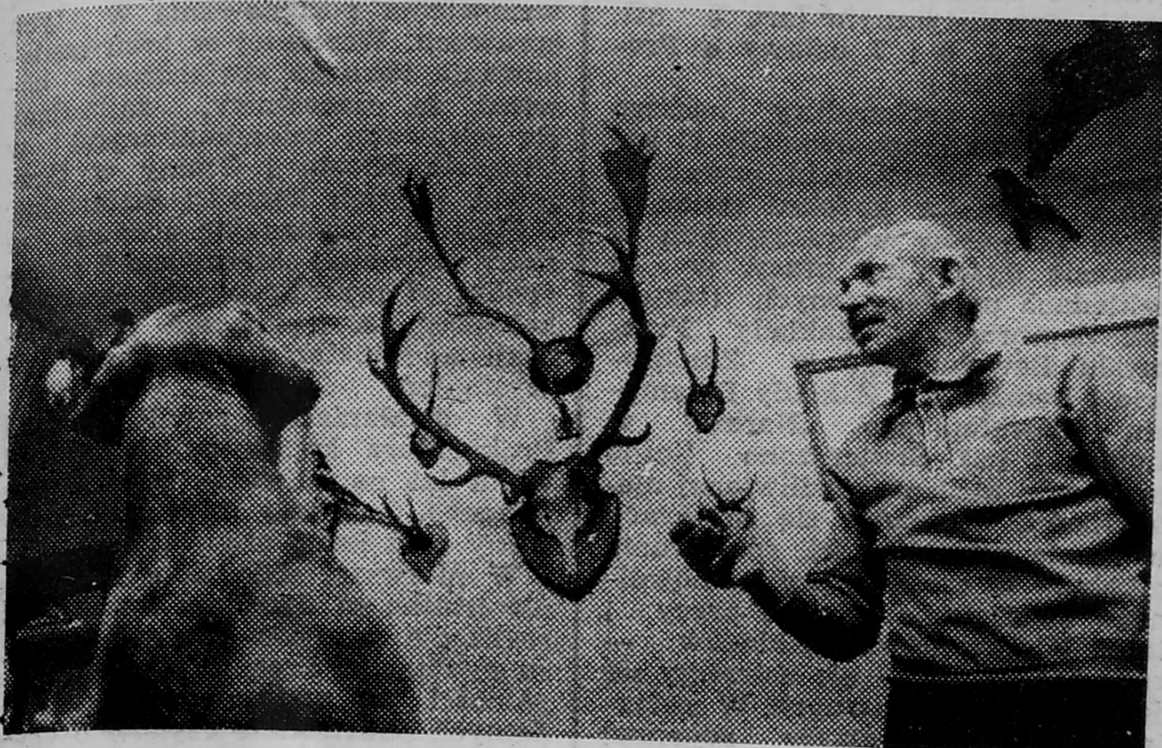


Gdy pod koniec 1977 roku powstał w Sheffield zespół „Human League”, nikt grupie nie rokował większych szans. Kapelę zawiązało dwóch techników, pracujących przy obsłudze komputerów, Ian Craig Marsh i Martin Were. Wkrótce potem dołączył Philip Oakey, który tym samym awansował z portiera w szpitalu na wokalistę prowincjonalnej — jak na razie — grupy. Po kilku występach w lokalnych klubach, zespołem zainteresował się Bob Last — producent i właściciel niezależnej firmy „Fast Records” z Edynburga — entuzjasta nowatorskich sposobów reklamy i marketingu oraz rockowej awangardy. W czerwcu 1978 roku ukazał się pierwszy singel zespołu z utworami „Being Bolled” i „Circus of Death”. Właśnie wtedy skład zespołu powiększył się o czwartego członka — Philipa Adriana Wrighta, który porzucił naukę w szkole sztuk plastycznych w Sheffield i któremu z racji wykształcenia powierzono opiekę nad stroną wizualną koncertów, czyli obsługę projektorów do slajdów i filmów. Trzeba tu wspomnieć, że od samego początku „Human League” bardzo interesował się plastyczną oprawą swoich widowisk. Najpierw miało to być balet lub pantomima, potem jednak zdecydowano, iż filmy lub slajdy, wyświetlane w różnych płaszczyznach i pod różnymi kątami, będą najlepszym rozwiązaniem.

W 1979 roku zespół zadebiutował dużą płytą — „Reproduction”, która jako całość była produktem niezwykle eklektycznym, o niewłaściwie wyrażonych proporcjach, zaś zebrane na niej utwory reprezentowały bardzo zróżnicowany poziom tak pod względem muzyki, jak i tekstowym.

Drugą płytą, nagrałą dla „Fast Records”, był album „Dignity of Labour”, zawierający muzykę instrumentalną inspirowaną wy-

Łomżyńskie rekordy



Najstarszy (stażem) łomżyński myśliwy

BEZSENNOŚĆ

W większości przypadków ustawiczna bezsenność u dorosłych rozpoczyna się w okresie dzieciństwa. Pierwsze lata naszego życia mają nie tylko istotne znaczenie dla rozwoju całego organizmu, ale także i dla wypoczynku w czasie snu przez resztę życia. Zaburzenia snu mogą być ponadto związane również z licznymi zakłócającymi czynnikami, jak warunki środowiskowe, rodzinne, stan psychiczny czy depresje.

Do przesadów również należy zaliczyć — często występujące — przekonanie, że nocny wypoczynek powinien rozpoczynać się przed północą, a każdy człowiek potrzebuje przynajmniej 8 godzin snu. Opinie takie nie znajdują potwierdzenia w — licznie przeprowadzonych ostatnio — badaniach. Każdy ma indywidualną potrzebę snu, która dla jednych osób kształtuje się w granicach 6, a dla innych — nawet 10

godzin. Za nieprzekraczalną przyjęto granicę 4 godzin, tyle bowiem czasu potrzebuje nasz organizm (przede wszystkim mózg) dla zregenerowania się przed całodziennym wysiłkiem.



swawolnik

Mieszkańcy Hongkongu często się skarżą, że wiele osób nie wie, gdzie leży ich miasto, czyli „pachnący port”. Niejednokrotnie listy adresują: „Hongkong, Chiny”, czy „Hongkong, Japonia”, a pewna gazeta brytyjska umieściła Hongkong na Bliskim Wschodzie! Swego czasu we francuskim tygodniku „Le Point” artykuł o przyszłości Hongkongu został ozdobiony zdjęciem tokijskiej ulicy Giza.

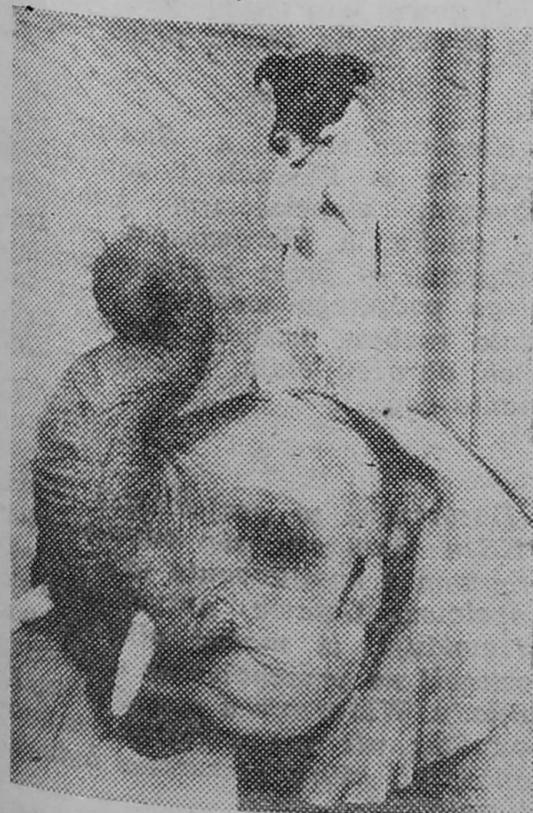
W jednym z laboratoriów Instytutu Naukowo-Badawczego im. Mendelejewa w Leningradzie znajduje się waga, której wynik pomiaru może wypaczyć nawet promień słoneczny. Jeśli według tego schematu zbudować wagę wagonową i zważyć na niej wagon ze zbożem, a następnie włożyć tylko jedno ziarenko, waga natychmiast zarejestrowałaby jego zniknięcie.

waga promienia

Ważenie promienia słonecznego. Jeśli według tego schematu zbudować wagę wagonową i zważyć na niej wagon ze zbożem, a następnie włożyć tylko jedno ziarenko, waga natychmiast zarejestrowałaby jego zniknięcie.

blagierzy

Pewien człowiek rozpowiadał wszystkim, że posiada trzy cudowne rzeczy: wotła, który może przejść tysiąc li (chińska miara długości).



gości) dziennie, koguta, który pieje na każdą zmianę straży nocnej, i psa, który umie czytać. Przyjaciele zapowiedzieli się z wizytą, żeby obejrzeć te wszystkie cuda. Blagier wyznał żonie, że się strasznie boi kompromitacji wobec przyjaciół.

— Nie się nie bój — uspokajała go żona — mam pomysł.

Nazajutrz rano, kiedy zjawili się znajomi, spokojnie im oznajmiła, że mąż na swoim wole pojechał do Pekinu, ale za parę dni wróci.

— A gdzie jest wasz cudowny kogut?

Wówczas kogut zapiął, choć był biały dzień.

— O, to nasz kogut — powiedziała żona. — Ale pewnie mąż nie powiedział wam o jeszcze jednej jego właściwości: że pieje na widok miłych gości.

— A z psem co słychać?

— Było nam tak ciężko, że musieliśmy przyjąć posadę u obcych jako nauczyciel domowy.



dawnej prasy czar

20 LAT Z KULĄ W SERCU!

W Związku Lekarzy w Monachium demonstrowano inwalidę wojennego, który w r. 1915 otrzymał postrzał w serce i od tego czasu chodził z kulą w mięśniu sercowym, nie odczuwając żadnych dolegliwości. Człowiek ten stanowi istny fenomen w dziejach medycyny.

(Nr 34 z 25 VIII 1935 r.)

OWAD DWA RAZY SZYBSZY OD SAMOŁOTU

Największą szybkość, jaką są w stanie uzyskać samoloty, wynosi 700 km. na godzinę. Istnieje natomiast owad, podobny do pszczoły, zwany Icherymyca, który osiąga szybkość 1300 km. na godzinę. Lot jego zatem dookoła ziemi trwałby około 300 godzin. Mimo dużych prac uzołnowych amerykańskich, a w szczególności prof. Townsena, zbadano tylko okazy, ponieważ złapanie takiego szybko lecącego owadu jest prawie wykluźone.

(Nr 47 z 24 XI 1935 r.)

UCZONY SAMOUK

„Vreme”, pismo jugosłowiańskie, donosi, że w miejscowości Sikirenko żyje 31-letni rolnik, Ilija Lubić, niezwykle utalentowany. Mając lat 16 zbudował zegar z drzewa, który do dnia dzisiejszego doskonale chodzi. Następnie zbudował maszynę do pisania również z drzewa. Sam się uczył pisać i czytać. Dzisiaj włada poprawnie językiem niemieckim, francuskim oraz esperanto.

(Nr 50 z 15 XII 1935 r.)

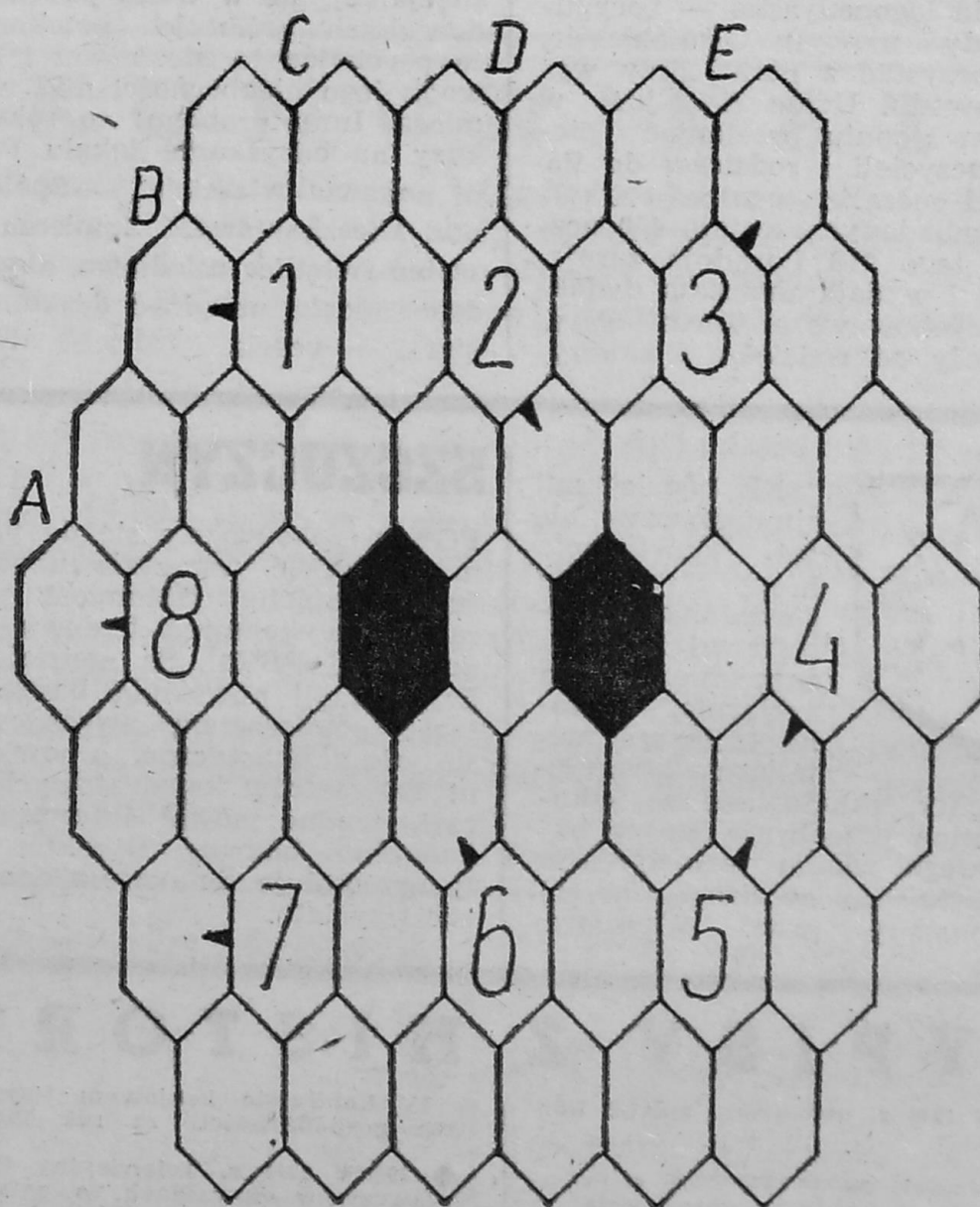
TANIE DANIE

KOTLETY ZIEMNIACZANE Z JABŁKAMI

Składniki: 1 kg ziemniaków, 20 dag jabłek, 2 dag tłuszczu, 2 jajka, 5 dag mąki, 6 dag tartej bułki, łyżeczka proszku do pieczenia, tłuszcz do smażenia, sól, zielenina.

Ziemniaki wyszorować, opłukać, ugotować, ostudzić, obrać z łupinki, przepuścić przez maszynkę. Tłuszcz utrzeć z żółtkami, wymieszać z ziemniakami, pianą z białek, mąką, proszkiem do pieczenia i jabłkami, startymi na tarce o dużych otworach; osolić. Formować nieduże, owalne kotleciki. Obtaczane w bułce tartej, smażyć na silnie rozgrzanym tłuszczu z obu stron na jasnozłoty kolor. Ułożyć na półmisku, przybrać gałązkami zielonej pietruszki lub listkami zielonej sałaty. Podawać ze śmietaną lub surówką z warzyw.

wirowo-ukośnik



WIROWO (Początek wpisywania wyrazów w oznaczonych polach kierunku — zegarowy): 1) licha klacz, 2) niejedna w krzyżówce, 3) Juliusz, znany malarz polski (1824—99), 4) żeglarz holenderski (1603—59), zbadał część wybrzeży Nowej Zelandii, 5) ryba z dojrzałymi jajami, 6) rybka akwariowa, 7) zażalenie, 8) umożliwienie zamknięcia drzwi.

PRAWOSKOSNIE: A) przyjmuje i wypłaca pieniądze, B) eks-Kujbyszew, C) rys stepowy, D) likwidacja, E) przecinek. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 9/85: „Przepraszam jak wywabiona plama: zawsze coś zostaje”. Nagrody książkowe wylosowali: KAZIMIERZ GŁOWACZ z Jaworzna, EWA BUJKO z Łomży, BARBARA BAJDA z Łap.

stragan pod trzynastką



wieści grodzkie



Już niedługo rozpocznie się gorączka matur, a nieco później — egzaminów wstępnych. W dużych miastach pod-ekscytowani rodzice na gwałt szukają renomowanych korepetytorów. Przyszli maturzyści natomiast obnoszą się ze swym pokazowym luzem i przekonaniem, że jako to będzie. IV klasę w goniądzkim Liceum Ogólnokształcącym ukończy w tym roku 23 uczniów, z tego 22 będzie zdawało egzamin dojrzałości. Zdaniem dyrektorki szkoły, uczniowie nie mają większych szans przy zdawaniu egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Potwierdzeniem tych słów ma być fakt, że w klasie na półroczu było 30 ocen niedostatecznych. Tylko trzy osoby ujawniły dotychczas swoje plany: jedna wybiera się na filologię rosyjską i po jednej — do szkoły pomaturalnej i wojskowej. Jakże mają plany pozostali? Oto kilka wypowiedzi.

— Decyzja o przystąpieniu do egzaminów wstępnych zależy od

GONIĄDZ

wielu warunków. Są, na przykład, w naszej klasie osoby, których rodziców nie stać na wysłanie dzieci na studia.

— Ale czy opłaci się studiować? Tylko po studiach medycznych można nieźle zarabiać. Ale na nie trudno się dostać.

— Mamy świadomość, że uczymy się w małym, prowincjonalnym liceum. Nauczyciele starają się przygotować nas do egzaminów możliwie najlepiej. Mamy duży wybór w zajęciach konsultacyjnych, ale biblioteka szkolna jest czynna do 16.00, a z wielu książek można skorzystać tylko na miejscu. Do domu nie można ich wypożyczyć. Jeśli mamy zajęcia do 14.00, możliwości wykorzystania tych publikacji są niewielkie.

— Ponoć w uczelniach warszawskich wyrobili sobie renomę absolwenci liceum w Mońkach. O naszym zapewne nikt nie słyszał. Ale to nie powód do zmartwienia. Wiele zależy od nauczycieli. Jeśli potrafia nas przygotować, bez obaw pójdziemy na egzamin. Chyba więcej osób wybiera się na studia; ujawnia swoje plany, jeśli powiedzie się im matura.



Zaczyna się od niepewności w szkole. Kilkuletnie dziecko, chcąc uniknąć przykrości szkolnych, wagaruje. Spotyka podobnych sobie osobników, utrwala się postawy; nierzadko tworzą grupę przestępczą. Później wkracza sąd, milicja, wychowawcy domu poprawczego, ale jest już za późno: osobowość przestępcy została ukształtowana. Pracownicy Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Grajewie usiłują ten łańcuch przerwać. Służą temu m.in. badania dojrzałości dzieci do podjęcia nauki w szkole, także pomocy przy pokonywaniu trudności szkolnych (w Poradni działa zespół wyrównawczy nauki czytania, a także pracownia logopedyczna — korygująca wady mowy); ośmioklasiści mogą korzystać z porad przy wyborze zawodu. Udało się już w znacznym stopniu przełamać niechęć nauczycieli i rodziców do Poradni. Od początku tego roku szkolnego przebadanych zostało 450 uczniów, z tego 218 Poradnia zarejestrowała i wydała zalecenia dydaktyczno-wychowawcze. Teraz wszystko zależy od rodziców i nauczy-

GRAJEWÓ

cieli: czy je zechcą przyjąć i czy umiejętnie zrealizują. Nie ma zupełnie problemu z dziećmi; przyciągają je pełne półki książek i zabawek. Ale rzeczywistość nie jest aż tak optymistyczna. Brakuje np. psychologa, a w znacznej mierze praca Poradni opiera się na wynikach badań psychologicznych. Toteż pracownicy, z wykształcenia dydaktycy, sami przeprowadzają badania albo proszą o pomoc specjalistów z okolicznych miast. (W pobliskim Augustowie jest czterech psychologów.) Brak specjalisty na co dzień powoduje, że rośnie ilość nie rozstrzygniętych spraw (jest ich już około setki). Przyczyna wakat na etacie psychologa jest dość prozaiczna — nie ma mieszkania. Równie pilnie jak w Poradni psycholog potrzebny byłby w szkole specjalnej, ale w wielu jeszcze środowiskach pokutuje przekonanie, że psycholog to nie lekarz i z powodu jego nieobecności nikt nie umiera. Inny problem: co roku zakusy na odzyskanie lokalu Poradni ponawia właściciel — Spółdzielnia Mieszkaniowa. Zamierza tu zrobić świetlicę osiedlową, aby młodzież mogła urządzać dyskoteki, a starsi — wesela.



Nie będzie sali gimnastycznej, ale też konstrukcja nie zostanie sprzedana prywatyzacji z przeznaczeniem na szklarnię. Zielone i jeszcze metalicznie błyszczące elementy, składowane za szkołą, w końcu przeobrażą się w basen. Takiego zdania jest dyrektor szkoły, który na co dzień obserwuje postępy prac. Miejscowe

SZCZUCZYN

PGKiM zobowiązało się do połowy maja usunąć wszystkie ubytki w fundamentach. Natomiast generalnym wykonawcą budowy został grajewski PBRol. Są nadzieje, że przy okazji powstania basenu w części pomieszczeń wygospodaruje się salę gimnastyczną o powierzchni 200 metrów kwadratowych. Na razie trudno mówić o terminie zakończenia budowy. Dyrektor szkoły przewiduje, że potrwa ona jeszcze trzy lata.

WYPISY Z HISTORII

- 20 IV 1948 r. utworzono powiat kolneński.
- W dniach 18—19 IV 1969 r. z udziałem 160 delegatów, obradowała w Białymstoku V Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza Białostockiej Chorągwi ZHP. Delegaci reprezentowali 106 584 harcerzy. Chorągiew liczyła 3288 drużyn zuchowych i harcerskich, istniały również 42 młodzieżowe kręgi instruktorskie (skupiające 1236 członków). Komendantem Chorągwi został Zbigniew Kamionowski.
- 18 IV 1971 r. tytuł najlepszej placówki przemysłowej służby zdrowia w województwie białostockim otrzymała Międzyzakładowa Przychodnia MPK i PKS-u w Białymstoku.
- 22 IV 1972 r. Ciechanowiec zdobył

- w IV konkursie krajowym tytuł „Mistrza gospodarności” za rok 1971.
- 20 IV 1974 r. Telewizyjny Ośrodek Nadawczy w Suwałkach, o zasięgu 80 kilometrów, rozpoczął emisję I programu TV.
- 22 IV 1974 r. w wojewódzkim konkursie gospodarności, estetyki i czystości miast pod nazwą „Mieszkańcy swego miasta” — za rok 1973 czołowe miejsca uzyskali mieszkańcy Zambrowa, Siemiatycz i Goniądza. Wyróżnienia zostały przyznane także mieszkańcom Mońki i Kolna, Łomży i Gołdapi oraz Nowogrodu i Brańska.
- 19 IV 1975 r. w Łomży oddano do użytku nowoczesny hotel „Polonez”. Po „Gazdzie” w Zakopanem był to drugi hotel w kraju zbudowany przez „Gromadę”.

D o głównych zadań Prokuratury PRL, poza ściganiem przestępstw i zapobieganiem im, należy kontrolowanie przestrzegania prawa i działania podejmowane w trybie cywilistycznym (art. 3 ust. 1, pkt. 2, 3, 6 i 7 ustawy o Prokuraturze PRL).

W 1984 r. prokuratury naszego województwa przeprowadziły 11 badań problemowych, m.in. przestrzegania przepisów kodeksu pracy, a także przepisów wykonawczych w zakresie dyscypliny pracy, w 16 zakładach uspołecznionych (takich, jak Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie i Łomżyńskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Narew” w Łomży i in.). Stwierdzono liczne przypadki nieusprawiedliwionej nieobecności, stawiania się do pracy w stanie nietrzeźwości, spożywania alkoholu w czasie pracy, samowolnego opuszczania miejsca pracy i inne. Kierownictwa zakładów — reagując na nie — nie ustrzegły się jednak błędów prawnych. W związku z tym prokuratorzy rejonowi skierowali 5 wystąpień do zakładów pracy, opisując stwierdzone uchybienia i wnioskując o ich usunięcie.

prokuratorskie kontrole

Inne badanie dotyczyło zajmowania mieszkań funkcyjnych Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew” w Łomży przez osoby, które od dawna przestały być pracownikami Zakładów. Od 1976 r., mimo starań LZPB, Urząd Miejski w Łomży nie podejmował działań, zmierzających do przekwaterowania tych osób do lokali zamieszkania lub pomieszczeń zastępczych. W trakcie badań stwierdzono realną możliwość przydzielenia lokali 4 spośród 34 rodzin. W konsekwencji znaczna liczba pracowników Zakładów, uprawnionych do otrzymania mieszkań funkcyjnych, nie może ich otrzymać.

Prowadzone przez Prokuraturę Wojewódzką w Łomży badanie egzekwowania przepisów sanitarno-epidemiologicznych wykazało 8 przypadków niesłusznego prawomocnego ukarania — przez kolegią ds. wykroczeń — rolników za niewłaściwe jakościowo mleko dostarczane do zlewni. Komisja Orzecznictwa ds. Wykroczeń przy Województwie Łomżyńskim, podziеляjąc pogląd Prokuratury, wszystkie orzeczenia uchyliła.

W efekcie badania przestrzegania

przepisów prawa lokalowego prokurator rejonowy w Grajewie sporządził 5 sprzeciwów od prawomocnych decyzji o przydziale lokali kwaterunkowych, domagając się wznowienia postępowania w tych sprawach. Wcześniej w toku postępowania karnego stwierdzono bowiem, że pracownicy, zajmujący się sprawami mieszkaniowymi w Urzędzie Miasta i Gminy w Grajewie, przyjęli korzyści materialne. Ponadto rozpoznając sprawy ze skarg obywateli skierowano 7 sprzeciwów od prawomocnych orzeczeń kolegów ds. wykroczeń lub decyzji administracyjnych oraz 35 wystąpień.

W działaniach cywilistycznych Prokuratura koncentruje się od wielu lat na ochronie mienia społecznego, ochronie młodzieży i rodziny oraz praw obywateli.

W pierwszej dziedzinie szczególnie istotne są działania związane z realizacją przepisu art. 412 kodeksu cywilnego. Przepis ten w szczególności ma zastosowanie do świadomych obustronnie czynów o charakterze spekulacyjnym, łapówkarstwa, nielegalnego obrotu dewizami i innych. W roku 1984 prokuratury woj. łomżyńskiego skierowały do sądów 25 tego rodzaju powództw, zasądzone na rzecz Skarbu Państwa kwoty sięgnęły 598 050 złotych. Powództwa dotyczyły głównie spekulacyjnego obrotu alkoholem. Należy podkreślić, że sprzedający pokątnie alkohol zobowiązani są do zapłaty Skarbowi Państwa nie samego zysku ze sprzedaży alkoholu, ale całej uzyskanej za jego sprzedaż kwoty.

Działając na rzecz ochrony rodziny prokuratorzy skierowali 5 powództw o zaprzeczenie ojcostwa, 82 wnioski o zobowiązanie do podjęcia leczenia przez osoby uzależnione od alkoholu lub ograniczenie władzy rodzicielskiej. Prokuratorzy brali udział w 43 postępowaniach sądowych, dotyczących stosunków rodzinnych z wniosków lub powództw innych stron uprawnionych.

W roku 1985 tego rodzaju działalność prokuratur zostanie rozszerzona.

Mgr ZYGMUNT ZEMBRZYCKI
wiceprokurator
Prokuratury Wojewódzkiej

Z MARGINESU

W Związku Działkowców w Szczuczynie wiosną zaczęła się od strat: zginęło 90 m siatki ogrodzeniowej wartości 105 000 złotych.

Helena R. z Wysokiego Mazowieckiego sprzedawała wino własnej roboty po konkurencyjnej cenie 200 złotych za 0,75 litra, którym to czynem naruszyła artykuł 43 ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Genowefa D. z Beldy natomiast była mniej oryginalna — handlowała monopolówką sądząc zapewne, że leciwy wiek gwarantuje jej pobłażliwość wymiaru sprawiedliwości.

W piątnickiej „Tawernie” spotkało się dwóch znajomych rolników, Tadeuszów zresztą. S. miał pieniądze, a K. chciał je pożyczyc. Jednak w momencie, gdy S. wyciągnął portfel, K. wyrwał mu go z ręki i ze 100 tysiącami złotych oraz dokumentami zbiegł. Kilka dni później został aresztowany.

Pewnej pani skradziono w „Delikatkach” w Łomży portmonetkę z 10 dolarami i 14 000 złotych. Dla wielu 14 000 to całomiesięczny zarobek, ale jeśli chodzi o delikatesy, stracąc zaledwie na 5 kilogramów bananów i 6 — pomarańczy.

W Grajewie pojawili się pierwsi zagraniczni turyści. Jeden z nich, Rumun Constantin B., prowadził samochód w stanie nietrzeźwym i ta przyjemność kosztowała go 5 000 złotych.

Pewną właścicielkę zakładu piekarniczego prześladowało ostatnio zawodowy pech: to drobny pożar, to niskie dochody, to znów duże wydatki na małe inwestycje. Żeby jakoś rekompensować sobie te „straty”, stara się stosować ceny nader zmienne (zależnie od popytu na poszczególne wypieki — zmieniają się z dnia na dzień) oraz ukrywać faktyczne zatrudnienie.

Inny właściciel, tym razem zakładu trumniarskiego, również uszczuplił swe zobowiązania podatkowe na mniej więcej 120 000 złotych.

Młody rolnik z Bujenki zastosował nowe uderzenie: piłą do cięcia drewna w twarz przeciwnika.

Kierowca stara z Suwałk zdarzył się w Płakach z zaprzęgiem konnym, wypełnionym konwami po mleku, a kierowanym — teoretycznie — przez pięćdziesięcioletniego podpitego woźnicę. Fura została rozbита, woźnica doznał ciężkich obrażeń ciała, a koń — złamanie nogi.

Dozorczyni w grajewskiej bazie PKS-u tłumaczy się odpowiednim organom z handlowania wódką monopolową. Ustawa antyalkoholowa przewiduje, iż można alkohol pozostawić na przechowanie u dozorczy zakładu. Widocznie u pani Feliks K. powstały nie przewidziane ustawą nadwyżki, które zmuszona była upłynić.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kolowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczesna, Władysław Tokci, Danuta Wróblewska, Aleksander Wróblewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny — Stanisław Kędzierski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroski, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulski, Marek Polański, Waldemar Szpalinski, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel

KONTAKTY

sprintem przez boiska

Nadal nie wiedzie się Gromowi z Czerwonego Bora w rozgrywkach klasy okręgowej w piłce nożnej. W ostatniej kolejce Grom w Przasnyszu zremisował zaledwie 2:2 z tamtejszym ZWAR-em. Tak więc przewaga Narwi Ostrołęka, po zwycięstwie się do czterech punktów, po zwycięstwie z Sołkowską z Sołkowską 3:0. Pozostałe wyniki ostatniej kolejki: Górnica 3:1, Płońsk 3:1, Warszawa 1:3, Ostrołęka 3:1, Olimpia 1:0, Makowianka 3:1 i ŁKS 1:1. Natomiast w klasie okręgowej juniorów padły wyniki: ZWAR — ŁKS 2:0, Bug — Mazovia 2:3. Juniorzy młodsi uzyskali rezultaty: Ostrołęka — ŁKS II 1:3, ŁKS I — Makowianka 3:0, Orzeł — Orzeł 1:4.

Rozpoczęły się rozgrywki o puchar Michałowicza. W pierwszym meczu reprezentacja Łomży zremisowała w Suwałkach 3:3. Kolejny mecz, tym razem z reprezentacją woj. olsztyńskiego, rozegrany zostanie dziś (18 kwietnia br.) w Łomży o godzinie 14.00.

13 kwietnia br. w Zambrowie, z okazji Dni Olimpijskiego, Zarząd Miejski TKKF i Ognisko TKKF Kometa zorganizowały turnieje w szachach, warcabach i tenisie stołowym.

W warcaby najlepiej grał Jarosław Gumowski, a w szachy — Bogdan Marczyk, zaś przy tenisie stołowym zwyciężył Jarosław Szymański.

Natomiast 14 kwietnia br. w Grądach Wonięto rozegrano turniej w piłce siatkowej. Zwyciężyła drużyna TKKF Komputer z Mera-Błonie Zambrow, przed TKKF Rodeo Grądy Wonięto i TKKF Czołenko ZZPB Zambrow. Rozegrano również mecz piłkarski pomiędzy drużynami Rodeo i Komputer. Lepsi byli zambrowianie, którzy zwyciężyli 3:0.

Zarząd Miejsko-Gminny TKKF w Ciechanowcu zaprasza na turniej tenisa ziemnego, który rozpocznie się 21 kwietnia br. o godzinie 10.30 w sali Zespołu Szkół Ogólnokształcących.

W czwartej kolejce rundy wiosennej w klasie okręgowej seniorów spotkają się: Makowianka z Górnica, Błękitni ze ZWAR-em, Sparta z Ostrołęką, Olimpia z Warmią, Mazovia z Narwią, Sokół z Płońskiem oraz Grom z ŁKS-em II.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Wieczór przy samowarze” — spotkanie z działaczami Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz koncert laureatów Konkursu Piosenki Radzieckiej i Konkursu „Barwy Przyjaźni” — 23 IV, godz. 17.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: „Alibab” i czterdziestu rozbojników — film dla dzieci — 18 i 19 IV, godz. 11.00; recital Anny Gierszewskiej oraz koncert w wykonaniu solistów i śląskiego kwintetu akordeonowego — melodie radzieckie i rosyjskie (aula Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży) — 18 IV, godz. 18.00; „Wieczór z Włodzimierzem Wysockim” (w programie projekcja filmu z Wysockim w roli głównej oraz koncert jego piosenek) — 19 IV, godz. 16.00; „Jak car Piotr Ibrahima swatał” — film dla dzieci — 20 IV, godz. 11.00; „Solaris” — film radziecki — 20 IV, godz. 13.00; „Wilki i zając” — film dla dzieci produkcji radzieckiej — 21 IV, godz. 10.00; „Dworzec białoruski” — film radziecki — 21 IV, godz. 12.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysockim Mazowieckim: „Sierioża” — film radziecki — 23 IV, godz. 17.00; wieczór poezji i muzyki rosyjskiej — 24 IV, godz. 17.00; wieczornica poświęcona czterdziestej rocznicy podpisania układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim, połączona z konkursem „Co wiesz o Kraju Rad?” — 19 IV, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kołnie: występ kabaretu „Pod Buda” (Estrada Lubelska) — 18 IV, godz. 17.00; 19.00: „Wieczór przy samowarze”, m.in. konkurs „Co wiesz o Kraju Rad?” — 18 IV, godz. 17.30; wieczór literacki poświęcony twórczości Marka Twaina — 19 IV, godz. 16.30; giełda „Kupno-sprzedaż-wymiana” — 20 IV, godz. 16.00; przegląd nowości muzycznych — 20 IV, godz. 18.00; poranek filmowy dla dzieci — 21 IV, godz. 13.00; konkurs rysunkowy pn. „Kraj naszych przyjaciół w oczach dzieci” — 22 IV, godz. 16.30; wieczornica poświęcona 40 rocznicy podpisania układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim (w programie koncert laureatów Konkursu Piosenki Radzieckiej i Konkursu „Barwy Przyjaźni”) — 23 IV, godz. 17.00; wieczór poświęcony Piotrowi Czajkowskiemu — 24 IV, godz. 17.30; wieczór prozy radzieckiej (Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Kolno) — 23 IV, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: festiwal piosenki dziecięcej — 21 IV, godz. 17.00; wieczór poświęcony 40 rocznicy podpisania układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim — 23 IV, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grądy: film dla młodzieży i spotkanie z kombatantami II wojny światowej — 24 IV, godz. 17.00; koncert muzyki rosyjskiej i radzieckiej — 23 IV, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: film dla dorosłych — 20 IV, godz. 18.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Wąsosz: konkurs „O nagrodę misia Wierszowskiego” i konkurs piosenki radzieckiej — 20 IV, godz. 10.00.

Biblioteka Publiczna w Turośli: wieczór poświęcony życiu i twórczości Lwa Tołstoja — 20 IV, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: spotkanie z poetką ludową, Zofią Kumelską — 21 IV, godz. 13.00.

Klub Prasy i Książki w Bzurach: występ zespołu instrumentalno-wokalnego z MGOK-u w Szczuczynie — 20 IV, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Ballada o przyjaźni” — wieczornica poświęcona 40 rocznicy podpisania układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim (w programie projekcja fabularnego filmu radzieckiego) — 21 IV, godz. 17.00; „Popołudnie z młodzieżą” — wieczór poezji i muzyki młodzieżowej z okazji Międzynarodowego Dnia Solidarności Młodzieży — 24 IV, godz. 17.00; bajki filmowe — 19 IV, godz. 18.00; film dla dorosłych — 20 IV, godz. 18.00.

04.19 TV 04.21

PIĄTEK 19 kwietnia
PROGRAM I
16.30 Dla dzieci: „Galeria”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.20 Dziennik TV. 17.30 „Rzemieślnicy”. 17.40 „Dawnych filmów czar” — program publicystyczny. 18.00 „Bez próby” — wizyta w Teatrze „Syrena”. 19.00 Dobranocka. 19.10 „Tele-Gol”. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Młodzik” — (3) — film radz. 21.45 Dziennik TV. 22.15 Teatr małych form: K. Hłakowiczówna „Jak sobie niektórzy biedota wyobraża niebo”.

PROGRAM II
16.55 Program dnia. 17.00 „Śledztwo w sprawie nauki”. 17.30 Postscriptum magazynu „Aut”. 18.00 „Muzyka po południu” — spotkanie ze Zdzisławą Donat. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Zbliżenia”, czyli to i owo o filmie. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Galeria świata” — Muzeum Brytyjskie w Londynie. 20.30 „Brawo”. 21.15 Dziennik TV. 21.30 „Było nie minęło” — magazyn filmów dok. 22.00 Filmy Viscontiego: „Zmierzch bogów”. 0.30 Dziennik TV.

SOBOTA 20 kwietnia
PROGRAM I
9.00 Sobótka. 10.30 Dziennik TV. 10.40 Historia dramatu polskiego: J. Janicki „Stworzenie świata”. 12.00 „Na krawędzi słowa”. 12.20 „Podróż bez biletu”. 12.55 „Poradnik rolniczy”. 13.25 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych dawców kwi. 13.55 „Świat z bliska”. 14.30 „Do zwycięstwa”. 15.00 Dziennik TV. 15.10 Słowo na drogę. 15.30 Trybuna sejmowa. 16.00 „W te dni wiosenne” — film prod. polsk. 17.40 Telewizyjny Informator Wydawniczy. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 „Pegaz”. 19.00 Dobranocka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Maratończyk” — film prod. USA. 22.00 „Czas”. 22.30 Dziennik TV. 22.35 Studio Sport. 22.50 „Echa festiwalu”. 23.30 Kino Noce: „Kalkuta” — film prod. RFN.

PROGRAM II
13.30 Dziennik TV. 13.40 „Od soboty do soboty”. 14.30 „Pasje pasje...”, czyli wszystko o boksie. 15.05 „Żyjąca planeta” — serial prod. ang. 16.00, 17.50, 20.00 „Spotkanie z Dziennikiem Poljskim”. 17.20 „Jurek Filar u siebie”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Gorąca linia”. 19.30 Dziennik TV. 21.00 „Filharmonia Dwójki”. 21.30 „Kaleidoskop taneczny”. 22.15 Dziennik TV. 22.20 „Królowie przekleci” — Zamordowana królowa” (2). 23.15 W naszym ogrodzie — program rozrywkowy.

NIEDZIELA 21 kwietnia
PROGRAM I
9.00 Teleranek. 10.30 Dziennik TV. 10.35 „Decydujący front”. 11.20 Poranek symfoniczny. 12.20 Siedem anten. 13.20 Kraj za miastem. 13.45 Teatr dla dzieci. 14.15 Telewizyjny Koncert Życzeń. 15.10 „Skarbiec”. 15.50 W starym kinie: „Jadzia” — film prod. polsk. 17.10 „Reportaż z przeszłości”. 17.30 „W majestacie prawa”. 17.35 Studio Sport — I liga piłki nożnej. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Kto opłaca przewoźnika” (1) — serial prod. ang.-greckiej. 20.50 Klub międzynarodowy. 21.45 Songi B. Brechta śpiewa E. Wojnowska. 22.15 Dziennik TV. 22.20 Sportowa niedziela.

PROGRAM II
10.10 Film dla niesłyszących: „Kto opłaca przewoźnika” — serial prod. ang.-greck. 11.00 „Słowo i karabin” — program publicyst. 11.30 Dziennik TV. 11.40 „Bliżej natury”. 12.00 Kwadrans z hejnałem. 12.15 Studio Sport. 13.00 Lokalny program przedwyborczy. 13.30 Studio Sport. 14.45 Kino Familijne: „A to ci heca” (1) — radz. film fab. 15.50 Jutro poniedziałek. 16.20 Studio Sport. 17.15 Goście. 18.30 Studio Sport. 19.00 Kinorama. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Studio Sport. 21.30 prod. ang. „Moskwa — lata 20-te”. 22.00 Dziennik TV. 22.05 „Saga rodu Palliserów” — serial

Wyrazy szczerego współczucia koleżance
JADWIDZE ROGOWSKIEJ
z powodu śmierci
OJCA

składają
współpracownicy
Wojewódzkiej Przychodni
Zdrowia Psychicznego
w Łomży
K-2130

Wyrazy głębokiego współczucia
Kol. JANINIE SURAWSKIEJ
z powodu zgonu
BRATA

składają
Dyrekcja, POP, Związki
Zawodowe oraz współ-
pracownicy Wojewódz-
kiego Przedsiębiorstwa
Handlu Wewnętrznego
w Łomży
K-160

Wyrazy szczerego żalu
i współczucia koleżance
TERESIE ZYSK
z powodu śmierci
OJCA

składają
Dyrekcja, POP, Związki
Zawodowe i współpra-
cownicy RSW „Prasa-
-Książka-Ruch” PUPiK
O/W Łomża.
K-157

Wyrazy szczerego żalu
i współczucia koleżance
WIESŁAWIE SIŁAK
z powodu śmierci
OJCA

składają
Dyrekcja, POP, Związki
Zawodowe i współpra-
cownicy RSW „Prasa-
-Książka-Ruch” PUPiK
O/W Łomża
K-156

TOWARZYSTWO NAUKOWE ORGANIZACJI I KIEROWNICTWA UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

o zmianie adresu i telefonów Biura Oddziału.
Obecny adres Biura: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 143
(budynek Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego), telefony: bezpośredni — 44-14, centrala — 24-41
lub 24-42 wew. sekretariat — 221, dyrektor — 222, kierownik
ZUOiD — 223.
K-153

ZESPOŁY MUZYCZNE ORAZ SOLISTÓW,

którzy chcą zaprezentować się łomżyńskiej publiczności
w dniu 1 i 9 maja br.

prosimy o zgłaszanie się

do Miejskiego Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych
w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1, tel. 32-26 do dnia 29 kwiet-
nia br.
K-154

KOMUNIKAT

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu uchwały Miejskiej Rady Narodowej w Łomży w sprawie ustalenia terenu budowlanego i jego podziału na działki budowlane w obrębie ulic: Wojska Polskiego, Browarnej, Sosnowej i Włókienniczej (osiedle Maria).

Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Łomży zawiadamia, że w dniach od 10 kwietnia do 29 maja 1985 roku w siedzibie Wydziału przy ul. Turlejskiego 10a w godz. 10.00—15.00 w pokoju nr 22 będzie wyłożony do wglądu projekt uchwały Miejskiej Rady Narodowej w Łomży w sprawie ustalenia terenu budowlanego i jego podziału na działki budowlane w obrębie ulic: Wojska Polskiego, Browarnej, Sosnowej i Włókienniczej.

Zainteresowani mogą zapoznać się z wyłożonym projektem uchwały oraz zgłaszać wnioski i uwagi w dniach i godzinach wyżej podanych.

K-158

ogłoszenia drobne

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. nr 0525/80, Józef Antoni Myśliwiec, Zambrow, Przedmieście 4.
K-2140

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B. nr 4245/83, Stanisław Dziadewicz, Łomża, Reymonta 6/10.
K-2129

UNIEWAŻNIAM treść zagubionej pieczęci: „Zakład Usług Wnętrzarskich — uszczelnianie okien, montaż szyn zastopowych itp. Stanisław Dziadewicz, ul. Reymonta 6/10 Łomża”.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. nr 0016/84, Jan Redyk, Stawiski, Łomżyńska 6.
K-2132

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.C. E.D.T. nr 0707/83, Kazimierz Borkowski, Jednaczewo 16, gm. Łomża.
K-2134

DWUPOKOJOWE w centrum Elbląga z wygodami zamieszkania na podobieństwo Łomży, tel. 62-31 wew. 244 (po 16.00).
K-2136

SPRZEDAM kawalerkę z telefonem w Zambrowie, Łomża, tel. 67-30 (po 18.00).
K-2137

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. C.B.T.A. nr 0585/82, Marek Kowalczyk, Sniadowo, Milewek 1.
K-2140

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. T. nr 0825/75, Czesław Szostkowski, Kolno, Łabno Duże 19.
K-2142

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B.T.A. nr 8455/78, Czesław Szablowski, Łomża, Kręta 10.
K-2143

SPRZEDAM wózek inwalidzki ręczny, Łomża, Sienkiewicza 10/5.
K-2569

SPRZEDAM dom drewniany (stan dobry), Koty 2, poczta Puchaty.
K-2570

ZATRUDNIĘ emerytkę-rencistkę na pół etatu, Stobienia, Łomża, Wojska Polskiego 161 c/2.
K-2571

SPRZEDAM nowa przyczepę towarową N-410, Łomża, tel. 59-28.
K-2574

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B. nr 0415/83, Bożena Szczubelek, Łomża, Szczęśliwa 1.
K-2575

15
KONTAKTY
1985-04-21

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), Telex 85-22-85, Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne „Zam. 667/85” r. Nakład 20.000 egz. Pl. ISSN 0208-6840 Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeniowe na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. G-5.

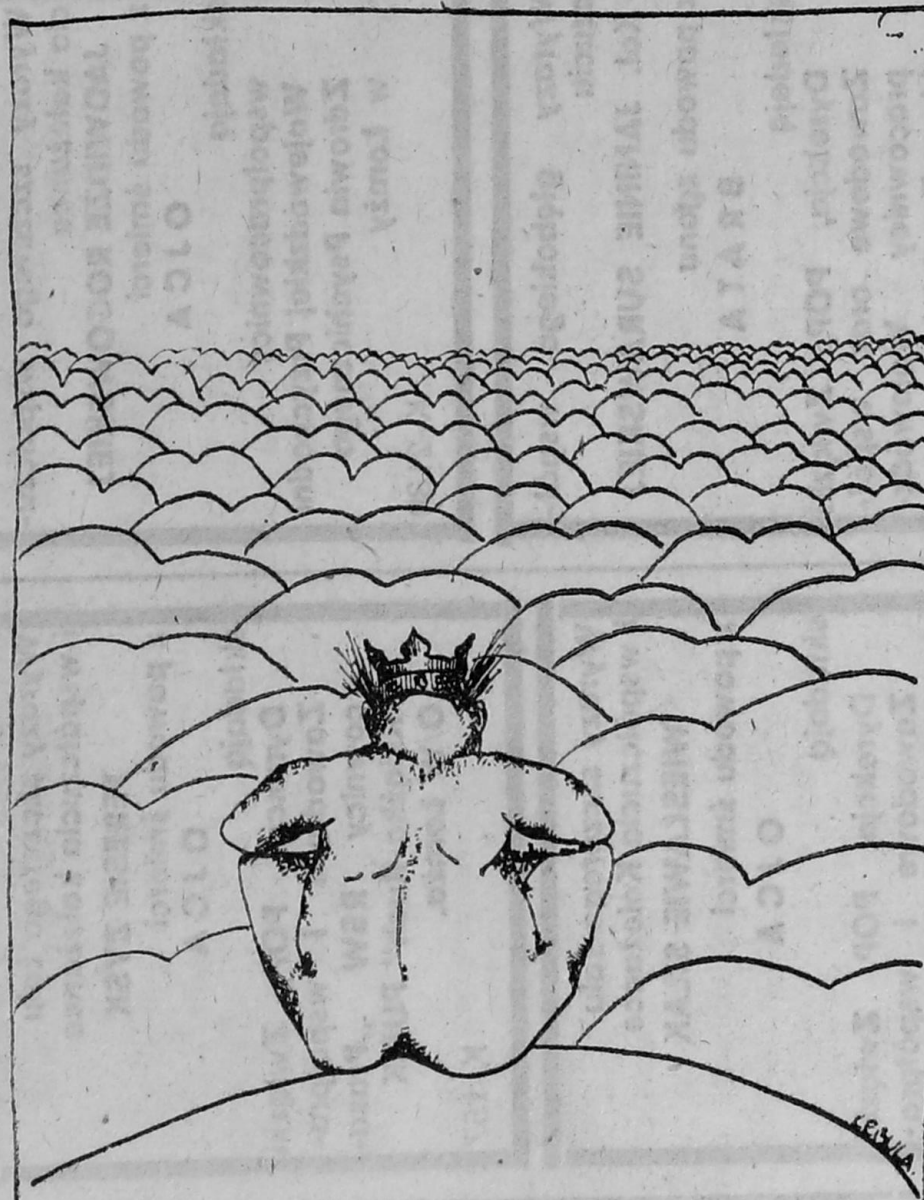
KONTAKTY

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

(fragment większej części)

Przyszły lokator na widok bloku
Zazdrości temu co już w nim mieszka
Lecz już niedługo gdzieś za pół roku
jego tam również zawiedzie ścieżka
Mówi: że nie ma jak na Waltera
wody nie trzeba nosić ze studni
(na wodę klnie się tu jak cholera
gdy kran odkręcisz tylko w nim dudni)
WC na miejscu, to ci wygoda
nie trzeba latać gdzieś w ciemny kąt
(w WC potrzebna jest także woda
cuchnący staje się ten zakątek)

Nota biograficzna: Tadeusz Radomski, 19-200 Grajewo, os.
Waltera 4/18.



rys. Henryka Cebuli

Tak sobie ze mnie dworo-
wały książęce niewiasty, ja
zaś po raz pierwszy w tym
życiu jęknę wtedy zasta-
nawiać, czy aby matka natu-
ra nie uczyniła mi jakiej
krzywdy, o której dotąd ni-
jakiego pojęcia nie miałem.
Zali inni mężczyźni szczerzej
byli przez nią obdarowani?
Wszelako zbyt długo o tym
nie myślałem, gdyż za dni pa-
rę miało się przecie odbyć
spectaculum przed księciem pa-
nem z moją osobą w roli
głównego aktora, do czego nie
byłem w najmniejszym nawet
stopniu, przygotowany.

Wśród czterech przydzielo-
nych mi przez księcia nie-
wiast była jedna imieniem
Dryndzela, niemłoda już, ale
i niestara. Przynosiła mi ona
jadło do mojej komnaty, pil-
nie strzeżonej przez potrójne
straże, i w odróżnieniu od
innych dam — zachowywała
się nader powściągliwie. Pa-
trzyła tylko na mnie jak głod-
ny wilk na jagnię, toteż ry-
chło poczułem do niej zaufa-
nie.

Z pamiętnika seksualisty (41)

— Pani! — rzekłem pewne-
go razu, kończąc obgryzać u-
dziec barani. — Muszę ci wy-
znać rzecz nader ważną.
Wiedz zatem, iż nigdy dotąd
nie miałem jeszcze do czy-
nienia z żadną niewiastą. Te-
dy zgine niechybnie w stra-
szliwych męczarniach, gdyż
książę, jak słyszę, nie żar-
tuje w takich razach.

— Domyślam się tego, mło-
dzieńcze — odparła Dryndze-
la. — Wszelako przynaję-
żem w życiu nie spotkała
mężczyzny w twoim wieku,
który nie zaznał jeszcze nie-
wiasty. Tym więc większą
wzbudzasz we mnie ciekawość
i zrobię wszystko, abyś wy-
szedł z tej opresji cały. Mu-
sisz mi jednak obiecać, że po-
tem będę ci miała na włas-
ność przez czas tak długi, aż
mi się znudzisz. Nie ma bo-
wiem dla kobiety rozkoszniej-
szej przyjemności od dawa-
nia nauki partnerowi bez ni-
jakiego doświadczenia.

— Zgadzam się całym ser-
cem — odparłem. — Sam te-
go nadzwyczaj pragnę, tedy
nie omieszkuje zacytować
lekcję! (Cdn.)

organ samojęzyczny
pod redakcją
Wiesława Gajewskiego

konserwacja

HASŁO



PIWNICZY

Za czasów Walezego i Ba-
torego urzędowało zwykle
dwóch piwnicznych: od wina
(okowyty też) i od piwa. Tru-
dno dzisiaj określić, który z
nich był ważniejszy, zaś urząd
— bardziej intratny. Piwniczny
piwny odpowiadał również za
chleb, winny opiekował się
naczyniami (kielichami), spo-
radzającymi często z metali
szlachetnych, toteż wydaje się,
że miał nieco większe możli-
wości dorabiania sobie d-
pensji.

W tym tygodniu zapłać
wreszcie zaległe raty. Twój
żyranci od dłuższego już cza-
su płaca za Ciebie i jeśli tak
dalej pójdzie, stracisz przyja-
ciół. Wprawdzie oni też swo-

horoskop sarmacki

(urodzeni 18—24 IV
godz. 2.14—3.21)

ich rat nie płaca, a Tobie po-
tracają z pensji pożyczkę
szwagra, jednakże trzeba kie-
dyś przerwać ten zaklety krag
płatniczo-pożyczkowy. Okazja
znakomita. Księżyce akurat
stoi w opozycji.

KASSANDER

oszczędzaj WYRZUTY SUMIENIA!

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

NIKANDER STAWROS
(1902—1963)

Australijczyk greckiego pochodzenia. Zwa-
ny był także pogromcą rekinów, ponieważ
w jego obecności groźne te zwierzęta stawa-
wały się potulne i płochliwe. Nawet najwięk-
sze i najbardziej agresywne osobniki rekina
białego, zwanego popularnie „białą śmiercią”,
uciekały w morskie głębiny, gdy tylko w wo-
dzie pojawił się Stawros. Zostało to wielo-
krotnie stwierdzone, jednak do dzisiaj nie
wiadomo, dlaczego tak się działo. Grupa au-
stralijskich naukowców twierdziła, że ciało
Stawrosa emanuje jakieś fale odstraszające
potwory, ale żadnych konkretnych dowodów
nie udało się im znaleźć.

KRYZYSOWE
JEDNO DANIE

kopytka serowe

Racice wołowe oprószyć ma-
ką, zamoczyć w twarogu ho-
mogenizowanym, smażyć na
złoty kolor z dodatkiem cebu-
li. Jeść starannie i ostrożnie,
aby nie uszkodzić kopytek
które — przy pewnej wpra-
wie — można wykorzystać co
najmniej pięć lub nawet sześć
razy.

GOSPODYN!

TYGODNIA

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

W TYM
TEMACIE



ze szkolnego ogłoszenia

„KOLEŻANKI I KOLEDZY!

Kto chce zaznać rozkoszy w
obcowaniu z komputerem oso-
bistym, niech nie zwlekając
zapisze się do naszego kółka
programistów. Od ilości chę-
tnych będzie zależeć, czy do-
staniamy to urządzenie z Mini-
sterstwa Oświaty, słowem: czy
wstąpimy w wiek XXI, czy
też pozostaniemy w epoce li-
czydeł. Korzyści, jakie z tego
wynikną, są oczywiste i lic-
zne. Między innymi klasa III d
proponuje połączenie kompu-
tera z dzwonkiem ogłaszają-
cym przerwę między lekcjami.
co ukróci samowolę pani wo-
znej i zapewni punktualni-
dzwonienie.

Zapisy prowadzi kol. Jesio-
nowski Jerzy z klasy IV a.

SAMORZĄD UCZNIOWSKI.”

powiadam wam

sprawozdanie z pobytu (5)

Po obchodzie lekarskim pojawiają się pielęgniarki. A
plikują one — wcześniej zaordynowane — leki, pilnują
by każdy dostał tyle samo, bez różnicy: czy Napoleon
to, czy też Ludwik XIV. Później mamy wolny czas aż
do obiadu, który zwykle składa się z trzech dań. Pier-
wsze danie dostają pacjenci z łóżek parterowych, dru-
gie trafia na piętro, natomiast deser otrzymują lekarze
wypoczywający na pryzkach najwyższych. Jednakże po-
niemal nigdy ich nie ma, gdyż pracują przeważnie w
innych szpitalach, więc deser trafia do kuchni, a stam-
tąd — do przyszpitalnej tuczarni. W ten sposób utuczo-
no już całe stado podstawowe, dzięki czemu nasz szpi-
tal może się poszczycić wieloma pozytywnymi osiągnię-
ciami. (Cdn.)

PS. Czuję się już coraz lepiej i być może wkrótce

REDAKTOR